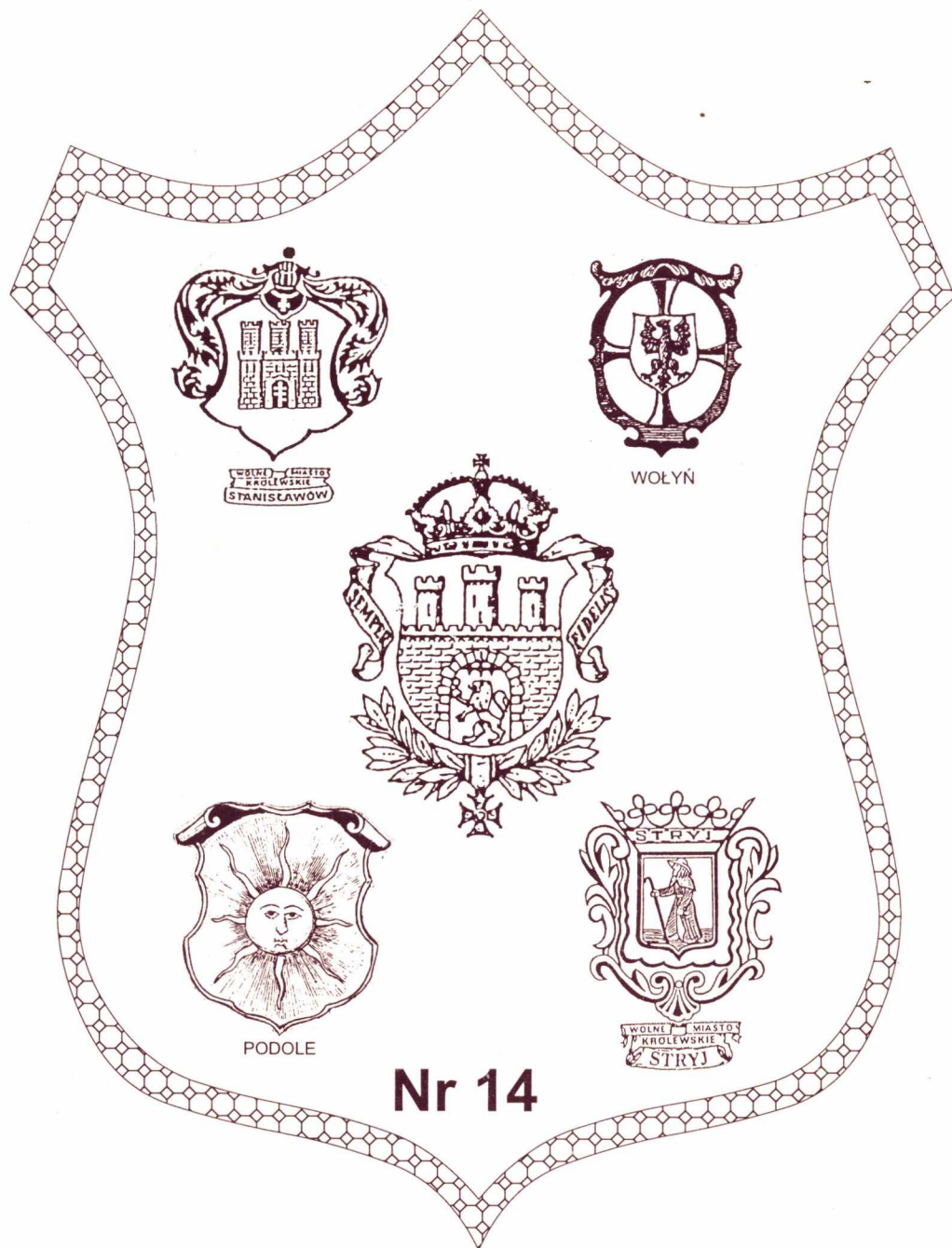


Biuletyn Informacyjny



LIPIEC – WRZESIEŃ 1999

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY

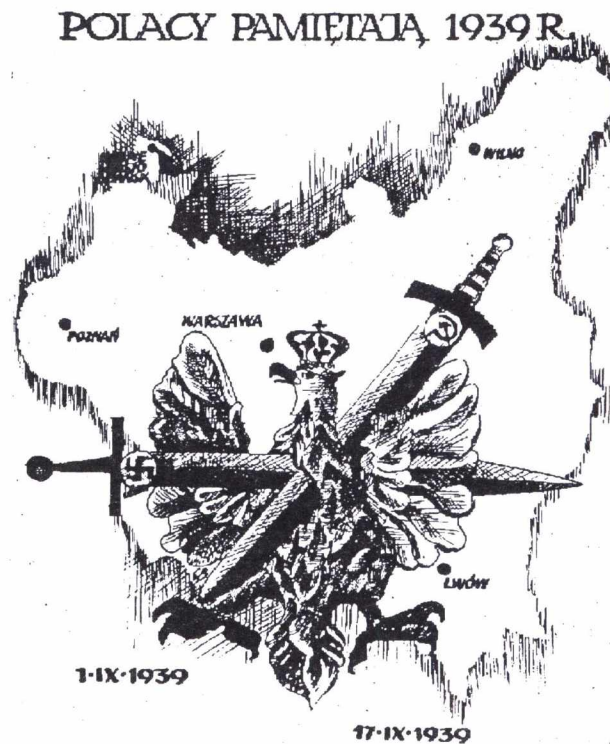
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

Nr 14

Adam Kowalski	Wrzesień 1939	2
Oprac. D. B. Ł.	Ostatnia Szarża Ułanów Jazłowieckich	3
Jerzy Masior	Wciąż Wrzesień	5
Jerzy Maśior	Wielka wojna na małej ulicy	5
Leszek Majewski	Ostatnia barykada	7
P.J.	Ogólnopolska Pielgrzymka Kresowiaków do Matki Boskiej Żótkiewskiej	8
List otwarty do Ambasadora Ukrainy w Warszawie		10
Ryszard Orzechowski	Ratusz lwowski zdobyty - 23 VII 1944	12
Jazłowieccy Ułani w Akcji Burza		14
Dokumenty AK -rok 1944		16
Nasze Lektury		21
Janusz Wasylkowski	Lwów w lipcu '99	22
Stanisław Dustanowski	Moje pierwsze spotkanie z sowietami	25
Andrzej Mierzejewski	Lwowskie losy wygnańcze	26
Stanisław Zb. Skotnicki	Tajne nauczanie w Okręgu Czortkowskim za okupacji niemieckiej	27
Krzysztof Smolana	Zapomniane lwowskie dokumenty	29
Adam Kozłowski	Vivat Academia	31
Mój Lwów - wystawa ze zbiorów Tadeusza Florjańskiego		35
Jan W. Winglerek	Dlaczego nie ukończono renowacji Cmentarza Obrońców Lwowa?	36
Andrzej Mierzejewski	Kolekcja Leopoldis w warszawskim Muzeum Niepodległości	37
Stanisław Leszczyński	Skit Maniawski	39
Barbara Raczyńska-Czyżyk	Mój Ojciec	41
Marek Bałaban	O moim Dziadku-Generale	42
Kronika		43





Adam Kowalski

WRZESIEŃ 1939

*Wpisał się w nasze dzieje krzyżem na chodniku,
Wrzosami w puszczy leśnej od krwi czerwonymi...
I przekazał na wieczność narodu kronikom
Wielkość męstwa w obronie honoru i ziemi.*

*Straszny Wrzesień. Ponure, nagle syren wycie,
Krzyk matek i płacz dzieci w rowach się modlących,
I żołnierz nasz wspaniały, gardzący swym życiem,
Po śmierć pewną z bagnietem w bój idący.*

*Patrzyli w niebo ludzie z dłońmi u skroni,
Szukali po błękitnie w rozpachy Bóg wie co,
Wierzyli, że zbawienne chmury przygoni,
A myśliwce angielskie na pomoc przylecą.*

*O, Wrześniu nasz, miesiącu walki i rozpachy,
Potężny bohaterstwem, ofiarą wspaniały!
Ustroili Cię w kłęski czarny płaszcz rodacy.
Ślepotą przystłoniła im blask Twojej chwaty.*

*Dopiero kiedy oczy obmyli w Sekwanie,
Na cześć Twoją w spóźnione uderzyli dzwony.
Zrozumieli, że z Ciebie przyjdzie Zmartwychwstanie
O, święty Wrześniu polski, opluty i czczony!*

luty, 1941

W 60. ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY

OSTATNIA SZARŻA UŁANÓW JAZŁOWIECKICH

19 września 1939 r.

Po przerwanej bitwie nad Bzurą, Grupa Operacyjna Kawalerii, dowodzona przez gen. Romana Abrahama, w skład której wchodził 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, otrzymała rozkaz otwarcia drogi na Warszawę.

Od strony Sierakowa (odbitego przez nasze oddziały) Niemcy rozbudowali swoją obronę ściągając jednostki zmotoryzowane: broń maszynową, moździerze, artylerię i czołgi.

Wobec silnej obrony niemieckiej w rejonie Lasek, gen. Abraham postanowił uderzyć całością kawalerii w kierunku: Wólka Węglowa - Łomianki - Warszawa. To była najkrótsza droga, z kierunku północno-wschodniego, do Stolicy odległej w linii prostej około 10 km.

W straży przedniej miał iść 14 Pułk Ułanów pod dowództwem **płk. Edwarda Godlewskiego**. Meldunki patroli doniosły o zajętej i obsadzonej przez niemiecką broń pancerną wieś Dąbrowa, wobec takiej sytuacji, pułk został skierowany na wschód i dotarł na skraj lasu przed Wólką Węglową. Okazało się, że ta również została zajęta przez niemieckie oddziały zmotoryzowane. Nie posiadając w pułku broni ciężkiej, płk. Godlewski decyduje się wykonać rozkaz przez szarżę kawaleryjską, wykorzystując szybkość i zaskoczenie.

Przed wyruszeniem do ataku, płk. Godlewski objeżdża szwadrony, wydaje ostatnie rozkazy i podaje jako miejsce zbiórki w Warszawie, Bielany. **Kapralowi Feliksowi Maziarskiemu** przypomina, że jest odpowiedzialny za sztandar pułku, odznaczony w r. 1921 za waleczność w latach 1917-1920 przez Marszałka J. Piłsudskiego. Pluton sztandarowy, tego dnia miał być pod opieką 1. szwadronu pod dowództwem **wchm. Jana Przybyły**.

Płk. Godlewski dał rozkaz: ruszać!

Oto jak wspomina szarżę dowódca 1. plutonu 3. szwadronu, **ppor. Gerard Korolewicz**:

"Po krótkim marszu patroli zameldowały obecność wroga na dużej polanie, na zachód od Wólki Węglowej. Po chwili nieprzyjaciel położył bardzo silny ogień artylerii, przenosząc go z miejsca na miejsce. Nie było chwili do stracenia.

"Linia szwadronów!" - "Szwadrony harcownikami" - i "Hurrraaa! - rozległo się z setek piersi ułańskich.

Jedyna chyba i ostatnia w historii kawalerii polskiej szarża ułańska ubiegłej wojny rozszalała się jak burza.

*Teren był jak najbardziej nieodpowiedni, lesisty, zakrzaczony, poprzegradzany płotami. 3. szwadron na prawym skrzydle pułku, ze swym nieustraszonym dowódcą **por. Marianem Walickim** na czele, wypadł na polanę i rozlał się po niej w mgnieniu oka. Niemcy otworzyli krzyżowy ogień broni maszynowej piechoty i czołgów ukrytych w lesie po przeciwnej stronie polany. Nic nie wstrzymało ułanów.*

Niestety, w tej ostatniej szarży, śmierć zebrała krwawe żniwo. Dowódca szwadronu, por. Marian Walicki, cwałujący z szablą w garści tuż przede mną, w pewnej chwili skłonił głowę jak podcięty kwiat i równocześnie z "Zeusem" zwał się na ziemię. Nie zdawałem sobie sprawy, że go już więcej nie zobaczę. Waląc się razem ze swym zabitym karym "Zeusem", wołał jeszcze: "Naprzód szwadronie!"



Głowica sztandaru 14 P. Uł.

Straty pułku były niestety duże. Z czterech oficerów szwadronu por. Jerzy Szolc zabity, pchor. Eugeniusz Iwanowski, kontuzjowany, dostał się do niewoli, ppor. Gerard Korolewicz, straciwszy kłacz, dobrnął do Warszawy pieszo, zabici: plut. Tadeusz Romańczyk, trębacz plut. Bartłomiej Gajda padł wraz ze swoją kłaczą "Sarną", ciężko kontuzjowany por. Franciszek Szlachcic, ranny wachm. Rudolf Zenker, zbiegł z niewoli i dołączył do pułku na Bielanych. Jak podał gen. Roman Abraham w szarży 14. pułku poległo 2 oficerów, 2 podoficerów i 30 ułanów, rannych zostało: 1 oficer, 6 podoficerów i 30 ułanów. Wśród tych ostatnich był także kpr. Feliks Maziarski, sztandarowy. Kapral Maziarski nie poszedł do niewoli, wrócił w rodzinne strony i wziął udział w akcji "Burza" we Lwowie, w szeregach swego macierzystego 14. pułku, wówczas pod dowództwem mjr. "Draży", jako szef i jego zastępca. W marcu 1945 r. przeprowadził ze swoim oddziałem udaną akcję uwolnienia z więzienia w Brzozowie aresztowanych Akowców. Dosłużył się stopnia podporucznika czasu wojny, Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych.

Po rozwiązaniu pułku, wraz z mjr. "Drażą", przedostał się na Zachód, do strefy amerykańskiej.

Wróćmy do wspomnień **kaprala Maziarskiego** z września 1939 r.

"Przy dowódcy pułku zbiera się grupa oficerów, on wydaje ostatnie krótkie rozkazy... Są przy mnie plut. Bartłomiej Gajda i Józef Wasyluk oraz ułani na szpakach z drużyny pioniersko-chemicznej.

Zapomniałem o wszystkich innych troskach, modłę się do Pana Boga i patronki naszej Paniienki Jazłowieckiej, proszę, żeby symbol honoru ułanów jazłowieckich nie dostał się w ręce wroga.

Sztandar był w pokrowcu, jedynie orzeł był odkryty i powiewały na wietrze czarno-niebieskie wstęgi Krzyża *Virtuti Militari*.

Szable w dłoń i ruszamy... początkowo kłusem, a gdy ukazała się wolna przestrzeń po lewej stronie, galopem i cwałem. Niemcy prażą w nas ogniem wszelkiej broni. Biedne, pocziwe konie przemęczone i niedokarmione dobywają ostatnich sił i rwą do przodu jak huragan. Widzę już ułanów i konie na ziemi. To na pewno z 3. szwadronu, bo trzeci ruszył pierwszy. W pewnej chwili jakby się ciszej zrobiło, lecz za kilkanaście sekund zawyło ze wzmożoną siłą, po prostu piekło na ziemi i niesamowita masakra.

Nagle poczułem ułknięcie w lewe ramię poniżej łokcia i prawie zaraz czuję, że tracę władzę i siłę w lewej ręce, w której trzymam wodze. Spoglądam na boki, ale nie widzę nikogo blisko. Nie ma **plut. Wasyluka** ani **plut. Gajdy**. Oni obaj i ich konie są z plutonu trębaczy, gdzie i ja byłem przed pójściem do szkoły podoficerskiej. Przed moimi oczami przesuwają się po ziemi kary koń z ułanem. Nie jestem całkiem pewny, czy to kary "Zeus" por. Walickiego. Tylko dwa konie takiej maści były w pułku.

Bezładną lewą dłoń z wodzami mam opartą na stroczonym kocu, bo płaszcz miałem na sobie. Wodzy nie trzymam, bo dłoń mokra od krwi. Dobrze, że miałem drzewce sztandaru osadzone w tulei przy strzemienu i temblak od drzewca na ramieniu. Zobaczyłem sączącą się krew na karku mojej siwej "Topoli". Wyczuwam, że jest niewyraźna i zaczyna ustawać. Widzę, że moje możliwości są coraz bardziej ograniczone, zaczynam więc wznosić i opuszczać sztandar oraz ile mi tylko sił i tchu starczyło, krzycząc: *Ratować sztandar! Jestem ranny!!!* Powtarzam to kilkakrotnie. W momencie, gdy sztandar jest uniesiony, z prawej strony podjeżdża **kpr. Mieczysław Czech**, chwytając za drzewce poniżej mojej dłoni i galopuje dalej...

... W szpitalu na Bonifratskiej w Warszawie, oddałem jednej z zakonnice szarfę sztandarowego, aby ukryła gdzieś w kaplicy szpitalnej..."

Ułani Jazłowieccy otworzyli drogę oddziałom Armii Poznań do oblężonej Warszawy, zapisując szarfą pod Wólką jeszcze jedną chwalebny kartę w dziejach swego pułku.

oprac. D. B. Łom.



Szarża 14 pułku Ułanów Jazłowieckich

Jerzy Masior

WCIĄŻ WRZESIEŃ

Jeszcze wciąż w uszach, jeszcze tam,
na mej ulicy stuk piechoty.
Z Wandą na Leśnej nocna straż,
szczęka pelotka - znów naloty.
Skrzy się pogoda, wrzesień drży,
że może Niobe, że powróci,
lecz przerwa w snach, runęło coś -
lęk naszych orbit nie obrócił.

*I pójdzie to z nami wciąż,
marsz ku niewoli - kula w skroń,
pogarda stepów, tajgi chłód
i podłe słowa, martwa dłoń,
kałmuckich źrenic czujna straż,
rozpięta gwiazda krzyżowania;
już nie batalion i nie pułk
lecz rozkaz nie do wykonania.*

*Już się wypalił tamten dzień
i nawet słodycz śliw jak dawniej,
ale to stamtąd wszystko jest,
spiekota warg w wrześniowej trawie.
A więc na pamięć jeden dzień,*

*bezdroża czasu, wieku koniec,
nad mogiłami pośród wzgórz
krzyże do dziś nie postawione.*

*Zły kolor nieba z dnia po noc,
dym najczarniejszy nad Zniesieniem,
popiół spalonych wtedy lat,
kasztanów na Podwalu cienie,
i wciąż te pokonane dni,
i marsz ku chwale pokonanych,
Tam porzucony hełm na bruk,
amarant w słońcu pogrzebany.*

*Pozostał krzyk i hałas barw,
i podglądanie jak tam teraz -
lirnik stepowy ponad tłum
i bramy, które omijamy.
To nie odeszło. To tam jest.
Jeszcze nie runął strop pamięci,
choć nam burzą gniazdo snów:
są jeszcze pory rozpoczęcia.*

z tomu "Widnokreśli do powtórzenia", Wrocław 1999

JERZY MASIOR

WIELKA WOJNA NA MAŁEJ ULICY

Ta ulica, póki jej nie opuściłem, pozostała dla mnie na pół przeżyta. Zaledwie kilka gimnazjalnych lat przedwojennych, a później okupacyjnych wrastałem w pejzaż Leśnej przebiegając ją z góry w dół i na odwrót, konotując w miarę upływu czasu odkrywaniem ludzi: Tadzika i Jankę Werschlerów zamieszkałych piętro niżej w mojej kamienicy pod 16-tym, Wandę, gimnazjalistkę - rówieśniczkę z Olgi Silippi, trochę później Hanię Brzezińską z balkonu narożnej kamienicy przy Kurkowej. Oczywiście oni wszyscy byli tam znacznie wcześniej, tylko że ja ich nie dostrzegalem - nie potrzebowałem... Były też jakby "stałe punkty odniesienia": sklepik starozakonny pod 10-tym, ścieżką na Kajzerwald, piaskownia za ostatnią kamienicą po lewej stronie ulicy i narożna latarnia - szczególny punkt postojów w drodze powrotnej ze szkoły. Tu rozstawałem się z klasowymi kolegami z II Budy, z Tadzikiem Najdą i Romkiem Tokarskim, którzy pędzili w dół przez Słodową, na Łyczakowską. I był jeszcze "nasz" fryzjer z lokalikiem na 2 fotele i stolik do nieustannej gry w szachy. Bywało tak, że tej gry było tam więcej niż golenia - strzyżenia.

Leśna była od zawsze małą, cichą, dość stromą, uchodzącą w Kajzerwald, środkowołyczakowską uliczką, egzystującą w orbicie placu św. Antoniego, pulsującą po części jego trwaniem i rytmem. Najbliższy przystanek tramwajowy był właśnie tam. A taki

przystanek to we Lwowie, trochę jak okno na świat pod Wysokim Zamkiem. Były tam także: świątynia, szkoła, szpital, targ, apteka, poczta, a więc prawie wszystko co lwowianinowi do życia było potrzebne.

Wrzesień 1939 roku zastał mnie właśnie tam: na Leśnej, na Antoniego. Te dni stały się po dziś dzień czasem niezwykle zapamiętanym, po wielokroć "przeżytym" w snach i na jawie, odczuty po stokroć jak ból, który powraca i to ze świadomością, że będzie trwał do końca życia. Już koniec sierpnia zapowiadał naciąganie czegoś niezwykłego. Zwiastuny materializowały się: trzeba było kopać rowy przeciwlotnicze w ulubionym Parku Strzeleckim na Kurkowej, raniąc w ciszy letniej jego dziedziniec zygzakami wykopów. Doszło do tego zaciąganie stanowisk artyleryjskich p/lot w ogrodach nad moją kamienicą, a już szczególnie bulwersującą była gonitwa za maskami gazowymi, o których powszechnie mówiono, a których też powszechnie brakowało.

Wszystkie te działania rozpyływały się w ciepłe dojrzwające lata i niedowierzaniu w kataklizm wojny. Naszą łatwowierność bardzo podbudowywały uliczne plakaty z wodzem i eskadrami samolotów w tle, no i ustawicznie nagłaśniane hasła, że "ani jednego guzika". Do tego klimatu wkładała się jednak świadomość, że już za kilka dni rozpoczyna się nowy rok szkolny, dla mnie czwarta gimnazjalna. Do



Róg Leśnej i Kurkowej (z prawej). Na balkonie I piętra, autor widywał Hanke Brzezińską, córkę płk. Brzezińskiego z 40 pp.

szkoły w owych czasach tęskniliśmy. Nowy rok nauki to przecież same odkrycia: kupowanie podręczników w księgarni "Atlas", bądź na Batorego, wrażeń kolegów i własne opowiadane na pauzach, lecz przede wszystkim to nowy rok pracy drużyny harcerskiej. Dla mnie tym ważniejszej, że na stałe miałem prowadzić zastęp, a więc nosić brązowy sznur. Dziś młodemu pokoleniu to niezrozumiałe, ale wówczas był to zaszczyt niesłychany. Pragnienie młodego chłopaka, które mogło się śnić po nocach, tak jak ostatni obóz letni drużyny z niewygasłymi jeszcze we wspomnieniach ogniskami w ostępach lasów świętokrzyskich. Po tym obozie pozostał dobry klimat dla pracy drużyny od września. To wszystko powodowało, że nadciągające grzmoty wojny wytłumiła cisza lwowskiego sierpnia, a już szczególnie klimat mojej i sąsiednich, spływających z Kajzerwaldu małych uliczek. W wojnę nie chcieliśmy wierzyć, bo tak było lepiej, bezpieczniej. Zwyczajna, lwowska codzienność weszła nam w krew i tylko takiego jej pulsowania podświadomie pragnęliśmy.

1 września był więc dosłownie i w przenośni gromem z jasnego nieba. Bo niebo w tym dniu nad Lwowem było niezwykle pogodne, a miastem wstrząsnęły niesłyszane dotychczas detonacje, gdzieś w okolicy dworca Głównego i Gródeckiej, jak się to później okazało. Bomby spadające z Dornierów i nurkujących Stukasów - mimo rozsiewanych pogłosek, że to ćwiczenia naszych samolotów, których przecież pułk stacjonował na Skniłowie - okazały się groźną rzeczywistością, pierwszym sygnałem wojny we Lwowie. Mimo wcześniejszych prasowych informacji, że III Rzesza dysponuje potężnym lotnictwem, bombardowanie było dla nas czymś nieoczekiwanym. Tyle

kilometrów od niemieckiej granicy? Zaczęło się natchmiast oklejanie szyb paskami papierowymi, by one nie wypadły (nigdy się nie dowiedzieliśmy o skuteczności tej metody). Urządzano piwnice na schrony, organizowano dyżury p/lot, zwłaszcza nocne. Pozornie miasto żyło dawnym rytmem: sprawnie funkcjonowała administracja i zaopatrzenie, nadawało Radio Lwów i tylko porą nocną było jakoś inaczej: obowiązywało zaciemnienie, które nocne służby p/lot gorliwie egzekwowały. Całe miasto dostało uczulenia na szpiegów i dywersantów. Gorączka tropienia szpiegów ogarnęła polski Lwów, bo przecież Ukraińcy dostarczali namacalnych dowodów dywersji. A że sprzyjali Niemcom, to już od dawna było wiadomo. Wyłapywanie dywersantów było jakby ekwiwalentem bojów na froncie - walki bezpośredniej. Na Leśnej rozpoczęło się nocne czuwanie. Mnie wypadało ono z Wandą mieszkającą w sąsiedniej kamienicy na I piętrze. Jakoś niemieccy lotnicy nie przeprowadzali nocnych nalotów, a więc ciepłe, wrześniowe wieczory upływały spokojnie. Naloty na słabo p/lot bronione miasto odbywały się zazwyczaj w ciągu dnia. Polskie samoloty obrony lotniczej widoczne sporadycznie w pierwszych dniach wojny, zniknęły z lwowskiego nieba zupełnie.

Bardzo wierzyliśmy w naszych myśliwskich lotników, a więc ich nieobecność działała przygnębiająco. W miarę upływu dni na Łyczakowskiej wzmożyły się ruchy wojskowe: przemieszczały się oddziały w obu kierunkach, ciągnęły furgony i luźne grupy. Niektóre z nich zalegały postojem na placu Antoniego zawsze pod kasztanami, których tam nie brakowało.

Już w pierwszych dniach wojny zostałem mianowany p.o. drużynowym 40. LwDH. Naszego dotychczasowego drużynowego - Jacka Wojciechowskiego, studenta Politechniki porwała zawierucha wojenna. Ponieważ drużynie wypadła służba pomocnicza (paramilitarna) na Dworcu Podzamcze, więc przez wiele godzin dnia lub nocnych nie było mnie - ku rozpaczycie mamy - w domu. Przebiegałem na służbę ścieżkami Kajzerwaldu i Kisielek, przez wiadukt nad torami na dworzec, w którym przydzielono drużynie oddzielne pomieszczenia do zadań, które tam wykonywaliśmy: pierwszą pomoc medyczną, żywienie wszystkich, którzy przejeżdżali transportem przez stację, sygnalizowanie nalotów. Sami, w razie takiego zagrożenia, przebiegaliśmy do stojącego w pobliżu torów budynku młyna o żelbetowej konstrukcji, a więc mającego być rzekomo gwarantem bezpiecznego schronienia. Dworzec był bombardowany, trafiono cysterny naftowe. Pożar na szczęście nie objął budynków. Kolejnym trafieniem zapalono pobliskie duże zakłady monopolu spirytusowego na Kisielkach. Pożar trwał przez kilka dni, a jego nocna tona była widoczna nad całym Lwowem. W miarę upływu czasu, druhów z 40-tki ubywało, a ci co trwali na służbie przyzwyczajali się do wojennej grozy, która tu na Podzamczu była bardziej widoczna niż w innych dzielnicach miasta. Około 12. września w zachodnich dzielnicach pojawili się Niemcy: na rogatkach gródeckich, na Listopada. Do bomb dołączył się ostrzał artyleryjski. Na moją ulicę pociski nie padały, pozostawała w spokoju i tylko jej klimat w miarę upływających, wrześniowych dni nasiąkał wojną. To co dotychczas niewiarogodne stawało się na różne sposoby odczuwalnym

dramatem. Ludzkie zachowania, rozmowy, spojrzenia nasiąkały zaistniałym dramatem. Potężnym tego sygnałem i niejako stymulatorem były narastające braki żywności.. Pamiętam jak przez pewien czas w naszym domu "zdobyta" przez ojca w czasie ucieczki rowerem z Warszawy - jaglana kasza przesiąknięta zapachem benzyny była jedzona na okrągło. Kaszy tej zawsze nie cierpialem, a cóż dopiero z benzynową przyprawą. Na placu Antoniego żołnierze rozdawali komiśny chleb i kostki zbożowej kawy z cukrem. Jakże te żołnierskie dary wówczas smakowały. Jeszcze nie wiedzieliśmy nic o przyszłości, o miesiącach nieustannego głodu, o wszelkiej innej wojennej poniewierce i upokorzeniu przez współczesną wojnę, która niejednokrotnie niosła większe cierpienia dla ludności cywilnej niż oddziałom frontowym. Na to się zanosilo we Lwowie już we wrześniu.

W miarę upływu dni pojawiała się na mojej ulicy mała wojenna stabilizacja: pogoń za żywnością, opalem, dyżury. To mieliśmy na co dzień.

Nasłuchiwalismy pilnie wieści, które przeróżnie zdeformowane dochodziły do nas ze śródmieścia. Niecierpliwosc, brak kontaktu ze szkołą, z kolegami. Chęć życia wypelnionego lekcjami był przemożnym nawykiem, który nam brutalnie odebrano, na dodatek bez wyraźnych perspektyw. Tak naprawdę to świat zawałił się 17 września i parę dni później gdy wojska sowieckie wkroczyły do Lwowa. Pierwszym sygnałem nadciągającego potopu ze wschodu było nasze wycofanie się z Podzamcza. Ruch na kolei zamarł, nie dochodziły transporty. Stalismy się już tam niepotrzebni. Obok zgłiszcz monopolu wróciłem na Leśną. Tam było wszystko nieomal po dawnemu, nie wypadła ani jedna szyba, nie przywędrował ani jeden szrapnel, sklepik jeszcze był czynny i fryzjer też. Ale nic już nie mogło nastrojać optymistycznie. Nasze młode serca zostały zdruzgotane ostatecznie gdy w dniu 22. września w godzinach popołudniowych pojawili się od Słodowej bojcy z niezwykle długimi karabinami i sztykami wymierzonymi w okna kamienic. Przemykali pod ścianami wpatrując się w nasze okna z takim wyrazem w skośnych, mongolskich oczach, jakby czyhały na nich karabiny maszynowe i granaty. Zaraz też pękła bania nastrojów -

wylegliśmy na ulicę w oczekiwaniu czegoś niezwykłego, a na pewno końca wojny na dziś. Nikomu bowiem do głowy nie przychodziło, że zaistniała sytuacja mogła pozostać na dłużej, ba, na zawsze! Nikt na ulicy nie manifestował radości. Nikt żołnierzy odzianych w bure szynele i spiczaste czapy, nie witał jak wyzwolicieli. Ulica zamilkła hermetycznie. Uczucie niepewności - co dalej, stało się powszechne. A to dalej było tuż, tuż. Już od jutra. Pobiegłem wieczorem na Kajzerwald. Chciałem pooglądać Lwów "po bitwie". Natknąłem się na zwłoki polskiego majora z przestrzeloną skronią. Pistolet leżał obok samobójcy. Było więcej takich tragicznych zakończeń służby przez polskich oficerów. Nie wytrzymywali ciężaru wyimaginowanej współodpowiedzialności, czy końca świata, który ich wyniósł do wiary tylko w zwycięstwo? A tymczasem w domu ojciec przebierał w cywilne ubranie innego majora. Jeszcze wtedy obaj nie wiedzieli iż ów oficer w znoszonym ubraniu ojca uniknie Katynia... Pozostawił nam - nie wiem czemu, chyba na pamiątkę - złote spinki do koszuli - talizman wojny, pieczętowiec później przez mamę przechowywane. Nosilem je po latach jako student na balach w Politechnice Wrocławskiej.

Zaczął się "ruch żywnościowy". Pojawiły się babiny na placu Antoniego, rozkwitał handel wymienny. Olbrzymią cenę osiągnęła słonina. Na tymże placu, pod kościelnym murem zalegały jeszcze przez kilka dni artyleryjskie i inne wozy wojskowe. Na górnej Łyczakowskiej oglądaliśmy wypalony czołg. Szybko ruszyły tramwaje, ja też szybko zacząłem poszukiwać szkoły, bowiem miała rozpocząć się nauka, a moje II. Gimnazjum "ozdobiono" ukraińskim językiem nauczania. Lwów, moja ulica, plac, cała Łyczakowska zaczęły pulsować życiem. Już po kilku dniach wiedzieliśmy, że życiem zniewolonym i na pewno tragicznym, bowiem moja młoda świadomość była już w fazie rejestracji realiów. Na tle dotychczasowych lwowskich lat napawało ono jakimś nieogarnionym bólem, świadomością strat własnych i Ojczyzny. Moja wrześniowa ulica nadal pozornie cicha, zwykła, podejmowała rytm zniewolonego życia. Zaczął się okres deszczowy. Jakoś łatwiej było godzić smutek nadchodzących dni w tej jesiennej szarudze.

Leszek Majewski

OSTATNIA BARYKADA

(zachód słońca we Lwowie)

*Mrok już zajął dół miasta; wyniosła i blada
broni się wciąż ostatnia wolna barykada:
trzy wieżycy **Elżbiety**. Za wałem z kamieni
skryła się mała garstka ostatnich promieni.
Za węglą ostro świecą bagnety zdradzieckie.
Dzień się z wolna wycofał szosą na Gródeckie.
Nagle, szybko jak piorun, jak powieki mgnienie,
wyskoczyły zza rogu pojedyncze cienie.
Biegiem przez plac, po schodach, do rynny, po rynnie,
czepiają się rozet, gzymsów, cicho, sprawnie, zwinnie,
na szczyt! Tam walka - na kolby, na noże,*

*tumult, stłumione jęki, nieme krzyki: **Boże!!!**
A w dole nowa wrzawa i nowe wystrzały...
To głównej siły nocy nadchodzą oddziały.
Toczą się ławą zwarte i nieprzeniknione,
z nimi łoskot, kół twardych dudnienie ściszone.
Księżyc - rudy dywersant - w krąg podpala lasy...
Suną czarnej piechoty niezliczone masy,
przeszły i idą dalej, a na placu cisza
- sanitariuszka błądzi, szara przeorysza.
Koi ból, rwące rany opatruje błogo...
Na szczycie barykady już nie ma nikogo.*

Ogólnopolska Pielgrzymka Kresowiaków do Matki Boskiej Żółkiewskiej

W niedzielę, 22 sierpnia do klasztoru przy ul. Dominikańskiej 2, na dolnym Służewie, już od godz. 10. zaczęli ścierać Kresowiaczy ze wszystkich stron Polski.

O godz. 11. rozpoczęła się pontyfikalna suma, celebrowana przez J.E. ks. bp. Zbigniewa Kraszewskiego w otoczeniu pięciu kapelanów TML i KPW, oraz ks. kan. Bazylego Pawelki, proboszcza z Żółkwi.

Kazanie wygłosił krajowy kapelan naszego Towarzystwa, ks. Janusz Popławski. Śpiewał chór Armii Krajowej pod dyrekcją Wacława Fiszera, ps. Myśliwego. W przepelnionym, jednym z największych kościołów Warszawy, oddaliśmy hołd Matce Bożej "Żółkiewskiej" z Żółkwi, której obraz znajduje się od r. 1945 w pięknym ołtarzu, w bocznej nawie.

Obraz Maryi z Dzieciątkiem, przypuszczalnie został namalowany na przełomie XVI i XVII w. Wnuczką hetmana Stanisława Żółkiewskiego, matka późniejszego króla Jana Sobieskiego, Teofila Sobieska wzniosła klasztor i kościół, w którym został umieszczony cudowny obraz. W czasie potopu szwedzkiego cudowny obraz towarzyszył królowi Janowi Kazimierzowi podczas jego wojennych wędrówek. Od r. 1668, po powrocie do Żółkwi, obraz cieszył się czcią Jana Sobieskiego i jego rodziny, a także mieszkańców Grodów Czerwieńskich.

Na końcu mszy św. pięknie przemówił ks. Biskup gorąco oklaskiwany. Po odśpiewaniu pieśni "Boże coś Polskę", opuściliśmy kościół i udaliśmy się do wielkiej sali w klasztorze, gdzie ks. proboszcz z Żółkwi wygłosił prelekcję. Przemówił także prezes Zarządu Głównego TML dr Andrzej Kamiński. W końcu pielgrzymki spożyliśmy przygotowany przez wojsko doskonały bigos, popijając podaną przez Ojców herbatą. Na deser podano pączki od firmy Blikle, a od Horteksu owocowe soki, wszystko ofiarowane nam bezpłatnie, za które serdecznie dziękujemy.

W pielgrzymce wzięło udział, prócz mieszkańców Służewia, około 300 osób.

Tą drogą składamy serdeczne podziękowania: J.E. Ks. Biskupowi Zbigniewowi Kraszewskiemu, ks. kanonikowi Bazylemu Pawelce z Żółkwi, ojcu pułkownikowi Adamowi Studzińskiemu z Krakowa, ks. Stanisławowi Pawlinie, rodowitemu żółkiewianinowi, a przede wszystkim ojcom Dominikanom z ojcem Babrajem i nieocenionym bratem Pawłem na czele.

Osobne, gorące podziękowania należą się członkom naszego Zarządu: Ryszardowi Orzechowskiemu, Stanisławowi Leszczyńskiemu, Zbigniewowi Chmielowskiemu, Genowefie Dylągowej, Henrykowi Czarniewskiemu za ogromny wkład pracy w przygotowaniu tej pielgrzymki.

Poniżej zamieszczamy kazanie ks. kapelana Janusza Popławskiego wygłoszone do pielgrzymów:

"Nie uszedłem w życiu pół drogi, / a już zewsząd czai się rozpacz..."

O dalekim, minionym, drogim / powiedz serce, albo się rozpacz..."

Tak pisał Władysław Broniewski w wierszu "Miasto rodzinne".

Ekselencjo, Księżę Biskupie, drodzy bracia kapłani, najmiłsi Kresowianie ze wszystkich stron Polski!

Myśmy uszli już znacznie więcej niż pół drogi naszego życia. Z nostalgią wspominamy przeszłość, z ogromnym bólem spoglądamy w terażniejszość naszych stron rodzinnych, a widząc co się tam dzieje, czyż dziwić się, że "zewsząd czai się rozpacz?"

O dalekim, minionym drogim moim mieście, wiosce, krainie - powiedz serce - powiedz: jak tam żyją moi bracia, siostry, wnukowie, jak im się powodzi? Powiedz serce...

I dlatego przychodzimy tu, do naszej Matki. Bo "kiedy Ojciec rozgniewany siecze - szczęśliwy, kto się do Matki uciecze". Przychodzimy tu - do Matki Boskiej Żółkiewskiej. Do tego cudownego obrazu, który nam przypomina dni chwały naszych dziejów. A powód, że właśnie w tym roku pielgrzymujemy do tego miejsca jest zupełnie osobliwy. Bowiem ten cudowny obraz Niepokalanej Królowej Różańca Świętego, nazywanej Żółkiewską, przechowywany w latach 1653-1945 w Żółkwi, w kościele ojców Dominikanów, ufundowany przez Teofilę Sobieską, koronowany został papieskimi koronami przez naszego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego w pierwszą niedzielę października 1929 r. Obchodzimy więc 70. rocznicę tej koronacji.

Celem dzisiejszej pielgrzymki jest uproszenie jedności dla wszystkich nas, dla wszystkich Kresowian. U stóp naszej Matki o tę jedność błagamy.

Nazwaliliśmy dzisiejszą pielgrzymkę - "pielgrzymką jedności". Pragnę z tego miejsca gorąco podziękować wszystkim, którzy na mój apel tak licznie i tak pięknie odpowiedzieli.

Pozwólcie, że przytoczę wyjątki z niektórych listów.

Piszą z Koszalina: "Drogi Księżę Januszu, nasz kapelanie! Otrzymaliśmy list-postanie i odpowiadamy... Popieramy apel o zaniechanie nieporozumień, niesnasek i waśni pomiędzy jednostkami organizacyjnymi i członkami naszego Towarzystwa. Jesteśmy za jednością, zgodną pracą społeczną na wszystkich szczeblach organizacyjnych dla dobra naszego Towarzystwa i Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich oraz za wspólnym i zgodnym przekroczeniem progu drugiego Tysiąclecia..."



Ze Zgorzelca pisze pan Ryszard P. "W liście z dnia 12 lutego 1999 r. doskonale Ksiądz oddaje potrzeby i odczucia jakie i mną targają... Nie byłem ani razu sam, ani z ojcem w miejscowości rodzinnej na Wschodzie, w Słobódce Janowskiej, koło Trembowli. Wszyscy znani mi mieszkańcy tej miejscowości, dziś mieszkający w Zgorzelcu, czy w jego pobliżu, nagle stali się dla mnie jeszcze bliżsi... Wspieram apel Księdza i deklaruję udział w Pielgrzymce Jedności Lwowiaków do Matki Boskiej Żołnierskiej..."

Bracia moi! Przecież oto właśnie chodzi, byśmy wszyscy stali się dla siebie "jeszcze bliżsi!"

Nasz kochany Brzeg! W długim i bardzo wnikliwym liście (podpisanym przez Prezesa i cały Zarząd), czytamy m.in.: "Dziękujemy za list otwarty Księdza Kapelana w sprawie rozłamu w naszym Towarzystwie i środowisku kresowym... Podobnie jak Ksiądz Kapelan patrzymy z bólem i zdziwieniem na ten rozłam i nieporozumienia... Oświadczamy, że my członkowie brzeskiego oddziału TML i KPW jesteśmy za jednością działań środowiska kresowego. Będziemy w miarę swych możliwości uczestniczyć w Pielgrzymce Jedności do Matki Boskiej z Żółtkwi w dniu 22 sierpnia 1999 r...."

Dziękuję temu prężnemu oddziałowi za jego wkład w jedność Kresowian, dziękuję że jest za jednością wszystkich Kresowian!

Z Krakowa piszą: "Przewielebny nasz Kapelanie, Drogi Księżu Januszu! Z wielkim wzruszeniem i aplauzem przyjęliśmy list skierowany do całego środowiska lwowsko-wschodniomałopolskiego, apelujący o porzucenie rozłamów i niepowodzeń między niektórymi oddziałami Towarzystwa, grupami członków lub poszczególnymi osobami. Wyrażamy-choć nigdy nikogo nie obraziliśmy - chęć pojednania i pogłębienia

wspólnoty. Oczywiście zgłaszamy udział naszego oddziału w sierpniowej pielgrzymce do Warszawy, do Matki Boskiej Żółtkiewskiej. Z Krakowa, jak wcześniej do Dukli i Szymanowa, pojedzie cały autokar..."

Pozwólcie, że zacytuję jeszcze dość długi fragment tego krakowskiego listu, gdyż porusza on problem, który mnie osobiście - a sądzę, że i nam wszystkim - leży bardzo na sercu. Cytuję: "Mieliśmy tylko jedno zastrzeżenie i wynikającą zeń propozycję, by nie przekazywać Ojcu Świętemu listów, które w istocie byłyby dokumentem naszego dotychczasowego rozbitcia. Nie dawajmy okazji, by przyszli historycy (niezbyt zorientowani w realiach) wyekspozowali tę w końcu nie tak bardzo dla historii ważną sprawę. Natomiast napiszemy do Ojca Świętego wspólny list, który przedstawi Mu rzecz stokrotnie ważniejszą: problem niszczenia polskości na Ziemiach Wschodnich, dramat żyjących tam Polaków, którzy chcą i mają prawo pozostać Polakami, oraz depolonizację prowadzoną świadomie przez tych, na których liczą najbardziej, na których liczyli, którzy przez ponad pół wieku (a za Zbruczem przez trzy czwarte wieku) czekali na Słowo Boże w ojczywym języku głoszone. Niech o tym Ojciec Święty wie, niech zrozumie, że wyeliminowanie polskiego języka z Kościoła będzie równoznaczne z zanikiem tam polskości, a w następnej kolejności - Kościoła łaćwińskiego, bo ludzie w końcu pod naciśnięciem środowiska i władz pójdą za większością, jako Ukraińcy, czy Białorusini przejdą do greckokatolicyzmu lub prawosławia. To przecież naturalne, i miało już miejsce na Podolu w XIX wieku."

Drodzy Bracia i Siostry!

Nie ma tygodnia, by do Zarządu Oddziału Stołecznego, a często i do mnie osobiście, nie przychodziły listy ze Wschodu błagające o ratunek (tak oni to określają). O ratowanie języka ich praojców. Wiem, że wiele zarządów oddziałów w Polsce otrzymuje podobne listy. Co możemy, co musimy uczynić w tej sprawie? Przed dostawieniem paru dniami delegacja ze Lwowa oświadczyła mi, że zbierają podpisy i wkrótce wyślą listy w sprawie języka polskiego w kościele do najwyższych władz kościelnych i państwowych Ukrainy i Polski, oraz do Watykanu. Rozumiemy potrzebę, a nawet konieczność używania języka ukraińskiego w miarę potrzeb, ale wprowadzanie go na siłę tam, gdzie wierni tego sobie nie życzą, uważamy za skandal.

I jeszcze Sulików. Ostry, zdecydowany, wspaniały list. Cytuję wyjątki: "Po kompromitującym incydencie, jaki miał miejsce 13 maja b.r. we Lwowie na Cmentarzu Orłąt, wyrażamy protest przeciw hańbieniu naszych bohaterów. Oni - młodzi Polacy oddali swoje życie za Ojczyznę. Naród polski nigdy o tym nie zapomni! Wyrażamy też protest przeciwko dewastacji świętych miejsc dla nas Polaków - cmentarzy. Jakim prawem nacjonałiści ukraińscy niszczą młotami i siekierami płyty nagrobne?... Żądamy, aby zachowany był stan pierwotny napisów na grobach Obrońców Lwowa. Historii nie da się odwrócić! Oddział TML i KPW w Sulikowie wyraża wolę zjednoczenia Kresowian. Jest to konieczne w celu mówienia jednym głosem wszystkim co nas boli. A wiele



Żółtkiew: OO. Dominikanie – drzeworyt (Zygmunt Acedański)

jest do zrobienia i naprawienia między naszymi narodami!

I to zrobić - i to naprawić musimy z Bożą pomocą".

A na zakończenie króciutki wyjątek z listu **pani Zofii Bar z Gniezna**: "Z serca szczerego dziękujemy za pamięć o nas i zawiadomienie o pielgrzymce do cudownego obrazu Matki Boskiej Żołnierskiej z Żółtkwi. Jestem podwójnie szczęśliwą. Jestem lwowianką, ale moja ciocia pochodziła z Żółtkwi, tam miała dom, do którego jeździłam kilkakrotnie w czasie wakacji. Pamiętam doskonale oba kościoły w Żółtkwi. Bielutki kościół oo. Dominikanów i stary kościół parafialny. W farze na całej lewej ścianie był imponujący obraz batalistyczny (nie wiem czy na płótnie, czy na ścianie) przedstawiający Żółkiewskiego pod Cecorą. U oo. Dominikanów wzrok i serce przyciągał białobłękitny ołtarz Matki Boskiej..."

Na czym namalowany był obraz "Żółkiewski pod Cecorą" opowie nam zapewne wspaniały kustosz żółkiewskiej kolegiaty, ks. kan. Bazylej Pawełko, a białobłękitny ołtarz z kościoła dominikańskiego, który przyciągał oczy i serca do umieszczonego w nim obrazu - przyciąga dziś nasze oczy i serca do tego obrazu, przed którym "stajemy jak ojce, by służyć Ci znów - my Polska, my naród, lud Twój!"

Marian Jonkajtis, wspaniały poeta i wspaniały człowiek, napisał wiersz pt. "Modlitwa do Matki Boskiej Katyńskiej".

Pozwólcie, że słowa tej modlitwy zwrócę do Matki Bożej lwowskiej, do naszej Pani Łaskawej, do Matki Bożej wykradzonej z kaplicy Cmentarza Orłąt, do Matki Bożej Żółkiewskiej, do Matki Bożej, jakąkolwiek nazwę Jej przydamy, bo to jest zawsze ta sama, nasza Matka i Królowa:

*Zbawienie wieczne racz wyjednać Pani
Tym, którym śmierć ponieść przyszło
W katyńskim lesie strzałem w tył głowy
W odwecie za "Cud nad Wisłą"!*

*Matko Święta!
Gdy Syn Twój
Za nas skonał w męce.
Ty ciało Boga-Syna
Wzięłaś w Swoje ręce,
Ciało Boga-Człowieka
Wzięłaś w ręce obie -
Zdjęłaś z Krzyża
I tuląc ułożyłaś w grobie...
Matko Boża!
W Katyniu (we Lwowie!)
Znalazłaś dość siły,
By spod nieludzkiej ziemi
Zbiorowej mogiły
Szczątki naszych najbliższych
Ująć w Swoje dłonie
I przestrzeloną czaszkę
Przytulić do skroni,
Odwiecznym gestem matki...
I dać ukojenie
Tym, którym obca przemoc
Ostatnie westchnienie
Wydarta z piersi... kulą
Przeszywając myśli...
Weź w dłonie nasze serca...
Oducz nienawiści...
Oducz chęć odwetu,
Zemsty zjadłości...
Daj dłońmi znak na zgodę,
Na triumf miłości!...
Daj nam moc
Matczynego Twych Dłoni oręza...
I daj nadzieję światu;
Zło - dobrem zwyciężaj!*

Amen

P.J.

Ogólnopolski Komitet Obchodów 55 rocznicy Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów na Ludności Wołynia i Małopolski. 00-461 Warszawa, Al. Ujazdowskie 6a

Warszawa, 5 sierpnia 1999 r.

Szanowny Pan
Dmytro Pawłyczko
Ambasador Ukrainy w Polsce
Warszawa, Al. Szucha 7

List otwarty

Szanowny Panie Ambasadorko,

Pragniemy Pana poinformować, że Pańskie wywiady, zarówno ten opublikowany na łamach "Trybuny" z dnia 15.07.1999 r. (nr 163), jak i wyemitowany w I programie Polskiego Radia w dniu 29.07.1999 r. o godz. 14.15 - stały się w środowiskach Polaków wywodzących się z Kresów Południowo-Wschodnich II RP przedmiotem ożywionych dyskusji.

Stało się tak dlatego, że Pański głos - jako najwyższego rangą przedstawiciela Państwa i Narodu Ukraińskiego w Polsce - w sprawach stosunków polsko-ukraińskich ze zrozumiałych względów jest odbierany i oceniany z należyтым szacunkiem. W wywiadach tych wyraził Pan swój pogląd między innymi na temat stosunków polsko-ukraińskich, zarówno tych z przeszłości, jak i teraźniejszości.

Pragniemy Pana zapewnić, że w pełni podzielamy Pańską troskę, oceny i poglądy, a także i oczekiwania dotyczące aktualnych stosunków polsko-ukraińskich - z wyjątkiem tych wypowiedzi, w których z jednej strony pragnie Pan zrehabilitować w oczach czytelników i radiosłuchaczy OUN-UPA, a z drugiej

przemilcza jej zbrodniczą działalność i niezliczone dotąd w okrutny sposób pomordowane ofiary wśród ludności żydowskiej, polskiej i ukraińskiej. Podobne stanowisko w tych sprawach zajmuje wielu uczciwych Ukraińców w Polsce i poza naszymi granicami. Przykładem niech będzie znany nam list Ukraińca z Kanady dr. Wiktora Poliszczuka z dnia 23.01.1999 r. skierowany do Pana Ambasadora.

Nie ukrywamy, że Pańskie wypowiedzi we wspomnianych wywiadach na temat upamiętnienia przez nas ofiar OUN-UPA w kościołach w Przemyślu i w Warszawie - dotknęły nas wyjątkowo boleśnie, gdyż ingeruje Pan tu jednoznacznie w sprawę sposobu uczczenia przez Polaków ofiar zbrodni ludobójstwa. Nigdy nie sądziliśmy, że tego typu wypowiedzi padną z ust Ambasadora Niepodległej Ukrainy, który z jednej strony mówi z troską o rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, a z drugiej sam, świadomie czy nie - pogarsza je.

Szanowny Panie Ambasadore,

My Polacy wywodzący się z Kresów Południowo-Wschodnich II RP nie możemy - czytając czy słuchając Pańskich wywiadów - zakładać, że nie zna Pan faktów historycznych, o których Pan mówi. Zna je Pan doskonale, jak i my je znamy. Wie Pan doskonale, że próby współpracy polskiego podziemia z UPA miały miejsce w połowie 1945 r., tj. już po rozwiązaniu Armii Krajowej rozkazem Komendanta Głównego AK z dnia 19.01.1945 r. A więc twierdzenie, że AK współdziałała z UPA - nie odpowiada prawdzie. Również wie Pan dobrze, że za tak zwaną Akcją "Wisła" nie można obciążać odpowiedzialnością władz Polski, uznawanych przez zwycięską koalicję antyhitlerowską, lecz OUN-UPA.

Ma Pan za złe, że w kościele w Przemyślu wisi orzeł polski trzymający, cytujemy: "w jednej łapie hitlerowską swastykę a w drugiej ukraiński tryzub". Dlaczego Pan, Panie Ambasadore, ma do nas Polaków o to pretensje? Przecież niemieccy zbrodniarze, dokonując zbrodni na Narodach Europy, a szczególnie na Polakach - czynili to pod tym hitlerowskim symbolem. Nie inaczej było z OUN-UPA. Każdy członek UPA dokonując zbrodni na Żydach, Polakach, a także i Ukraińcach - nosił tryzub. W ten sposób to uczestnicy tej zbrodniczej organizacji, jaką była OUN-UPA, zhańbili ukraiński tryzub.

Szanowny Panie Ambasadore,

Kiedy się słucha Pańskiej wypowiedzi w Pańskim Radiu o tym, że wcześniej czy później UPA na Ukrainie zostanie uznana za ruch walczący o niepodległość Ukrainy, to my Kresowianie wciąż wierzymy w mądrość Wielkiego Narodu Ukraińskiego, że On do tego nie dopuści. Jeśli jednak stanie się inaczej, będzie to nieprzewidywalnych rozmiarów przeszkoda na drodze do dobrosąsiedzkich stosunków polsko-ukraińskich na długie lata.

Ustosunkowując się w tym liście do omawianych przez Pana problemów polsko-ukraińskich, nie można pominąć jeszcze jednego bardzo ważnego wątku. Mamy na myśli bezprawne upamiętnianie zbrodniarzy spod znaku OUN-UPA na polskiej ziemi i to w miejscach zboczonych krwią Polaków pomordowanych przez tych, których Pan Ambasador chciałby widzieć jako bohaterów swojego Kraju. Doskonale wie Pan, gdzie i ile jest takich pomników i tablic na terytorium Polski. Wie Pan również, że zostały one wzniesione bez zezwolenia władz Polski. Sądzimy, że jest Pan również poinformowany o ostatniej próbie upamiętnienia zbrodniarzy spod znaku OUN-UPA, aż... na Warmii i Mazurach.

Jeśli do tego dodać, że na tych pomnikach napisy mówią o tym, że ci polegli, czy też zmarli w innych okolicznościach na polskim terytorium - walczyli o niepodległość Ukrainy, to mamy prawo zapytać: czy niepodległość ta miała się dokonać kosztem obecnego terytorium Rzeczypospolitej?

Szanowny Panie Ambasadore,

Wyrażamy głębokie przekonanie, że przyjdzie dzień, kiedy władze i Naród Niepodległej Ukrainy potępia zbrodniczą działalność OUN-UPA i odetną się, wzorem Niemiec i Rosji, od zbrodniczych organizacji. Władze i naród Polski ze swej strony powinny potępić każdy udowodniony przypadek popełnionej zbrodni z rąk Polaków wobec ludności ukraińskiej. Ufamy, że intencje nasze zawarte w tym liście zostaną przez Pana Ambasadora właściwie zrozumiane i że dalsza Pańska działalność w Polsce będzie dobrze służyć naszym Krajom i narodom.

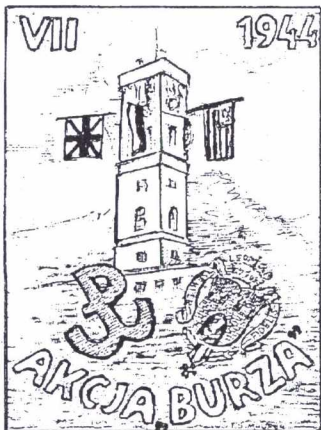
Zapewniamy Pana Ambadora, że każde Pańskie działanie w kierunku zbliżenia Polski i Ukrainy, Polaków i Ukraińców, poprzemy z całego serca, z wyjątkiem takich działań, które miałyby prowadzić do rehabilitacji zbrodniczej działalności OUN-UPA.

Z wyrazami należnego szacunku

Przewodniczący Komitetu
Jan Niewiński

55. Rocznica akcji: "Burza"

RYSZARD ORZECHOWSKI ps. "Jan"

RATUSZ LWOWSKI ZDOBYTY 23 LIPCA 1944

Rys. Fr. Maurer

Plany polityczne i wojskowe akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim "Burza" miały na celu opanowanie Lwowa własnymi siłami zbrojnymi przed wkroczeniem wojsk sowieckich, aby w ten sposób wystąpić w roli gospodarza terenu i zająć stanowisko liczącego się partnera w rozmowach dotyczących organizowania administracji na terenach opuszczonych przez hitlerowskiego okupanta.

W dniach 1 i 2 maja 1944 roku spadły na Lwów sowieckie bomby. Tajne pismo "Na straży Grodów Czerwieńskich" numer 10 redagowane przez **Stanisława Ropuszyńskiego, Franciszka Maurera** i księdza z kościoła św. Elżbiety - **Michała Banacha** w dniu 13 maja 1944 roku zamieściło artykuł pod tytułem "Quo vadis?", mający uspokoić mieszkańców przestraszonych zbliżającym się sowieckim frontem i powstrzymać masową falę opuszczania Lwowa przez polską ludność, szukającą schronienia na Ziemi Krakowskiej. Nie można dzisiaj z całą pewnością podać autora tego artykułu. Prawdopodobnie był nim ksiądz Michał Banach. Artykuł został napisany z dużym talentem literackim i wielkim poczuciem odpowiedzialności za losy miasta.

W artykule tym czytamy:

"Každy lwowianin jest dumny z tego, że Lwów to miasto nieustraszonych Orłąt, że *Leopolis Semper Fidelis. Semper? Zawsze?*"

A cóż znaczą wyładowane toboły, wystraszone twarze od początku maja 1944 r.? Czy to Orłęta? Czy sploszone stado gęsi?...

Bombardowania Lwowa w dniach 1 i 2 maja choć dokuczliwe, choć wyrządziły nieco szkody, nie wyrządziły jednak zbyt wielkich ofiar w ludziach. Wystarczył dobrze zaopatrzone schron i nieco ostrożności. Wylazły jednak urojone zmyry, które do niedawna nie były straszne... Myślicie, że gdy we Lwowie pękły na kilka dni szyszki administracyjne to wszędzie jest tak samo? Spotka was rozczarowanie bo już od Przemyśla zaczynają się druzy kolczaste obozów koncentracyjnych... Skoro już chcecie koniecznie opuścić miasto i osłabić we Lwowie żywioł polski to przynajmniej nie zapomnijcie przed odjazdem pójść na Cmentarz Obrońców, aby stamtąd zabrać choćby grudkę ziemi na pamiątkę".

Ileż pobożności i miłości do Lwowa w słowach autora artykułu, który pisze dalej: "Wstąpcie do Katedry Lwowskiej i pomódlcie się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, stańcie przed pra-

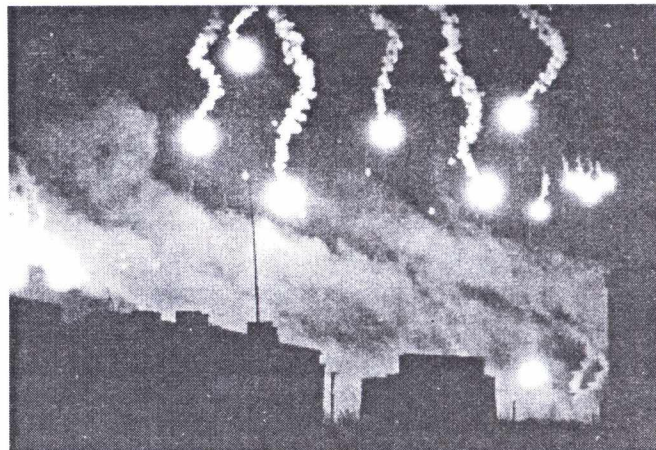
starą kaplicą Boimów, zagłębicie do katedry ormiańskiej, popatrzcie na Ratusz Lwowski, na Plac Wystawowy, wspomnijcie na Targi Wschodnie, na Panoramę Raclawicką, spojrzcie na Kopiec Unii Lubelskiej, zatrzymajcie wzrok na kopułach kościoła oo. Dominikanów, uciecie się od wież kościoła św. Elżbiety, co znaczy trwać..."

Wyjazdy Polaków ze Lwowa nie osłabiły żywiołu polskiego, a Armia Krajowa zwiększała swoje szeregi nieustannie. W dniu **18 lipca** niemieckie władze administracyjne opuściły miasto. Około południa ulicą Gródecką ruszyła na zachód furmankami, rowerami i pieszo policja ukraińska. W dniu **19 lipca** miasto opuściły formacje Wehrmachtu, co stworzyło korzystną sytuację opanowania Lwowa przez Armię Krajową. Jednak dowódca Okręgu Lwowskiego Armii Krajowej **pptk dypl. Stefan Czerwiński** takiego rozkazu nie wydał, prawdopodobnie z powodu pojawienia się w rejonie Lwowa cofających się pod naporem wojsk sowieckich kilku dywizji niemieckich.

W tym czasie najsilniejsze oddziały Armii Krajowej znajdowały się na terenie miasta, które zostało podzielone na dzielnice. Dzielnica Śródmieście wystawiła kompanię i dwa plutony 19. pułku piechoty w sile około 200 ludzi. Ponadto umieszczono tam odwody 5 dywizji piechoty, kompanię saperów, około 150 żołnierzy Okręgu Kedywu, kompanię specjalną, sformowaną z żołnierzy służby wywiadu i kontrwywiadu Okręgu oraz oddział **por. pilota Mieczysława Borysewicza** w sile około 200 żołnierzy. Razem Dzielnica Śródmieście liczyła łącznie około 600 ludzi.

Dowódcą Dzielnicy Śródmieście był **kpt. Edward Sidorowicz ps. "Burak"**.

Dowódcą pierwszego rejonu był **ppor. Stanisław Datka ps. "Rybak"**, który otrzymał rozkaz opanowania Rynku i zawieszenia flag na wieży lwowskiego Ratusza. Dokonał tego pluton **pchor. Stanisława Ropuszyńskiego**, redaktora tajnego pisma "Na straży Grodów Czerwieńskich". O tym piśmie już wspominałem na wstępie artykułu. Żołnierzami tego plu-



Bombardowanie Lwowa w 1944 r.

tonu byli między innymi współredaktor i autor szaty graficznej tego pisma **Franciszek Maurer ps. "Zyndram"**, kolporterzy tego pisma **Franciszek Orzechowski ps. "Oksza"**, **"Grzesio"** oraz **Ryszard Orzechowski ps. "Jan"**; autor niniejszego artykułu.

Wydarzenie związane z przygotowaniem flag i zawieszeniem ich na wieży Ratusza oraz na kamienicy Schprechera przy ul. Akademickiej, gdzie mieściła się Komenda Dzielnicy Śródmieście jest jeszcze mało znane historykom Lwowskiej Armii Krajowej, o czym świadczą pomyłki występujące w ich książkach dotyczących tego tematu.

Z tego powodu w oparciu o materiały dostarczone przez mojego przyjaciela docenta dr. inż. Franciszka Stefana Maurera wieloletniego pracownika naukowego Politechniki Śląskiej w Gliwicach, a w czasie okupacji Lwowa żołnierza Armii Krajowej, z którym służyłem w plutonie pchor. Stanisława Ropuszyńskiego i wspólnie zawieszaliśmy flagi na wieży lwowskiego Ratusza, wyjaśniam i przedstawiam całą historię tej akcji.

Miejszem kontaktów organizacyjnych Armii Krajowej Lwów-Śródmieście stało się mieszkanie Państwa Maurerów, znajdujące się przy ulicy 3 Maja nr. 17, gdzie dowódca rejonu **ppor. Stanisław Datka ps. "Rybak"** (obecnie profesor dr hab. inżynier wyższej uczelni) organizował odprawy, odbierał przysięgę wojskową od żołnierzy nowoorganizowanych plutonów i prowadził osobiście szkolenie żołnierzy na kursach dywersji. Dowódca rejonu ppor. inż. Stanisław Datka zaproponował również zaangażowanym w prace konspiracyjne członkom rodziny Maurerów, wykonanie flag. Flagi zostały zrobione z wielkim zaangażowaniem i artystyczną umiejętnością przez Panią Stefanię, matkę mojego przyjaciela Franciszka Maurera i Jego siostrę Panią Zofię, które z wielką odwagą przyczyniły się do zdobycia potrzebnych materiałów, a później z narażeniem życia uszyły i przechowywały te flagi do czasu walk ulicznych na terenie Lwowa w czasie akcji zbrojnej Armii Krajowej, "Burza". Flagi te o gigantycznych rozmiarach: około 6 metrów długości każda, zostały w dniu 22 lipca przeniesione przez dowódcę plutonu Stanisława Ropuszyńskiego i towarzyszących mu żołnierzy plutonu - Franciszka Maurera ps. "Zyndram" oraz Franciszka Orzechowskiego ps. "Oksza", "Grzesio" z mieszkania przy ulicy 3 Maja 17, do domu nr 24 w Rynku, gdzie znajdował się lokal konspiracyjny, mieszczący się w mieszkaniu znanych lwowskich cukierników, Michotków, wywiezionych w roku 1940 na Sybir.

Na drugi dzień, **23 lipca 1944** roku (data historyczna dla historii Lwowa) po przenocowaniu w mieszkaniu Państwa Michotków dowódca plutonu podciągnął swój pluton z rejonu ulicy Akademickiej - do Rynku i w czasie walk ulicznych na tym terenie wydał rozkaz Franciszkowi Maurerowi i mnie, autorowi tych wspomnień, wejście na szczyt wieży Ratusza i zawieszenia tam flag.

Po latach Franciszek Maurer tak opisał to historyczne wydarzenie:

"My, żołnierze AK, byliśmy pierwsi, którzy po opuszczeniu Ratusza przez Niemców, dostaliśmy się do wnętrza przez wybitą dolny kwadratowy filunek bramy wejściowej. Rozwiesiliśmy na szczycie Ratu-

sza z czterech stron wieży flagi czterech aliantów: Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Anglii i Związku Radzieckiego. Od strony Wysokiego Zamku umieściłem flagę ZSRR, co rozwścieczyło snajperów ukraińskich, będących na służbie niemieckiej, którzy coraz silniej nas ostrzeliwali.

Po przeciwnej stronie wieży zawisła flaga polska, na pozostałych ścianach wieży - od wschodu - flaga Stanów Zjednoczonych Ameryki, a od zachodu - flaga Anglii.

Flagi zostały zamocowane do żelaznej bariery i luźno zwisały, ku dołowi powiewając na wietrze."



Dojście do Rynku od ul. Kilińskiego

Pamiętam dokładnie, że w pewnym momencie silny podmuch wiatru podniósł flagę i zawinął ją na barierze. Musieliśmy ponownie przy nasilających się wybuchach pocisków wspinać się na wieżę i obciążać końce flagi "ciężarkami", aby uczynić je mniej podatnymi na podmuchy wiatru. Tymczasem pod Ratuszem obok żołnierzy Armii Krajowej gromadzili się mieszkańcy okolicznych domów, którzy mimo strzałów snajperów ukraińskich i niemieckich cieszyli się i witali żołnierzy Armii Podziemnej, dając świadectwo, że Lwów jest w polskich rękach, wyzwalany przez Polskie Wojsko.

Do Rynku wjechał sowiecki czołg. Wsiadł z niego radziecki czołgista i zwrócił się do nas po rosyjsku: - *Witajcie polscy partyzanci!* Wyciągnął z czołgu małą, prowizorycznie sporządzoną, w kolorze bordowym flagę i witając się z dowódcą, pchor. Stanisławem Ropuszyńskim, powiedział: - *Ja również chcę zawiesić flagę, dostałem taki rozkaz od dowódcy.* Dowódca powiedział do mnie: - *Idź z nim i zawieś flagę.* Pierwszy wszedłem do Ratusza. Zapropono-

wałem wejście na dach budynku, ale on zatrzymał się na pierwszym piętrze przy oknie i powiedział: - *Wystarczy tutaj. Wetknęliśmy drążek flagi we framugę okna na pierwszym piętrze. Czołgista uściśnął mi rękę i zszedłem z nim na Rynek, gdzie stał jego czołg.*

Wkrótce czołg ruszył i odjechał. Historycy ukraińscy wymieniają czołgistę Marczenkę jako pierwszego i jedyne go żołnierza armii Czerownej, który zawiesił na lwowskim Ratuszu flagę radziecką. Przemilczają udział Armii Krajowej w akcji wieszania flag, które pojawiły się nie tylko na wieży ratuszowej, ale i na budynku Schprechera, na gmachu Politechniki, zdobytej po ciężkich walkach przez Kedyw AK Okręgu Lwów i na wielu innych domach w całym Lwowie.

Stanisław Pempel tak opisuje ostatnie dni Akcji "Burza": *"Władze sowieckie nakazały zdjąć wszystkie flagi z budynków pod pretekstem wskazywania celów artylerii niemieckiej, a także zakazały używać do*

* * *

JAZŁOWIECCY UŁANI W AKCJI "BURZA"

Zorganizowany jesienią 1943 r. w dzielnicy Wschodniej Inspektoratu Lwów-Miasto, na Górnym Łyczakowie, zmotoryzowany pułk Ułanów Jazłowieckich miał za zadanie ochronę ludności polskiej przed bandami UPA, ubezpieczenie radiostacji nadawczych, przyjmowanie "spalonych AKowców", likwidację agentów Gestapo oraz przygotowanie oddziałów do walki z Niemcami w ostatniej fazie wojny i oprowadzenie Lwowa przed wejściem wojsk sowieckich.

Ich działalnością miały być wschodnie dzielnice miasta oraz okolice Lwowa: Winniki, Podhorce, Biłka Królewska, Biłka Szlachecka, Czystski, Winniki, Gonczary.

Wobec braku we Lwowie oficerów jazłowieckich do pułku werbowano kawalerzystów z pułków znajdujących się w mieście. Do końca 1943 r. zakończono prace organizacyjne w dzielnicy. Stan liczebny sztabów i oddziałów wynosił ok. 1.400 żołnierzy wraz z Wojskową Służbą Ochrony Powstania oraz, ok. 250 ochotniczek w Wojskowej Służbie Kobiet.

W kwietniu 1944 r. w rejonie wsi Krzywczyce-Czartowska Skąta-Winniki rozlokowano trzy pierwsze oddziały leśne 14 Pułku. wkrótce oddziały rozrosły się do stanów szwadronów. Dowódcą mianowano zbiegłego z niewoli niemieckiej kapitana armii jugosłowiańskiej, **Dragana Sotirovitcha ps. "Drażan"**. Dalsze funkcje objęli: 1 szwadron - dca por. Henryk Koziński - "Florian" w Kopatynie, zca por. Józef Szajda, ps. "Belabes" (z Legii Cudzoziemskiej) w Winnikach. 2 szwadron - dca ppor. Jerzy Węgierski ps. "Antek" w Wólkach, zca wachm. Władysław Choroba, ps. "Józek". 3 szwadron - dca por. Roman Madurowicz, ps. "Osa" w Pasiekach Lwowskich, zca wachm. Jan Wacek ps. "Czarny", 4 szwadron - dca por. Marcin Moslinger, ps. "Asesor" w Krzywczycach, 5 szwadron - dca por. Bolesław Czajkowski, ps. "Tomasz" w Biłce Królewskiej, 6 szwadron - dca por. Bolesław Czajkowski, ps. "Tomasz" w Biłce Szlacheckiej, zca por. Emile Louis Légé, ps. "Emil" (por. wojsk francuskich).

walki żołnierzy AK, tłumacząc to brakiem wyszkolenia".

Wkrótce nastąpiły masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej.

Pluton Stanisława Ropuszyńskiego otrzymał rozkaz zakwaterowania się w dawnym Gmachu Gestapo przy pl. Smolki, a po następnych kilku dniach przyszedł rozkaz złożenia broni przy ulicy Lelewela. Ale większość żołnierzy nie wykonała tego rozkazu i powróciła do domu z krótką bronią. Później broń ta została niejednokrotnie użyta do walki z nowym sowieckim okupantem. Ale to już inna historia polskiego podziemia pod okupacją sowiecką.

Dla mnie i dla moich kolegów, którzy jeszcze żyją pozostaje obowiązek utrwalenia historii Lwowskiej Armii Krajowej oraz zachowanie pamięci o tych kolegach, którzy polegli w walce z hitlerowskim i sowieckim okupantem

Cztery szwadrony: 1, 2, 3, i 6 sformowano w marcu 1944 r. a 4 i 5 zmobilizowano 22 lipca. Przez cały czas do oddziałów leśnych napływali Akowcy spaleni w działalności w mieście oraz zagrożeni poborem do *Baudienstu*.

Słabe uzbrojenie oddziałów zostało zasilone nocą z 17 na 18 marca zrzutem alianckiej broni. Oddziały leśne ułanów otrzymały ręczne karabiny maszynowe, granatniki, piaty i steny oraz kupowane od Ślązaków i Węgrów, służących w armii niemieckiej, różne rodzaje broni krótkiej.

Od lutego 1944 r. w rejonie Dawidowa-Winniki bandy UPA napadały na wsie polskie, mordując mieszkańców, a domy ich paląc. Ułani przeprowadzili akcje ostrzegawczo-odwetowe i spaliły ukraińską wieś Szołomyje, w której stacjonował batalion SS Ukraińców. Akcję wykonały oddziały 14. Pułku Ułanów pod dowództwem "Draży" bez strat własnych. Na jakiś czas napady ukraińskie ustały.

Na krótko przed Akcją Burza oddziały leśne 14 Pułku Ułanów liczyły ok. 850 żołnierzy.

We Lwowie "Burza" rozpoczęła się 22 lipca. Oddziały "Draży", stacjonujące w lasach winnickich, otrzymały zadanie przechwycenia głównej niemieckiej linii obronnej na wschód od Lwowa, od wielu miesięcy umacnianej przez Niemców.

"Draża" rozkazał rozpoczęcie akcji w chwili, gdy szosą do Lwowa od strony lasów winnickich zbliżały się jednostki 129 Brygady Zmotoryzowanej Piechoty Gwardii płk. Jefimowa, które od południa odcięły jednostki niemieckie. Cztery szwadrony oddziałów leśnych 14. Pułku Ułanów znalazły się na prawym skrzydle wojsk sowieckich, które wtargnęły ulicą Zieloną do Lwowa. Tym sposobem wojska niemieckie znalazły się w kotle na przedpolu linii obronnej, zostały bowiem odcięte od strony Kopatyna do Krzywczyc przez oddziały "Osy", "Antka" i "Floriana". Miały miejsce pierwsze straty. Patrol "Czarnego" na drodze z Kopatyna do Winnik wpadł w zasadzkę

zastawioną przez Niemców. "Czarny", ranny w głowę, cudem uniknął śmierci, lecz stracił oko.

Trzeci szwadron "Osy" wsparty przez sowieckie samochody pancerne, przypuścił natarcie na pozycje niemieckie na północ od ulicy Zielonej w kierunku Pasiek. Odrzucono Niemców z ich pozycji, a następnie z całego Górnego Łyczakowa. Ranny został kpt. "Draża", lecz nie opuścił oddziału.

Szwadrony, pierwszy i drugi, skoncentrowały się w Kopiatynie, spodziewając się natarcia niemieckiego od wschodu. Kpt. "Draża" dalsze działania uzgodnił ze sztabem sowieckim.

Do końca walk o Lwów, do 27 lipca, szwadrony pierwszy i drugi, stały na wschodnich przedpolach miasta, gdzie zgrupowane zostały jednostki niemieckie. Obawiano się prób ich przebicia, co spowodowałyby walki uliczne i zniszczenie miasta, a czego chciano uniknąć. Pozostałe szwadrony 14. Pułku Ułanów odparowały w okolicach Lwowa wojska niemieckie, usiłując przebić kocioł sowiecki.

23 lipca doszło do pierwszej, większej bitwy w Bilkach. Straty były obustronne. Mimo wprowadzenia przez npla moździerzy, oddział por. Czajkowskiego wytrwał na stanowiskach do momentu złuzowania przez jednostki sowieckie, co nastąpiło rankiem następnego dnia.

W Akcji Burza i dniach ją poprzedzających, 14. Pułk Ułanów w walce z UPA i Niemcami stracił ok. 30 poległych, pomordowanych i zmarłych z ran, nie licząc rannych ułanów.

Za walkę z Niemcami w czasie Akcji Burza, **Krzyżem Virtuti Militari zostali odznaczeni: mjr "Draża", por. Bolesław Czajkowski - "Tomasz". Krzyż Walecznych otrzymali: kpr. Michał Mazan - "Gafek", ułan Zygmunt Wadowski - "Longinus", sanitariuszka "Rysia", ułan "Stal".** Ci ostatni nieznanego nazwiska.

30 lipca 1944 r., gen. NKWD Gruszko oświadczył gen. Władysławowi Filipkowskiemu, że Lwów jest "radziecki i ukraiński", a Polacy będą mogli wstępować do wojska sowieckiego lub armii Berlinga.

Wobec takiej sytuacji Komendant Obszaru wydał rozkaz rozwiązania wszystkich oddziałów AK sobie podległych, jednocześnie rozkazał na terenie podokręgu AK-Rzeszów utworzenie leśnych oddziałów pod kryptonimem "Warta". Dowódcą został **ptk. Franciszek Rekucki, ps. "Topór"**.

Następnego dnia aresztowano podstępnie zwabionych na "odprawę" 33 oficerów ze sztabu Armii Krajowej.

Relacjonuje mjr "Draża":

(...) "Dwóch pułkowników rosyjskich zaprasza nas do budynku szkolnego, tłumacząc, że w sztabie nie ma dość miejsca, ani też materiału kancelaryjnego.

Jest nas 28 oficerów oraz 4 kobiety, co najlepsze było we Lwowie. Pierwszy raz wtedy głośno protestujemy, okazując podejrzenie. Na to jeden z puł-

kowników rosyjskich zwraca się do nas: - "Co, panowie nie chcą walczyć przeciwko Niemcom?"

- Co robić? - zwraca się do mnie "Szofer" (Feliks Maziarski).

- Nie mam wyboru, albo pójść, albo tutaj walczyć. Uważam jednak, że lepiej tutaj zostać. Mamy przynajmniej pod ręką swoich ludzi.

Po chwili wahania "Szofer" domaga się od pułkownika sowieckiego słowa honoru, że nic nam się złego nie stanie. Pułkownik daje słowo honoru. (...)

Decyzja zapada. Wsiadamy do samochodów rosyjskich. Przyjeżdżamy na miejsce. Wchodzimy na pierwsze piętro do sali, gdzie rzeczywiście znajdują się stoły z materiałem kancelaryjnym. Na chwilę łudzimy się. Po 10 minutach jednak jakiś major zaprasza nas o piętro wyżej - do generała. Na schodach żołnierz przy żołnierzu z automatami. Złudzenie zupełnie znika. Jest całkiem jawna sytuacja.

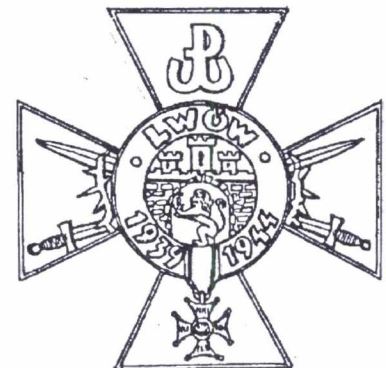
Wchodzimy do jednej z sal, gdzie przyjmuje nas jakiś pułkownik, prosząc byśmy siadali według starszeństwa. W trzech oddzielnych krzesłach siadamy, dawny szef sztabu, ja i mój zastępca kpt. Łodyga" (Andrzej Chołoniewski).

Naraz, gdy siadamy, pułkownik rosyjski, Szyrokaj wy dobył pistolet i krzyknął "Ruki w wierzch!". W tej samej chwili runęli do sali uzbrojeni Rosjanie.

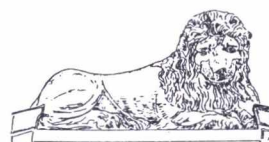
Taki był koniec polskich rycerzy, którzy od 6 lat prowadzili bohaterską walkę przeciw okupantowi. Nie padli i nie cofnęli się przed przemocą nieprzyjaciela, zniewoleni zostali perfidią azjatycką, popartą przez fikcyjną pomoc Churchill'a." (...)

Za działalność w szeregach Armii Krajowej, mjr "Draża" otrzymał podziękowanie od Naczelnego Wodza, gen. dyw. Tadeusza Bora-Komorowskiego.

W październiku 1981 r. na wniosek żołnierzy AK Okręgu Lwowskiego, ostatni żyjący członek Kapituły Krzyża Obrony Lwowa z 1918 r., gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, komendant I Załogi Szkoły Sienkiewicza, zatwierdził Krzyż Obrońców Lwowa 1939-1944. Ustanowienie tego Krzyża zostało przychylnie przyjęte przez ostatniego Prezydenta Lwowa i Prezydenta RP na Obczyźnie, żołnierza Szkoły Sienkiewicza, prof. dr. Stanisława Ostrowskiego.



Opracowanie na podstawie książki "Dzieje Ułanów Jazłowieckich", Londyn 1988. (D. B. Ł.)



DOKUMENTY AK - ROK 1944

d.c. z nr 13

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - LITWINI, BIAŁORUSINI - UKRAIŃCY

nr 616

Depesza-szyfr (D) 999

Dnia 18 maja 1944 r.

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 9

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Przeciwwuderzenie Niemców w rejonie Tarnopola i Stanisławowa przyniosło duże straty. Niektóre W.J., między innymi pancerna dywizja SS Hohenstaufen, świeżo przybyła z Francji, została wycofana z linii bardzo poszczerbiona. (...)

Linie kolejowe od Lwowa na wschód funkcjonują tylko doraźnie z powodu zniszczenia. Węzeł lwowski poważnie uszkodzony.

b) **Sowiety.** Nadal bardzo ożywiona działalność lotnictwa. Nocą bombardowane są dalsze tyły, szczególnie na przedpolu Lwowa, dniem bliskie tyły. Między innymi ucierpiał ostatnio Lublin. W czasie nalotów liczne zrzucono patroli, żywności i agentów wywiadu oraz ulotek. (...)

d) **Ukraińcy.** Ostatnio zjawili się na terenie pow. hrubieszowskiego oddziały dyw. SS Haliczyna i zaktywizowały swą działalność terrorystyczną wyrzynania ludności. Sześć wsi polskich spalonych.

Rozgorzały walki z naszą samoobroną i spieszącymi na pomoc naszymi oddziałami partyzanckimi. W tym samym czasie zaznacza się napór oddziałów UPA z Małopolski Wschodniej w kierunku pow. Tomaszów. Przeciwstawiają się skierowane tam nasze oddziały partyzanckie. (...)

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI (...) - POSTĘPOWANIE WŁADZ SOWIECKICH - UKRAIŃCY

nr 621

Depesza-szyfr

Dnia 24 maja 1944 r.

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 10

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Napływ nieznacznych sił niemieckich na Wołyń z północy. W pierwszej dekadzie maja przegrupowanie W.J. niemieckich zmotoryzowanych spod Lwowa na Stryj. Stwierdzono trzy silniejsze zgrupowania niemieckie w rej. Stanisławowa, w rej. Kamionka Strumiłowa-Sokal, w rej. Krasne-Złoczów-Brzeżany.

Budowa umocnień trwa na całym terenie. Umocnienia się nawet drobne obiekty. Zmocnienia te noszą charakter przeciwdesantowy i przeciwpowstańczy. Duże nasilenie tych prac w Warszawie.

b) **Sowiety.** Działalność lotnictwa nieco osłabła. Akcji zagonowej nie zaobserwowano. Ożywienie działalności partyzanckiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim. (...)

d) **Ukraińcy.** Akcja terrorystyczna ukraińskich dywizji SS Haliczyna i UPA na Chełmszczyźnie trwa,

hamowana przez naszą samoobronę i oddziały partyzanckie. (...)

Na Wołyniu: Działanie naszych oddziałów ogranicza się do prowadzenia rozpoznania i zdobywania broni na nplu. Wzięto jeńców, zdobyto broń, amunicję, ekwipunek i materiał wojenny.

II. SOWIETY:

a) **Czynniki oficjalne:** Pod Włodzimierzem współwalczące oddziały sowieckie namawiały żołnierzy odciętego oddziału ze zgrupowania Oliwy, do wybicia oficerów.

Pobór sowiecki w Małopolsce 16-45 lat, Ukraińców do wojska, a Polakom miejscowym dają do wyboru Berlinga lub oddziały odbud. komun.

W Buczaczu żołnierze sowieccy mówili nieprzychylnie i pogardliwie o Anglosasach. Zapowiadali opanowanie całej Europy.

b) **Czynniki nieoficjalne:** Wołyń melduje, że w oddziałach partyzantki sowieckiej delegacji AL (PPR) od 3 tygodni czekają na wystanie do Moskwy i że współpraca naszych oddziałów partyzanckich na Wołyniu z sowieckimi zdeorientowała ich. (...)

III. INNE NARODOWOŚCI

Trwają mordy ukraińskie na Chełmszczyźnie i Małopolsce Wschodniej - z reguły poprzedzane pisemnym nakazem wyjazdu ludności polskiej. W Chełmszczyźnie wypadki przyłączenia się Ukraińców do komuny. Bójki łemkowsko-ukraińskie. Łemkowie prosow.

Lawina

SZEF SZTABU 27 WOŁYŃSKIEJ D.P. DO KG AK: SYTUACJA 27 D.P. PO WALCE W LASACH SZACKICH - ROZMOWA Z PUŁKOWNIKIEM NKWD

nr 627

Depesza-szyfr

4 czerwca 1944

W akcji na Lasy Szackie brały udział 4 dywizje niemieckie. Rozkaz przejścia za Bug przyszedł spóźniony. Tego rodzaju depesze proszę nadawać jako ekspres.

Major Kowal z trzema batalionami i kpt. Garda*) z dwoma przeszli za front. Po otrzymaniu dep. 130 nie zdążyłem ich zawrócić. Mjr Żegota**) przeszedł Bug 29 V 44, częściowo się przeprawił, częściowo robi próby, na północ Włodawa.

Miałem długą rozmowę z płk. NKWD z oddziałów part. ze specjalnym zadaniem im. Dzierżyńskiego, przed rozmową były starania wzięcia mnie na swój pasek, rozmowami wstępnyimi ich szefa sztabu, w czasie których kusił karierą Berlinga. Sprawę postawili jasno, że mam do czynienia z organizacją NKWD, będącą w stałej łączności z centralnymi władzami w Moskwie. W rozmowie zasadniczej z pułkownikami ustaliłem zasadę współpracy naszej dywizji z armią sowiecką i niemożność podporządkowania się gen. Berlingowi. Wyraziłem obawę, by w stosunku do naszych oddziałów, które już przeszły

front nie wywierano presji. Obecnie ze strony tych pułkowników mam pomoc, pożyczono mi radio dzięki czemu mam łączność oraz zapewniono, że oddziały, które już przeszły front, nie spotkają się z żadnym naciskiem. Chcę jak najprędzej również przejść front.

Ostoja (Tadeusz Klimkowski)

*)Kazimierz Rzaniak

**Tadeusz Sztumberg-Rychter

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI (...) - CZYNNIKI SOWIECKIE I PROSOWIECKIE (...)

nr 632

Depesza-szyfr (v v)999

Dnia 7 czerwca 1944 r.

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 12

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Ruch transportów kolejowych wojska i materiałów b. słaby. Notujemy przesunięcia sztabu z Bóbrki do Żółkwi (prawdopodobnie pz AOK 4), sztab AOK 8 - Brzeżanach, sztab AOK 2 - w rej. Białej Podlaskiej, sztab HGR Sud. przemianowano na HGR Nord Ukraine w Dublanach. Wszystkie przygotowania noszą charakter obronny. Drugie eszelone sztabów odchodzą za San. Lwów w dalszym ciągu ewakuowany z urzędów i sztabów. Stały napływ do Gen. Gub. urzędzeń tyłowych, szczególnie lotniczych spod Witebska i Orszy. Stały wzrost startów do lotów bojowych dziennych i nocnych z lotnisk w Gen. Gub.

b) **Sowiety.** Na płn. i wsch. od Lwowa wzmogła się działalność zagonów wzmocnionych desantami powietrznymi. (...)

c) **Ukraińcy.** Napady band ukraińskich w Lubelskim ustały na skutek własnego przeciwdziałania, na terenie lwowskim trwają nadal. (...)

II. POŁOŻENIE POLITYCZNE

1. **Okupant.** (...) We wszystkich miastach przyfrontowych powszechny przymus pracy przy umocnieniach i ewakuacja reszty ludności.

W Małopolsce Wschodniej wysiedla się z terenów przyfrontowych także Ukraińców. Gubernator Warchter utrudnia przeciwdziałanie mordom ukraińskim. (...)

II. SOWIETY:

a) Czynniki oficjalny. Kresy zalane bibułą sowiecką o odbudowie gospodarczej Ukrainy i Białorusi. Ochotnicy do partyzantki przyjmowani są różnie. Zgłaszających się Niemców rozstrzeliwuje się. Chętnie widziani Polacy, Francuzi i Czesi. (...)

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: SYTUACJA 27 WOŁYŃSKIEJ DP

nr 633

Depesza-szyfr (xxx)999

8 czerwca 1944

Mój rozkaz nakazujący oddziałom Wołynia przejść na teren Lubelszczyzny został wykonany tylko przez 1 baon, przy którym był dowódca całości i radiostacja. Reszta oddziałów, które dca zgrupowania skierował przed otrzymaniem mego rozkazu, za front sowiecki w rejonie Kamień Koszyrski, nie została wstrzymana w marszu. Robię wysiłki zawrócenia ich jeszcze, ale widoki na to są małe. Należy

raczej liczyć się z przejściem za front sowiecki bez możliwości porozumienia się z nimi wskutek braku w tych oddziałach radia.

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: DALSZY INFORMACJE O 27 WOŁYŃSKIEJ DP

nr 636

Depesza-szyfr (xxx)999

11 czerwca 1944

Z dwu kolumn zgrupowania wołyńskiego, które ruszyły celem przejścia za front sowiecki, jedna w sile 4 baony została zawrócona i skierowana za Bug, druga w sile 2 baony przeszła front. Według informacji oficera sowieckiego, dowództwo armii sowieckiej, na którego terenie przeszła ta kolumna, wydało rozkaz krótkiego odpoczynku za frontem, następnie przejścia z powrotem za resztą zgrupowania za Bug*.

Lawina

* Jeden z patroli wysłanych przez kpt. Ostoję zdołał odnaleźć 50 pp i przekazać dcy pułku mjr Kowalowi rozkaz przemarszu przez Bug. Zgrupowanie kpt. Gardy (23 pp) nie zostało uchwycone, gdyż sforsowało rz. Prypeć i przeszło linię frontu ponosząc b. ciężkie straty (ok. 40% od ognia obu stron: Niemców i Rosjan). Kpt. Garda (Kazimierz Rzaniak) poległ.

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - (...) STOSUNEK CZYNNIKÓW SOWIECKICH DO POLAKÓW - PROPAGANDA KOMUNISTÓW W KRAJU - RÓŻNE SPRAWY WEWNĘTRZNE

nr 638

Depesza-szyfr (v v)999

14 czerwca 1944

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 13

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Ewakuacja Lwowa, Lublina i Brześcia trwa.

Lotnisko w Skniłowie w likwidacji. Urządzenia przesuwane są na lotnisko pod Stryjem. (...)

Na tyłach frontu pojawiły się lotne patrole oddziałów "Feldjaeger" dla zapewnienia bezpieczeństwa i zwalczania dezercji.

b) **Sowiety.** Działalność lotnictwa słaba. Zagonów nie zanotowano. (...)

II. POŁOŻENIE POLITYCZNE

1. **Okupant.** (...) Z łuckiego wysiedlono wioskę do 30 tys. ludności wiejskiej do Rzeszy i Francji. Dalszy napływ Niemców czarnomorskich.

Wypadki represji przeciw Ukraińcom pod zarzutem dywersji, zwłaszcza w zagłębiu naftowym. W końcu maja Niemcy mieli odkryć przygotowania nacjonalistycznej UKM do uderzenia na nich w czasie odwrotu.

Poufne wzywianie Polaków do denuncjacji. Lokalna współpraca antysowiecka UPA z Wehrmachtem. Niemcy z Ukrainy sowieckiej organizują ukraińskie wyzwolone wojsko. W powiatach Hrubieszów, Tomaszów, Zamość, Niemcy wzywają ulotkami oddziały

ukraińskie z Galicji i Wołynia do odejścia za Bug i zwalczania tam bolszewików.

2. SOWIETY:

a) **Czynnik oficjalny.** Na Wołyniu duch wojska dobry. Hasło "Stalin musi być w Berlinie". Wołyń i Małopolskę Wschodnią traktują jako tereny sowieckie. Mężczyzn zdolnych do noszenia broni kierują na przeszkolenie pod Kijów, innych do roboty.

W Małopolsce stosunek do Polaków raczej życzliwy.

Na wschód od Leżajska oddział sowiecki rozbroił nasz patrol. Po wyjaśnieniu, że jest AK, walczy z Niemcami, uznaje Rząd londyński, wobec bolszewików ma rozkaz współdziałać przeciw Niemcom, zwrócono im niechętnie broń i wypuszczono.

W Obwodzie Biłgoraj wśród 5 oddz. sowieckich spec. i oddz. NKWD "Feluk" z zadaniem rozpoznania organizacji polskich.

W Obwodzie Krasnystaw oddział Satanowskiego mobilizuje do Berlinga. Inny jego oddział w Zastawiu, Kuhorsku werbuje Polaków. Skład - przeważnie Polacy ze wschodu, Wołynia, gdzie nie było oddz. AK. Przy nim komuna z NKWD. (...)

b) **Ukraińcy.** UPA posiada 40 tys. uzbrojonych, mobilizuje dalej. Główna koncentracja w Karpatach. Wezwanie do opuszczenia przez policję miejscowości Jarosław, Przemyśl, Sanok i Biłgoraj. (...)

III. POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE

(...) Z Małopolski Wschodniej uciekło już ok. 300 tys. Polaków, w tym ze Lwowa 45 tys.

Odporność Polaków na agresję Ukraińców słabnie, zdenerwowanie brakiem środków obrony i brak wiary w jej skuteczność, stąd ucieczka bądź nawet wyczekiwanie wojsk sowieckich jako wybawców.

Polacy opuścili powiaty: kamionecki, radziechowski, sokalski, rawski, lubaczowski, poza uprzednimi wysiedleńcami z powiatów wschodnich.

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - UPA - (...)

AKCJE BOJOWE AK (...) - UKRAIŃCY - POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE

nr 644

Depesza-szyfr(v v)999

21 czerwca 1944

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 14

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Koncentracja i przegrupowanie oddziałów niemieckich wydają się być ukończone. Liczniej i głębiej zebrane odwody, aniżeli na innych odcinkach, spotykamy wzdłuż górnego i średniego biegu Bugu. Od dn. 14 VI rozpoczął się masowy ruch pustych, typowych składów pociągów z zachodu na Lwów, a w dn. 17 VI stwierdzono ruch pociągów z wojskiem ze Lwowa na Kraków. Ewakuacja Lwowa z wszelkich cięższych urządzeń skończona, wywozi się już nawet cenniejsze urządzenia kolejowe. Są w toku prace przygotowawcze do niszczenia urządzeń kolejowych w dyrekcji lwowskiej. Zarządzono szybką ewakuację cennych urządzeń kolejowych i przemysłowych z Okręgu Lubelskiego.

Prace ziemne nad umocnieniami prowadzone są coraz intensywniej od frontu po San i Wisłę włącznie.

b) **Sowiety.** (...) Zrzucony silniejszy desant sowiecki pod Doliną wycięty został przez UPA, inny zrzucony pod Kamionką Strumiłową zniknął, prawdopodobnie zniszczony przez Niemców. Działalność lotnictwa sowieckiego bardzo ożywiona. (...)

d) **UPA.** Poważniejsze napady bandyckie UPA notujemy w Hrubieszowskim i w pasie górnego Dniestru, sporadycznie na całym terenie. Własna akcja zapobiegawcza i odwetowa jest coraz bardziej skuteczna. Niemcy przeprowadzają szeroką akcję oczyszczającą przeciw UPA w lasach Bóbrka-Przemysłany. (...)

f) **Własne.** W Małopolsce 21 maja nasz oddział, napadnięty w rejonie Lubaczowa przez silny oddział ukraiński, współdziałający z Niemcami, stoczył zwycięską walkę z nplem, wypierając go z zajmowanych przez niego lasów i zadając w pościgu dotkliwą stratę. NPL zostawił na polu walki ok. 30 zabitych. (...)

Ewakuacja z dystryktu Galicji ruchomego majątku publ. Przygotowano zniszczenie wielkich gmachów we Lwowie. (...)

We Lwowie i w powiecie rejestracja i pobór Polaków z rocznika 1909-1910. (...)

We Lwowie powstała Rada Polska Ziemi Południowo-Wschodnich, lokalny odpowiednik RJN, z udziałem wszystkich miejscowych stronnictw bez Konwentu. Ucieczka inteligencji pozbawiła Lwów lekarzy. Teraz panika opanowana.

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI (...)

nr 654

Depesza-szyfr(v v)999

7 lipca 1944

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 16

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** Przerzut spod Lwowa na zachód dywizji panc. SS Frundsberg potwierdza się. W ślad za nią przetransportowano pewną ilość jednostek, które mogą być dtwem i wojskiem korpusu, lub częścią innej W.J. Spod Chełma została przerzucona na Baranowicze 20 dyw. pancerna. (...)

Podszywając się pod akcję konspiracyjną, Niemcy rozlepili w całej Polsce małe afisze: "Płatni pacholcy Rosji - PPR", wykorzystując hasło naszej akcji napisowej. (...)

Lawina

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - AKCJE BOJOWE AK (...) PARTYZANTKA SOWIECKA (...) - UKRAIŃCY

nr 661

Depesza-szyfr(v v)999

13 lipca 1944

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 17

I. DZIAŁANIA BOJOWE

a) **Niemcy.** (...) od 15 VI wstrzymano w wojsku wszelkie urlopy. Wstrzymano w Gen. Gub., wszelkie prace inwestycyjne w dziale komunikacyjnym, zarzą-

dzono ewakuację zakładów przemysłowych ze wsch. brzegu Wisły na zachodni brzeg, jednak tylko w nielicznych wypadkach przerzut przekracza zachodnią granicę Gen. Gub., (...)

Potwierdza się odejście na zachód II korpusu panc. SS (dyw. Hohenstaufen Frunsberg i nieznaney dyw. SS). (...)

b) **Sowiety.** (...) Działalność lotnictwa sowieckiego bardziej ożywiona na tyłach środkowego odcinka frontu. (...)

d) Pobór roczników '09-30 w Małopolsce mimo początkowego bojkotu daje obecnie wysoką frekwencję zgłoszeń. Poborowi wcielani są do terenowych jednostek SS, co pogłębia niekorzystny dla nas stosunek sił w tym terenie.

e) **Własne.** W Lwowskim działania dywersyjne na linii komunikacyjnej Okręgu. Od 1-20 VI przeprowadzono dwie większe akcje odwetowe przeciw Ukraińcom.

II. POŁOŻENIE POLITYCZNE

1. **Okupant.** (...) Niemcy propagują ulotkami na terenie sowieckim za UPA jako organizacją antysowiecką i antypolską. Poborowi Ukraińcy wcielani do dywizji SS Galicja. Polacy wywożeni do organizacji Todta. Frekwencją poborowych bardzo znaczna. (...)

Od maja odosobnione ekscesy antypolskie na lewym brzegu Sanu pod hasłem - "wielka Ukraina pod Wistok".

W końcu czerwca wskutek reakcji polskiej, ucieczka Ukraińców na wschód. UCK wznowił działalność, między innymi też propaganda przeciw UPA.

Jeńcy włoscy w Małopolsce Wschodniej i na Białorusi maltretowani przez Niemców, wielka śmiertelność.

DCA AK DO N. W.: (...) "BURZA" A POWSTANIE POWSZECHNE - STOSUNEK AK DO ARMII CZERWONEJ

nr 664

14 lipca 1944

MELDUNEK 243

Naczelnny Wódz - Londyn

RAPORT SYTUACYJNY

(...) Biorąc pod uwagę obecne położenie polityczne i operacyjne, które pokrywa się z moimi przewidywaniami, oraz położenie wewnętrzne Kraju, zdecydowałem:

Mimo, że nie zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Sowietami, AK nie może pozostać bezczynnym w wypadku cofania się Niemców a wkraczania Sowietów, lub w wypadku rozkładu sił niemieckich i zagrożenia okupacją sowiecką. AK musi stoczyć ostateczną walkę z Niemcami, która może przyjąć formy: Burzy, powstania, lub obu form w wypadku, gdyby w trakcie prowadzenia Burzy we wschodniej części Kraju, nastąpił rozkład sił niemieckich, wówczas w pozostałych częściach byłoby przeprowadzone powstanie.

Myślą przewodnią naszej ostatecznej walki jest:

a) zadokumentowanie przed światem naszego nieugiętego stanowiska wobec Niemców i niezłomnej woli walki z nimi;

b) wyrwanie Sowietom złośliwego atutu do zaliczania nas w poczet cichych sprzymierzeńców Niemiec, lub nawet tylko neutralnych w stosunku do Niemców;

c) wzięcie pod swe dtwo tej części społeczeństwa, która jest żądna odwetu na Niemcach, a nie

wchodzi w skład AK, celem skierowania impulsu walki na drogę dążeń niepodległościowych i oderwania od czynników prosowieckich.

Bezczynność AK z chwilą wkraczania Sowietów na nasze ziemie nie byłaby równoznaczną z biernością Kraju. Inicjatywę do walki z Niemcami da w tym wypadku PPR i znaczny odłam społeczeństwa może się przyłączyć do tego ruchu. Wtedy faktycznie Kraj poszedłby na współpracę z Sowietami przez nikogo już nie hamowaną. Sowiety nie zastałyby na naszych ziemiach AK posłusznej Rządowi i N. W., lecz swych zwolenników witających ich chlebem i solą. Nie byłoby wtedy przeszkody, aby upozorować wolę Narodu Polskiego stworzenia 17. republiki sowieckiej.

Trzeba dodać, iż położenie mimo zdawania sobie sprawy, że nasza znikoma w efekcie wojskowa walka, może być poczytana jako współpraca z Sowietami, zmusza nas jednak do wystąpienia czynnego i ujawnienia AK.

Dając Sowietom minimalną pomoc wojskową, stwarza im jednak trudność polityczną, AK podkreśla wolę Narodu w dążeniu do niepodległości. Zmusza to Sowiety do łamania naszej woli siłą i stwarza im trudności w rozsadzaniu naszych dążeń od wewnątrz.

Zdaję sobie sprawę, że ujawnienie nasze może grozić wyniszczeniem najbardziej ideowego elementu w Polsce, lecz niszczenia tego nie będą Sowiety mogły przeprowadzić skrycie, a będzie musiał nastąpić jawny gwałt, co może wywołać protest przyjaznych nam sojuszników.

W trudnej naszej sytuacji, decyzje te uważam za konieczne i możliwe do zrealizowania.

WYKONANIE

Przygotowania powstańcze niczym nie zostały naruszone przez przygotowania do Burzy. W obecnym czasie, zależnie od położenia, jesteśmy w stanie przeprowadzić walkę w obu formach oddzielnie, lub w obu formach jednocześnie, lecz na różnych terenach.

Wyjaśniające się położenie i dojrzewanie decyzji w nas samych, zmusiło do wydania rozkazów uzupełniających do rozkazu zasadniczego przestanego za liczbą 2100.

Stosunek Sowietów do naszych oddziałów prowadzących działania Burzy na Wołyniu, oraz położenie wewnętrzne Kraju, nasunęło konieczność wydania rozkazu do ujawnienia się tak oddziałom działającym zaczepnie, jak i oddziałom samoobrony miejscowości.

Oddziały samoobrony otrzymały dodatkowe zadanie opanowania miejscowości z chwilą opuszczenia jej przez cofających się Niemców.

Mają one wywiesić flagi biało-czerwone dla zadokumentowania polskości.

Rozkazy te otrzymały następujące okręgi: Wilno, Nowogródek, Białystok, Polesie, Lwów, Lublin, Warszawa. Podokręg wschodni i Kraków.

Rozkazem tym upoważniłem kmdtów okr. do przerwania ujawniania się z chwilą stwierdzenia notorycznego aresztowania dców lub rozbijania, czy dążenia do wcielania oddziałów AK do Berlinga lub armii sowieckiej.

Zarządzenia te wydałem nie tylko do Okręgów Kresowych, gdyż liczę się, że inny może być stosunek Sowietów do AK na wschodzie, a inny na

zachód od linii Curzona. Prócz tego AK ma zadokumentować polskość Kresów i nie uznawanie oderwania ich od Polski.

Okręg Wileńsko-Nowogródzki otrzymał zadanie opanowania Wilna z chwilą opuszczenia go przez Niemców, na Obszarze Lwowskim - Lwowa.

Okręgi leżące na zachód od Wisły rozkazów uzupełniających do Burzy jeszcze nie otrzymały. Zamierzam je wydać z chwilą stwierdzenia jak będą zachowywać się Sowiety.

Dla dokładniejszego zobrazowania wydanych rozkazów i wytycznych uzupełniających do Burzy, przedstawiam odpisy najważniejszych.

STOSUNEK DO SOWIETÓW

Przedstawiam rozkaz wydany do wszystkich dców oddziałów AK.

Lawina

Załącznik 1 do Meldunku 243

ROZKAZ SZCZEGÓLNY

Komendy Okr.Obsz.

I. Wkroczenie wojsk sowieckich na część terenów wschodnich Polski przez wbicie się głębokich klinów we front niemiecki zmusza do liczenia się, że w ten sam sposób mogą być opanowane i dalsze nasze tereny. Działania te mogą być poprzedzone przez sowieckie oddziały partyzanckie.

Taki sposób działania sow. zmusza kom. Okr. i podległych mu dowódców do bacznego śledzenia położenia na jego terenie i wydania na czas rozkazów, aby móc wykonać mój rozkaz liczba L.1300/III.

II. Ze względu na dobro sprawy polskiej zależy, abyśmy wzięli czynny udział przy oswojeniu Kraju z okupacji przez uderzenie na niemieckie straże tylne. Podkreślam, że uderzenia te powinny rozpocząć się, poczynając od naszych granic wschodnich, czym najlepiej podkreślimy przynależność Ziemi Kresowych do Rzplitej.

Przypominam, że na podstawie rozkazu L. 1300/III p. IV-5 uderzenie na straże tylne niemieckie powinno nastąpić automatycznie z chwilą cofania się Niemców, nawet bez zarządzenia powszechnego Burzy przez KSZK.x)

Walka ta z Niemcami będzie miała duże znaczenie polityczne i musi być bezwzględnie przeprowadzona, niezależnie od zachowania się Sowietów w stosunku do nas.

III. Rozkazuję Komendantowi Okręgu w wypadku cofania się Niemców, nawet w części jego Okręgu, natychmiastowe rozpoczęcie akcji Burza, siłami opuszczonego przez Niemców terenu. (...)

Oddziały biorące udział w walce, będą zmuszone do ujawnienia się wobec regularnych wojsk sowieckich i mają postępować w myśl rozkazu L.1300/III p. V.

Przy ujawnieniu się dowódca polski powinien wystąpić do dowódcy regularnego oddziału sowieckiego z następującym oświadczeniem:

"Na rozkaz Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zgłaszam się jako dowódca wojskowy z propozycją uzgodnienia z wkraczającymi na teren Rzeczypospolitej Polskiej siłami zbrojnymi Sowietów, współdziałania w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi"

Należy poza tym oświadczyć, że oddziały AK istniejące lub mogące powstać są częścią Sił Zbrojnych i podlegają nadal Rządowi Polskiemu, rozkazom Naczelnego Wodza i Dowódcy Armii Krajowej.

Komendant Okręgu w wypadku stwierdzenia, że na jego terenie władze sowieckie notorycznie rozbrajają nasze oddziały, wcielają do armii sowieckiej lub oddziałów Berlinga, albo aresztują ujawnionych dowódców, jest upoważniony, bez porozumienia się z KG, do wydania rozkazów i nie ujawniania dalszych oddziałów.

Ze względu na wiadomy sposób postępowania sow. w stosunku do naszych oddziałów rozkazuję:

- jeżeli ujawnienie ma nastąpić nie w polu, bezpośrednio po walce, a w garnizonie, gdzie znajdują się nasze dowództwa terytorialne - ujawniający się dowódca winien posiadać zakonspirowanego zastępcę, który nie ujawni się. W wypadku aresztowania ujawnionego dowódcy obejmie on dowództwo. lecz już w konspiracji.

W razie odrzucenia zgłoszonej przez dowódcę ujawnionego oddziału - propozycji uzgodnienia współdziałania z oddziałami sowieckimi, należy bronią zabezpieczyć, oddziały nasze rozwiązać, unikając konfliktów z armią sowiecką. (...)

Komendant Sił Zbrojnych
Bór

x) Komenda Sił Zbrojnych w Kraju

DCA AK DO CENTRALI: FRONT NIEMIECKO-SOWIECKI - AKCJE BOJOWE AK STOSUNEK WŁADZ SOWIECKICH DO POLAKÓW - WEWNĘTRZNE SPRAWY POLITYCZNE

nr 674

Depesza-szyfr(v v)999

21 lipca 1944

MELDUNEK SYTUACYJNY nr 18

I. DZIAŁANIA WOJENNE

a) **Niemcy.** (...) Linie kolejowe od Siedlec na wschód objęto wojsko. Na lotniskach odczuwa się poważne braki benzyny. Wyczerpywane są nawet zapasy żelazne. Polmin w Drohobyczu po nalocie 26 VI zniszczony, według fachowej oceny w 81%. (...)

b) **Sowiety.** Na bliskich tyłach frontu bardzo żywa działalność partyzantów sowieckich, którzy w połączeniu z przebijającymi się zagonami czerwonej broni pancernej, tworzą bardzo silne grupy dywersyjne o wielkiej aktywności.

W rejonie Jaworów koło Lwowa silny wzrost desantów sowieckich.

II. POŁOŻENIE POLITYCZNE

1. **Okupant.** (...) Pacyfikacja wsi ukraińskich w rej. Rohatyn, Komarno niewielkich rozmiarów. W odwet za strzały wyróżnięto OKR (?), wieś Wołę koło Lublińca. (...)

2. SOWIETY

a) (...) W okupowanym Krzemieńcu od 19 marca administracja i NKWD, te same co trzy lata temu. Stosunek do Polaków poprawny, do Żydów niechętny, do Ukraińców wrogli. Od 28 marca pobór mężczyzn 18 do 50 lat do Dubna. Polacy i Czesi do swych oddziałów narodowych, Ukraińcy do robót na

Ural. Z Polaków wybrano wywiadowców wojskowych, po dwóch miesiącach szkolenia, rzucono ich do Gen. Gub. Wysiedlanie wsi ukraińskich za hitleryzm, by utrudnić utrzymanie się UPA.

Propaganda dla Ukraińców w Małopolsce Wschodniej zapowiada możliwość zmazania win, zwalczaniem Niemców. (...)

W porozumieniu z Niemcami część UPA została na Wołyniu. (...)

Komendant Armii Krajowej
Lawina

SZEF O. VI DO DCY AK: DEPEZA 27 WOŁYŃSKIEJ D.P. O ROZBRAJANIU PRZEZ WŁADZE SOWIECKIE

nr 682

Depesza-szyfr (xxx)999

26 lipca 1944

Lawina

Przyjęliśmy dnia 25 VII godz. 23.45 telegram z Wandy 33 tekstem otwartym:

"Sowieci nas rozbrają 27 D.P."

Warta

KMDT OBSZARU LWÓW DO KG AK: PRZYMU-SOWE ROZWIĄZANIE ODDZIAŁÓW AK

nr 687

Depesza-szyfr (xxx)999

27 lipca 1944

Nadano 28 lipca 1944

Winnica¹⁾ do KG nr 44

Dziś ujawniłem się przed generałem, przedstawicielem dcy frontu. Oświadczył, że stanowisko naczelnego dawa sowieckiego jest następujące:

Obszar ten należy do państwa sowieckiego. To też należy broń złożyć w terminie do dwóch godzin i rozwiązać wszystkie oddziały. Zostanie przeprowadzona mobilizacja przez organa państwowe sowieckie. Polacy będą mieli możliwość wyboru między oddziałami Berlinga a wojskiem sowieckim.

Oficerowie AK, którzy nie podlegają mobilizacji, mogą zachować broń i ochotniczo zgłosić się do Berlinga.

Wobec tej sytuacji przymusowej, wydałem rozkaz rozwiązujący oddziały w III Obszarze.

Janka²⁾

1) Winnica - Okręg Lwowski

2) Kmdt Obszaru Lwów płk. Władysław Filipkowski. W rozmowach z dowództwami używał stopnia - generał.

KMDT OBSZARU LWÓW DO KG AK: ZAKOŃCZENIE WALK - OŚWIADCZENIE GEN. NKWD GRUSZKO

nr 688

Depesza-szyfr (xxx)999

27 lipca 1944

Nadano 2 sierpnia '1944

Winnica do KG nr 42

Cz. I

Walki we Lwowie zostały ukończone. Na terenie Okręgu brało udział w walkach około siedem tysięcy żołnierzy uzbrojonych.

W dniu dzisiejszym ma przybyć dca frontu Koniew z Chruszczowem.

Do Lwowa zjechał naczelnik NKWD, gen. Gruszko oraz przedstawiciele wojennego sowieckiego frontu i władz cywilnych.

Gen. Gruszko w rozmowie ze mną wypowiedział następujące zdanie: na razie Lwów jest radziecki i ukraiński, co nie wyklucza późniejszych poprawek w umowach między Rządami.

Cz.II

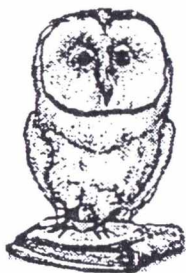
Polski Rząd z Morawskim na czele istnieje, wojsko polskie pod dctwem Żymierskiego bije Niemców. Oddziały AK walczące z Niemcami wejdą w skład Armii Polskiej. Administracja, stworzona w konspiracji, ma się podporządkować czynnikom sowieckim.

W odpowiedzi zaznaczyłem, że czekam na dce frontu, któremu przedstawię moje stanowisko zgodnie z rozkazami KG.

Wyczuwam, że o ile w stosunku do Rządu w Londynie stanowisko sow. jest negatywne, o tyle do KG jest ono pozytywne z pewną rezerwą.

Warszawa bije się z Niemcami.

z r. Janka



NASZE LEKTURY

Zbigniew FRAS: Galicja. Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999, fot.

Abp. Ignacy TOKARCZUK: Od Zbaraża do Przemyśla. Wstęp i oprac., wywiady Lucyna Zbikowska, Wyd. Michalineum 1998.

Leon Żur: Mój wołyński epos. Wyd. Hańcza, Suwałki 1998

Jerzy MASIOR: Widnokreśli do powtórzenia. Wiersze lwowskie. Wyd. Fundacja Kresowa "Semper Fidelis", Wrocław 1999, rysunki autora.

Piotr EBERHARDT: Polska ludność kresowa. rodowód, liczebność, rozmieszczenie. PWN, Warszawa 1998.

MIESIĄCE MOJEGO ŻYCIA. Z Wojciechem hr. DZIEDUSZYCKIM rozmawia Anna Han-nowa. Wyd. "Co jest grane", Wrocław 1999, fot.

Zbigniew HAZSER: Podróże po cmentarzach Ukrainy, dawnej Małopolski Wschodniej. T. I, woj. Stanisławskie. Wyd. Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu. Warszawa 1998.

Jerzy PRZYBYŁ: Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana. Wyd. "NORTOM", Wrocław b.d.w.

Janusz Wasylkowski

Lwów w lipcu '99

(Korespondencja własna)

Anegdota zasłyszana we Lwowie:

Dwaj młodzi Polacy fotografują dworzec główny. Podchodzi milicjant.

- *Spiegujecie, co?*

- *Spiegujemy! - pada odpowiedź.*

- *No to szpiegujcie! - mówi funkcjonariusz i spokojnie odchodzi.*

Nie byłem we Lwowie ponad dwa lata. Co się zmieniło? Jak żyją ludzie? Opowieści przyjeżdżających ze Lwowa Polaków i Ukraińców nie są optymistyczne. Co z zabytkowym, przepięknym śródmieściem, w grudniu ub. roku wpisanym wprawdzie na listę światowego dziedzictwa UNESCO, przy znaczącym poparciu polskich przedstawicieli w tej organizacji, ale którego sytuacja przedstawiała się wręcz tragicznie? W połowie ubiegłego roku prasa lwowska, ukraińska a nie polska, co w tym przypadku nie jest bez znaczenia, doniosła, że ponad stu budynkom w tymże śródmieściu grozi zawalenie, kilkanaście trzeba było już wyburzyć.

Przebywałem w nadpełtwiańskim grodzie dziesięć dni, w okresie wzmożonych upałów, kiedy na miasto nie spadła kropla deszczu. Całe szczęście, że w hotelu była woda przez cały dzień, co w większości lwowskich mieszkań nie zdarza się od wielu lat.

Na początku napotkałem trzy polskie imprezy. Na Cmentarzu Łyczakowskim odbyła się uroczystość 75 rocznicy śmierci Franciszka Stefczyka, twórcy słynnych Kas Stefczyka, natomiast na Wzgórzach Wuleckich uczestniczyliśmy w żałobnych modlitwach przy krzyżu upamiętniającym kaźń lwowskich profesorów i członków ich rodzin, zamordowanych przez hitlerowców rankiem 4 lipca, jakże bolesnego dla Lwowa - 1941 roku.

Następnego dnia w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej odbyła się inna, również wzruszająca uroczystość. Janusz Olejnik, długoletni redaktor "Kresów", dodatku do niewchodzącego już "Słowa Powszechnego" a potem do "Słowa - dziennika katolickiego", wraz z młodym wydawcą podwarszawskiego pisma "Znad Wisły" - Mateuszem Bajem, przywieźli, a po lwowsku mówiąc, przytaskali do Lwowa, konkretnie do polskiej redakcji lwowskiego radia, portret legendarnego Szczepka (Szczepcia), czyli Kazimierza Wajdy namalowany w Szkocji. Motywem, który skłonił ofiarodawcę, Edwarda Maroszkę (ze względów rodzinnych nie mógł on przybyć do Lwowa), była dedykacja malarki wypisana pędzlem u dołu obrazu: "Szczepko, przywieź ten obraz do naszego Lwowa. Kazimierzowi Wajdzie z serdeczną przyjaźnią Jadwiga Walker. Edinburg 1941". Wajda zmarł w 1955 r., w Krakowie portret pozostał w rękach jego żony, Niny Grelichowskiej, później był własnością jej rodziny. Teraz ozdobi siedzibę rozgłośni polskiej lwowskiego radia, którą w najbliższych miesiącach redakcja ma uzyskać od władz miasta.

W trudnych warunkach lokalowych i finansowych działa kilkanaście mniej lub bardziej znaczących organizacji polskich we Lwowie. Wszystkie gnieżdżą

się na pierwszym piętrze zabytkowej kamienicy przy Rynku pod numerem 17, pod którym znajdują się także siedziby innych towarzystw: czeskiego, węgierskiego, Łemków wysiedlonych z terenów Polski oraz Niemców Galicyjskich, którzy, jak się okazuje, pochodzą głównie z Kazachstanu. Patrząc na zestaw tablic na frontonie kamienicy można zadumać się nad meandrami nie tak odległej przecież historii...

Poprzedni (1991-1994) Prezydent Ukrainy, Leonid Krawczuk, zapowiadał wprawdzie oddanie budynków, które przed wojną były własnością polskich i nie tylko polskich organizacji społecznych. Polskich organizacji społeczno-kulturalnych, naukowych, nie mówiąc już o religijnych czy sportowych oraz związków zawodowych, było w przedwojennym Lwowie ponad tysiąc, więcej niż połowa z nich dysponowała budynkami zakupionymi ze składek swoich członków lub wykupionym piętrem jakiejś kamienicy.

Aktualnie działające we Lwowie polskie organizacje liczyły przeto na uzyskanie odpowiedniego lokum, w którym w pełni mogłyby prowadzić i działalność kulturalną, i gospodarczą, co jest nie do pogardzenia, w sytuacji, gdy rząd Ukrainy nie może finansować działalności organizacji mniejszości narodowych. Ale we Lwowie i na Ukrainie tak się jakoś od lat układa, że ci, którzy coś rozsądnego zapowiadają lub proponują, wkrótce przestają być decydentami, a ich następcy nie poczuwają się do obowiązku dotrzymywania obietnic ani umów swoich poprzedników.

Tak było, na przykład z zapowiedzią oddania Polakom kościoła św. Elżbiety, w końcu przekazanego unitom, a którego neogotycka architektura nie pasuje w ogóle do grekokatolickiego (ikonostas) wystroju wnętrza. To jeden z wielu przykładów, przejawów niestabilności lub niefrasobliwości politycznej (i nie tylko politycznej) tego kraju.

Ale Lwów jest piękny.

Przygodni turyści oglądają zazwyczaj śródmieście, katedrę łacińską i grekokatolicką św. Jura (być może wkrótce udostępniona zostanie i wiernym, trzecia lwowska katedra - ormiańska), Wysoki Zamek i Cmentarz Łyczakowski, jedną z najpiękniejszych nekropolii świata, wraz z Cmentarzem Obrońców Lwowa. Rzadko, zazwyczaj z braku czasu, powędrują ulicami rozrzuconymi po rozlicznych wzgórzach, wśród gęstej zieleni parków, skwerów i zadrzewio-



nych chodników. Mało kto napawa się widokiem przepysznych kamienic i kamieniczek, podmiejskich domków, jakich nie spotka się w żadnym innym mieście Polski i Ukrainy. Kamienice lwowskie, zwane ongiś realnościami, trzeba oglądać chodząc z wysoko uniesioną głową. Wszystko, co w nich najstrojniejsze - różnorodne i bogate detale architektoniczne - projektanci i budowniczowie umieszczali zazwyczaj na wysokości drugiego lub trzeciego piętra.

Oprócz frontonów lwowskich kamienic warte szczególnej, nawet drobiazgowej uwagi są ich wnętrza, klatki schodowe, podwórka. To poezja dla artystów malarzy i fotografików, temat także, jak dotąd, nie ruszony.

Ale wszystkie te domy, i śródmieścia i poza jego obrębem, wymagają kapitalnych remontów, niektóre na takowy czekają bezskutecznie od 40-50 lat... Wymiany domaga się cała infrastruktura techniczna: gazowa, elektryczna a przede wszystkim wodno-kanalizacyjna. Nieszczelne dachy, przez dziesiątki lat niewymieniane rynny oraz przerwy w dostawie wody (w większości domów jest ona od 6 do 9 rano, podobnie wieczorem) powodują przyspieszoną korozję rur, nieustające zacieki na sufitach i ścianach. W starej zabudowie tak się zdarza, że jeśli jakaś budowla się wykrusza, to w przyspieszonym tempie następuje degradacja sąsiadujących z nią kamienic. W ten sposób w śródmieściu w ostatnich latach rozsypało się kilkanaście budynków...

Miasto zostało rozbudowane ponad potrzeby i możliwości. Przed wojną liczyło 325 tys. mieszkańców, przed kilkoma laty grubo ponad 900 tysięcy. Rozbudowywano przemysł, którego najbardziej reprezentatywne fabryki zatrudniały od 10 do 20 tys. pracowników. Wszystko to odbywało się kosztem okolicznych miast i miasteczek, z których ludzie wędrowali do Lwowa w poszukiwaniu pracy. Tak działa się nie tylko we Lwowie, i nie tylko na Ukrainie.

Lwów nie stał się miastem przemysłowym na przełomie XIX i XX w., choć jako stolica Galicji, po wywalczeniu przez polskich polityków szerokiej autonomii, przeżywał apogeum swojego rozwoju. Ale wszyscy wiedzieli, że Lwów leży na dziale wodnym, nie ma rzeki (o zakopanej Pełtwi lepiej nie mówić), przemysłu nie buduje się na terenie pozbawionym bieżącej wody. W 1901 r. ciągnięto do Lwowa wodę z odległych o ok. 40 km. Dobrostanów (słynna woda dobrostańska ze źródła bijącego z dna stawu), w 1925 r. uzupełniono bilans wodny kolejnym ujęciem ze Szkła, miasteczka leżącego w pobliżu Dobrostanów. Od 1928 r. zakładano w lwowskich mieszkaniach wodomierze, aby zachęcić użytkowników do oszczędnego zużycia wody.

Tylko skończony bałwan mógł lansować rozbudowę przemysłu w mieście pozbawionym rzeki i znaczących ujęć wodnych. Sowieccy, komunistyczni władcy takimi drobiazgami się nie przejmowali. Poszerzone obszary miasta pochłonęły urodzajne pola, ogrody i sady. Stawiano blokowiska podobne jak w Polsce, z tzw. wielkiej płyty, tak samo monotonne, szare jak w Warszawie, Tarnowie, czy Wrocławiu, tylko nieco gorzej, bardziej tandetnie i niechlujnie wykończone.

To wszystko, trzeba powiedzieć, w małym stopniu obciąża władze młodej republiki, jak i władze dzisiejszego Lwowa. To spuścizna, z którą trzeba będzie

się przez dziesiątki lat borykać i z którą nie bardzo wiadomo, co robić.

Nieustające pytanie - skąd wziąć na wszystko pieniądze? Prawie cały znaczący lwowski przemysł (z wyjątkiem fabryki autobusów i trolejbusów) stoi od wielu już lat. Produkowano tu bowiem niekompletne wyroby czy urządzenia, ale części, mniejsze, większe, ważniejsze lub mniej ważne, które gdzieś tam w odległych miastach Związku Radzieckiego były składane, uzupełniane innymi elementami produkowanymi w różnych republikach. Transport prawie nic nie kosztował, a moskiewskie władze dbały przede wszystkim o to, aby żadna z republik nie uzyskała samodzielności gospodarczej.

Ponoć połowa zdolnych do pracy mieszkańców Lwowa nie ma zatrudnienia, połowa z tych, którzy jeszcze pracują, nie otrzymuje pensji w terminie, zdarzają się przymusy, bezpłatne urlopy, w trakcie których rzekomy urlopowicz pracuje normalnie, tyle że nie otrzymuje wynagrodzenia...

A wynagrodzenie to 100-150 hrywien (1 hrywna równa się 1 zł, za dolara USA dostaje się niecałe 4 hrywny). Sytuacja rencistów i emerytów jest jeszcze gorsza. Ceny prawie takie jak w Polsce, trochę niższe na artykuły spożywcze lokalnej produkcji, tańsza jest benzyna, a więc i taksówki.

Nieczynne budynki fabryczne w przyspieszonym tempie niszczeją, przy okazji rozkradane są pozostałe jeszcze maszyny i urządzenia (znamy to zjawisko i z naszego podwórka, PGR-owskiego zwłaszcza). Nikt nie umie, nie chce powiedzieć - co dalej? Prywatyzacja kuleje, kapitał zagraniczny wycofuje się z zaczętych już inwestycji, boi się wchodzić w nowe. Ciągłe zmiany przepisów, szczególnie podatkowych, niestabilność sytuacji politycznej i walutowej nie zachęca do inwestowania. A na dodatek jest jeszcze aktywna mafia. W dowcipach opowiada się, że bardziej jednak ludzka od urzędów podatkowych.

Region, przez 600 lat związany gospodarczo z Polską i zachodem Europy, nie zintegruje się tak łatwo z Ukrainą Centralną (Kijowską), nie mówiąc już o Wschodniej, która jest ciągłym problemem politycznym (obszar rosyjsko-języczny). Niektórzy powiadają, że nie zintegruje się nigdy. Ukraińcy kanadyjscy i amerykańscy, którzy na początku niepodległości Ukrainy sypnęli hojnie grosiwem, też ostatnio spaspowali, widząc, że ich wysiłki, a zwłaszcza pieniądze bezpowrotnie przepadają. Do powrotu i budowy wolnej Ukrainy także mało który z emigrantów lub ich potomków się kwapi, podobnie jak i niewielu zamieszkujących w Polsce Ukraińców zainwestowało lub przeniosło się do swego niepodległego kraju.

Mimo tych dość ponurych stwierdzeń, w ciągu ostatnich trzech lat Lwów ożył, szczególnie w roku bieżącym. Przyczyniło się zapewne do tego majowe spotkanie prezydentów Europy Środkowo-Wschodniej. Znalazły się pieniądze na powierzchniowe wprowadzenie, ale jednak cieszące oko przechodnia odnowienie frontonów głównych ulic śródmieścia i wokół siedziby związku zawodowego kolejarzy (dawne kino "Roxy"), gdzie odbywała się konferencja prezydentów. Kilka ulic otrzymało nową nawierzchnię i reprezentacyjne, można powiedzieć, chodniki, na kilku ulicach nadal trwają prace remontowe. Ale większość ulic i chodników pamięta jeszcze przedwojenne czasy, samochodowa jazda po niektórych z nich przypomina slalom narciarski, zalewane przed laty

asfaltem chodniki popękały, pokruszyły się, powyginały w taki sposób, że trzeba chodzić po nich nadzwyczaj uważnie, aby nie skrócić nogi... Kto, i kiedy, i za czyje pieniądze będzie w stanie uporać się z tym problemem?

Napisałem, że Lwów ożył. Przede wszystkim zauroto się od kawiarni, barów i restauracji. Ulice i skwery śródmieścia pełne kolorowych parasoli. W przybytkach tych niezła, urozmaicona kuchnia, sympatyczna obsługa oraz ... toalety na europejskim poziomie. Tu i ówdzie muzyka, gwarny tłum wypełnia te lokale do późnych godzin wieczornych. Po ulicach przetacza się barwny tłum, dużo ładnych i wręcz pięknych dziewcząt. Tego w poprzednich latach we Lwowie nie było.

Nowością, która mocno zakorzeniła się w krajoznawstwie miejskim, są mikrobusy. Trzy lata temu pojawiły się pierwsze linie, dziś jest ich ponad 50. Mikrobus zabiera 10-20 pasażerów (także i na miejsca stojące), zatrzymuje się, gdzie pasażer sobie zażyczy, także na machnięcie ręki, kosztuje 80 kopiejek (drogo!) i mimo to prawie zawsze wypełniony jest pasażerami. Komunikacja miejska znalazła się parę lat temu w impasie, który groził całkowitym paraliżem miasta, brakowało taboru tramwajowego, trolejbusowego i autobusowego, prywatne mikrobusy (ciekawie kto pierwszy wpadł na ten pomysł?) uratowały sytuację. Tak rozbudowanych linii mikrobusowych nie ma bodajże w żadnym innym mieście Europy.

Rodzi się jednak pytanie: jeśli ludzie nie mają pracy, a pracujący zarabiają śmieszne grosze, to skąd ten nowy trend?

Otwarte zostały granice, mnóstwo Ukraińców, zwłaszcza młodych wyjeżdża dokąd może, do pracy oczywiście, na czarno - rzecz jasna. Wyjeżdżają więc do Polski, bo najbliżej i dogadać się można, ale i do Słowacji, Czech, Węgier, Grecji, niektórzy jeszcze dalej, do pracy i na handel. Pracują ciężko, zarabiają także marne grosze w porównaniu z zarobkami tubylców, nie są ubezpieczeni, odżywiają się byle jak, mieszkają byle gdzie, ale ciężko zarobione dolary to majątek na Ukrainie. Ci, którzy nie mogą wyjechać, handlują gdzie i czym można, większość mieszkańców dzisiejszego Lwowa ma rodziny na wsi, więc ma nieco tańszą żywność, inni wynajmują od chłopów kawałek pola...

Ziemniaki, kapusta i pierogi to podstawowe wyżywienie większości mieszkańców. Ponadto przez całe lato kobiety wekują w domach wszystko, co tylko da się włożyć do słoika. To zapasy na zimę, o robieniu których w Polsce już prawie wszyscy zapomnieli.

Lwów mógłby żyć z turystyki, ale turystów raczej niewielu, nikt ich specjalnie do Lwowa nie zaprasza, baza hotelowa słaba, wymagająca też ogromnych inwestycji. A ponadto na Polaków przyjeżdżających do Lwowa z rezydentem nie wszyscy patrzą życzliwym okiem. A kto z zagranicznych podróżników, mających do dyspozycji za takie same pieniądze luksusowe pobyty w egzotycznej scenerii, zaryzykuje przyjazd do Lwowa. Lwów i Huculszczyzna mogłyby być kopalnią dewiz dla Ukrainy, ale wymagają poważnych wkładów finansowych i promocji, która także kosztuje.

W mieście od lat nie wybudowano nowego hotelu, ba, nie wybudowano domu towarowego z prawdziwego zdarzenia, z wyjątkiem kilku sklepów zagranicznych firm, pozostałe, choć znacznie lepiej za-

opatrzone niż 2-3 lata temu, przypominają handel, jaki znamy z socjalistycznej rzeczywistości. Brak sklepów samoobsługowych.

Polscy turyści penetrują swoje stare kąty, zwiedzają cmentarze, zwłaszcza Orląt, a tam od 10 lat trwa przepychanka z kolejnymi władzami Lwowa, którym wciąż coś przeszkadza i wciąż coś się nie podoba. Nie będę przypominać wszystkich prowokacyjnych incydentów, które szeroko opisywane były w prasie polskiej. Ale w bieżącym roku, po kolejnych ustaleniach i zatwierdzeniach oraz znaczących ustępstwach ze strony polskiej, nastąpiła niezrozumiała eskalacja żądań strony ukraińskiej, zmieniających dawno ustalone zasady odbudowy Cmentarza.

Nasila się ponadto działalność szefa skrajnie nacjonalistycznej partii UNA UNSO, Andrija Szkiła. Stwierdził on, że Cmentarz Orląt może zostać zniszczony przez członków jego ugrupowania, jeżeli zdymisjonowany zostanie dotychczasowy dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego, Ihor Hawryszkiewicz (o czym się po cichu mówi od czasu wizyty Prezydentów Ukrainy i Polski na tym Cmentarzu), Hawryszkiewicz jest od lat głównym przeciwnikiem odbudowy Cmentarza Orląt w zapowiadanych wcześniej kształcie. Ale kto stoi za jego plecami? Kto we Lwowie ma głos decydujący? Mówi się o rozgrywkach politycznych przed jesiennymi wyborami prezydenckimi.

Opodal Cmentarza Orląt budowane jest mauzoleum poświęcone żołnierzom ukraińskim poległym w walkach o Lwów w listopadzie 1918 r. W publicystyce ukraińskiej pojawiają się głosy, że to właśnie Ukraińcy byli obrońcami Lwowa... Prezydenci Ukrainy i Polski dogadują się od lat, ustalają pewne zasady postępowania, zgodne z europejskimi normami, a pewne ekstremalne grupy wiedzą lepiej, jak mają służyć swojemu narodowi. Ale czy rzeczywiście swojemu?

Na przeciwległym krańcu dawnego Lwowa znajduje się skromniejszy Cmentarz Janowski. Odbudowano tu okazałą kwaterę ukraińskich Strzelców Siczowych. Nieco wyżej na stoku janowskiego zbocza znajduje się powstały latem 1939 r. cmentarzyk polskich żołnierzy, poległych na Kresach. Kilkanaście cementowych krzyży bez tabliczek... (oryginalne były drewniane, zrąbane zostały przez tych samych barbarzyńców, którzy zniszczyli również i groby Siczowych Strzelców. Na mogiły polskich żołnierzy weszły też inne cywilne groby. Brak jakiegokolwiek pamiątkowej tablicy obok wielkiego żelaznego krzyża, głównego akcentu tego fragmentu cmentarza. Z grobów polskich lotników, z drewnianymi śmigłami, nie pozostał najmniejszy ślad. Cały zresztą Cmentarz Janowski został zabudowany nowymi grobowcami do granic możliwości i przyzwoitości...

Trudno precyzyjnie się pomiędzy grobami powtykanymi (przepraszam za to niezbyt ładne, ale adekwatne słowo), gdzie się tylko dało. Mogiły sięgają po szczyt wzgórza, zlikwidowano nawet ścieżkę wiodącą od wzgórza do Kortumowej Góry, nowe groby zapadają się na nieumocnionym stoku, oplatają je dzikie maliniaki.

A przed miastem i jego mieszkańcami setki nowych problemów. Lwów potrzebuje ogromnej ilości pieniędzy na odbudowę zabytków i niemniejszej na zabezpieczenie całej infrastruktury miejskiej. Skąd ją wziąć? Kto ma ją dać?

STANISŁAW DUSTANOWSKI

MOJE PIERWSZE SPOTKANIE Z "SOWIETAMI"

Do Siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej Męskiej Nr 8 im. św. Marii Magdaleny (tak brzmiała pełna nazwa) we Lwowie przy ul. Potockiego nr 1 uczęszczałem od 1934 do 1942 roku. Dyrektorem był Mieczysław Opałek. Wszystko, co jeszcze w pamięci pozostało, niewątpliwie warto by opisać, ale na razie opowiem o jednej przygodzie, która najpierw trochę strachu napędziła, później więcej już tylko śmiechu z niej było, ale czy można było przypuszczać, że w najbliższej przyszłości dojdzie do zupełnie innego, jakże tragicznego spotkania?

Szkoła uważana była za nieco elitarną, większość dzieci pochodziła z rodzin inteligentnych. Jednego ucznia (syna dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych) przywożono nawet powozem, w lecie odkrytym, w zimie - szczelnie zamkniętym.

W klasie 4-ej i następnie 5-ej geografii uczyła Pani (tak się wówczas nazywało nauczycieli i nauczycielki) chyba nazbyt ambitna. Ekspozyty z gabinetu pomocy szkolnych: mapy, globus i duże obrazy z widokami miast, widocznie jej nie wystarczały, bo przejęta nowoczesnymi prądami w metodyce nauczania postanowiła wykorzystać używany już wówczas dość często epidiaskop. Pod koniec roku zarządziła referaty, które mieli opracować i wygłosić właśnie z użyciem tegoż epidiaskopu dwaj uczniowie. Oprócz referatu należało zebrać odpowiednią ilość widokówek, zdjęć, rycin, obrazków, itp., aby w czasie wygłaszania referatu drugi uczeń przez epidiaskop "rzucił" to na ekran i w ten sposób urozmaicał z pewnością nudne "wypociny" czwartoklasistów.

W klasie czwartej, nim zdążyłem się zgłosić - już zostały rozebrane bardziej atrakcyjne województwa, jak krakowskie, poznańskie, warszawskie, z których zdobycie widokówek i różnych barwnych obrazków z czasopism było bardzo łatwe. Mnie się dostało województwo białostockie. Rodzice stanęli przed trudnym zadaniem: skąd zdobyć widokówki i inne obrazki z tego terenu. Zaczęła się korespondencja z "Książnicą Atlas" (wydawała piękne zdjęcia - widokówki) i Księgarnią Kolejową "Ruch". Coś tam pocztą przyszło, ale mizernie to wyglądało. Jakos z trudem z drugim nieszczęśnikiem, widocznie mi się udało ten "referat" wygłosić, bo na koniec roku na świadectwie dostałem nawet ocenę z geografii "dobry" (oryginał do wglądu).

Prawdziwe nieszczęście jednak czekało mnie w klasie 5-ej, w której przerabiałem geografii Europy. W czasie przydzielania uczniom poszczególnych państw, z powodu choroby byłem nieobecny, a kiedy przyszedłem do szkoły, to okazało się, że wyboru już nie ma. Pani z geografii mogła wówczas dysponować już tylko mną, jednym Żydkiem (ucznikiem bardzo pilnym i zdolnym, ale fajtapa) i Związkiem Sowieckim, którego ówczesna nazwa według Atlasu

Romera brzmiała: "Związek Socjalistycznych Republik Rad". Zupełnie nas to załamało. Wróciliśmy na szkoły z nosami na kwintę. Liczyłem wprawdzie na rodziców i faktycznie matka usiłowała mi pomóc. Wybrała się ze mną do Biblioteki Pracowników Poczty przy ul. Słowackiego. Mieściła się ona na pierwszym piętrze narożnej kamienicy, położonej po tej samej stronie, co główna poczta, ale za ul. Sykstuską, naprzeciw Apteki, w której napisy polskie na szybach drzwi wejściowych przetrwały wojnę i jeszcze w latach 70-tych były w stanie nie uszkodzonym. Poszukiwania materiałów ikonograficznych, jakby się dziś powiedziało, nie dały rezultatu. W katalogu działowym znaleźliśmy jedynie książkę Trockiego "*Moje życie*" (zapamiętałem !)

Na drugi dzień naprawdę smutni szliśmy z kolegą (zupełnie miły i przyjacielski był ten Żydek) ulicą Potockiego w stronę ul. Na Bajkach i - jak to nie raz mi się zdarzało - do głowy przyszła mi genialna (tak mi się zdawało) myśl. Natychmiast się nią podzieliłem z kolegą: "Co się będziemy martwić i szukać nie wiadomo gdzie. Przecież na ul. Nabelaka jest Sowiecki Konsulat, pójdziemy tam, z pewnością nam coś dadzą". Nie mogę powiedzieć, aby mój pomysł nie uzyskał gorącej aprobaty kolegi, połączonego już ze mną silnym węzłem - potrzebą wywiązania się z powierzonego zadania geograficznego. Postanowiliśmy natychmiast złożyć wizytę w Konsulacie. Dość długo po naciśnięciu dzwonka czekaliśmy przed drzwiami wejściowymi, wreszcie otwary się i na progu stanął jakiś mężczyzna, który na nasz widok nie krył zdziwienia, ale widocznie wyglądaliśmy niegroźnie, bo wpuścił nas do holu, który - jak pamiętam - miał boazerię. Tam na stojąco wyłuszczyliśmy mu powód naszego najścia, co przyjął z uśmiechem i jakby zadowoleniem. Gorzej przedstawiała się realizacja mojego pomysłu, bo zaproponował nam przybycie w tej palącej dla nas sprawie dopiero za kilka dni, tłumacząc się, że teraz zupełnie nie jest w stanie niczego dla nas znaleźć. Powiedzieć, że byliśmy zawiedzeni, to za mało. W żaden sposób nie mogliśmy zrozumieć, że właśnie w tym holu nie leżą na jakimś stoliku piękne, barwne, - jak to się dziś określa - "foldery", zachęcające do zwiedzania Krainy Rad. Wyszliśmy już nie marnotni, ale całkiem smutni. Daleko jednak nie uszliśmy. Jakaś mocna ręka energicznie chwyciła mnie z tyłu za kołnierz i szybko wepchnęła do bramy pobliskiej kamienicy. Nad nami stał pan policjant, oczywiście z paskiem pod brodą, bo był "na służbie". Tegośmy nie wzięli pod uwagę, choć wszyscy we Lwowie wiedzieli, że ten jedyny Konsulat jest w taki właśnie sposób, wyróżniający go od pozostałych 15-u, "ochraniany". Groźnym głosem policjant polecił nam otworzyć tornistry, po czym zaczął w nich nerwowo grzebać, a nie znalazłszy widocznie tego, czego się spodziewał (zapewne tzw. "bibuły") zdenerwowany zapytał: "Po jaką cholere wy tam chodzili?"

Zupełnie wystraszeni zaczęliśmy beładnie wyjaśniać, jaką to mamy Panią z geografii, która to zawsze daje takie trudne zadania. Do końca nas nie wysłuchał, zadowolił się wydaniem polecenia: "Żebyście tam więcej nie chodzili - jasne?" To ostatnie słowo było zupełnie zbyteczne, ani na myśl nam by nie przyszło, aby się tam jeszcze kiedyś poja-

wiać. Dobrze, że rodzicom nie dał znać. To było dla nas jedyne pocieszenie.

Jakim cudem na moim świadectwie z 5-ej klasy z geografii pojawiła się ocena "bardzo dobry", tego to już zupełnie nie pamiętam.

Takie to było moje pierwsze spotkanie. Później było ich więcej, miłych i niemiłych, ale już nie tak śmiesznych, jak to opisane.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

Lwowskie losy wygnańcze

Okruchy wspomnień

29 czerwca 1940 roku nad ranem moich Rodziców i mnie (naówczas niespełna ośmiolatka) obudziło walenie do drzwi wejściowych naszej willi przy ul. Własna Strzecha 19 na lwowskiej Persenkówce. Na progu stali enkawudziści krzyczący "sobierajties z wieszczami". Mieliśmy niewiele czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, po czym zostaliśmy załadowani do czekającej na ulicy ciężarówki, która zaraz ruszyła w kierunku dworca kolejowego. Czekaliśmy tam już pociąg z bydłymi wagonami. Załadowano nas do jednego z nich wraz z grupą podobnych wygnańców.

Szczęśliwym trafem Ojciec mój wrócił poprzedniego dnia z kilkunastodniowego pobytu w Mikołajowie pod Lwowem, gdzie naówczas pracował. Dzięki temu nie zostaliśmy rozdzieleni z Ojcem. Natomiast starszy brat mój Krzysztof był już w tym czasie uwięziony przez Sowieców za konspiracyjną działalność harcerską, pozostał więc w Polsce. W roku 1943, będąc już żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych, Krzysztof został zastrzelony przez gestapo w Warszawie w czasie łapanki na ul. Zielnej. Miejsce jego grobu jest nieznanne.

Warunków wielodniowej podróży w bydłym wagonie nie da się opisać. Zamknięci przez eskortujących nas enkawudzistów wegetowaliśmy prawie bez jedzenia, w strasznym zaduchu i w sytuacji higienicznej trudnej do wyobrażenia.

W czasie przekraczania przedwojennej granicy polsko-sowieckiej w okolicach Zdołbunowa, jadący z nami w tym samym wagonie oficer wojska polskiego nie wytrzymał napięcia nerwowego i zemdłał. Dziwnym zbiegiem okoliczności jego nazwisko zachowało się w mojej pamięci: był to kapitan Zdunek ze Lwowa.

W połowie lipca 1940 r. dotarliśmy na miejsce wywózki i znaleźliśmy się we wsi (tzw. posiołku) o nazwie Madary w Maryjskiej Autonomicznej Republice Sowieckiej. Miejscowość ta znajdowała się w europejskiej części ZSRR, w okolicach miast Jozskar - Oła (stolica Republiki) i Kazań.

Wśród zesańców była duża grupa lwowian. Ojciec mój został zatrudniony jako "lesorub" tzn. drwal wyrębujący drzewa w okolicznych lasach.

Po prawie dwóch latach wegetacji na nieludzkiej ziemi, udało nam się, niedożywionym i skrajnie wy-

cieńczonym, przedostać do Iranu, a następnie do Libanu, wraz z Armią Polską zorganizowaną w Rosji i dowodzoną przez gen. Władysława Andersa. Był to dla nas jedyne ratunek przed śmiercią głodową.

Przez pięć lat - od 1942 do 1947 roku - mieszkaliśmy w Iranie (w mieście Isfahan) oraz w Libanie (w miejscowości Zouk Mikael pod Bejrutem). Jako uczeń zorganizowanych tam szkół polskich mogłem obserwować ożywioną działalność zarówno delegatury Rządu RP. na Obczyźnie jak i wielu organizacji emigracyjnych. Działalność ta miała na celu przede wszystkim patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży, zgodne z najlepszymi polskimi tradycjami a także organizowanie życia kulturalnego społeczności polskiej, która w wyniku deportacji sowieckich z Kresów Wschodnich, znalazła się w latach czterdziestych na Środkowym Wschodzie.

Ojciec mój inż. Stefan Mierzejewski został w tym czasie nauczycielem w szkołach polskich w Iranie i Libanie.

Liczne środowisko lwowskie podejmowało na tym terenie prężną działalność. Już na początku lat czterdziestych powstał tu oddział Związku Ziemi Południowo-Wschodnich RP. Matka moja, Janina ze Słotwińskich Mierzejewska była aktywną działaczką tego Związku.

Odbýwały się okresowo imprezy artystyczne i popularyzatorskie, w programach których eksponowano rolę Lwowa jako wielowiekowego bastionu polskości.

Często przy różnych okazjach śpiewane były popularne piosenki lwowskie, recytowane wiersze lwowskich poetów, w ogóle wspomnienia o Mieście nad Pełtwią były stale żywe, także w życiu towarzyskim.

Ze Lwowa i kresów południowo-wschodnich pochodziła też znaczna część kadry pedagogicznej szkół polskich w Iranie i w Libanie. Działalność szkolnictwa polskiego na Środkowym Wschodzie trwała do roku 1950. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ogromna większość zamieszkałych tam Polaków wyjechała do innych krajów. Ja wróciłem z Rodzicami do Polski w roku 1947, gdzie oboje zmarli (Ojciec w 1957, a Matka w 1963 r.).

Od 1943 r. ukazywało się czasopismo uczniów szkół polskich w Iranie i Libanie pt. "MY". Pismo to publikowane jest nadal pod niezmiennym tytułem w

Londynie jako biuletyn tamtejszego Koła Wychowanków Szkół Polskich - Isfahan i Liban. Na łamach tego czasopisma często gości tematyka kresowa.

Długoletnią prezeską londyńskiego Koła Wychowanków Szkół Polskich - Isfahan i Liban oraz redaktorką biuletynu "MY" była rodowita lwowianka **Jadwiga Lewicka-Howells**, zmarła w lutym 1999 roku. W poprzednim numerze naszego Biuletynu ukazało się wspomnienie o niej.

Z inicjatywy Zarządu Koła została wydana wspinała księga pamiątkowa pt. "*Isfahan miasto polskich dzieci*" (I wyd. Londyn 1987), II wyd. Londyn 1988, istnieje też edycja w przekładzie na język angielski).

Członkowie Koła Wychowanków Szkół Polskich - Isfahan i Liban (do których należy również piszący te słowa), zwani popularnie Isfahańczykami, rozsiani są na całym świecie. W Polsce mieszka ok. 30 osób o tym rodowodzie. W maju 1992 roku odbył się w Krakowie jubileuszowy Zjazd Isfahańczyków, nazywany również Zjazdem Pięćdziesięciolecia, minęło bowiem wówczas pół wieku od czasu, gdy w roku 1942 ówczesne dzieci polskie stanęły na gościnnej ziemi irańskiej po latach niedoli w łagrach sowieckich. Zjazd ten zgromadził ok. 120 osób. Uczestnicy przyjechali z Polski oraz ze wszystkich niemal kontynentów. Podobne zjazdy odbywają się co pewien czas w różnych miejscach na świecie.

Pozwalam sobie przekazać czytelnikom powyższe okruciny wspomnień w nadziei, iż mogą one stanowić przypomnienie stosunkowo mało znanych faktów



z dziejów lwowskiej i kresowej diaspory w latach II wojny światowej i w okresie powojennym.

STANISŁAW ZB. SKOTNICKI
KLUB "Podole"

TAJNE NAUCZANIE ZA OKUPACJI NIEMIECKIEJ W OKRĘGU CZORTKOWSKIM

Najazd hitlerowski na Polskę 1 września 1939 r., a następnie zdradziecki cios w plecy Związku Radzieckiego 17 września sprawił, iż kraj - broniący się w osamotnieniu - wszedł w najtragiczniejszy w dziejach nowszych okres. Podobnie jak podczas rozbiorów, zagrożony został nie tylko byt naszej państwowości, ale realnym stawało się też fizyczne wyniszczenie narodu.

Na ziemiach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej - Niemcy podjęli szeroką akcję germanizacyjną. Generalne Gubernatorstwo zaś traktowane było jako zaplecze ekonomiczne oraz rezerwar siły roboczej dla potrzeb niemieckich. Cały ten system służyć miał sterroryzowaniu ludności polskiej oraz jej fizycznej i psychicznej zagładzie, a zwłaszcza wyniszczeniu polskiej inteligencji.

W nie lepszej sytuacji znalazły się po 17 września Kresy Wschodnie, włączone w listopadzie 1939 r. formalnie do odpowiednich republik ZSRR. Tu także prowadzona była perfidna akcja wyniszczająca, głównie poprzez deportacje najcenniejszego elementu polskiej inteligencji: nauczycieli, oficerów, ziemian, urzędników państwowych, a więc warstw społecz-

nych, które od wieków były ostoją polskości na tych ziemiach.

Okupacyjne władze sowieckie, utrzymując pozory równości wszystkich obywateli oraz ich prawa do rozwoju, dokonywały jednocześnie systematycznej sowiezacji poszczególnych sfer życia, zwłaszcza kultury i oświaty. Wprawdzie reaktywowano szkolnictwo, ale oparte o sowiecki model nauczania, pozbawione zostało wielu światłych nauczycieli, bo tych aresztowano bądź wywieziono.

22 czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Na Kresach Wschodnich powstała nowa sytuacja. Wprawdzie wkroczyli na te ziemie Niemcy, ale w województwach południowo-wschodnich proklamowano "Samoistijną Ukrainę". Dopiero po miesiącu zostały one włączone do Generalnego Gubernatorstwa.

Ten nic nie znaczący fakt dał później ukraińskim nacjonalistom spod znaku OUN, a następnie UPA, asumpt do ścisłej współpracy z niemiecką administracją i organizowania eksterminacyjnych pogromów ludności polskiej.

Na takim to tle polityczno-historycznym stanął przed społeczeństwem Kresów Wschodnich problem

zachowania tożsamości i godności narodowej, a jednocześnie fizycznego przetrwania. Odpowiedzieć wrogowi można więc było tylko solidarnością w patriotycznych postawach i podjęciem walki cywilnej i zbrojnej. Ważne miejsce w cywilnej walce z okupantem przypadło polskiemu nauczycielstwu, które podjęło się zorganizowania tajnego nauczania. Walka na tym froncie była niezwykle istotna, bowiem okupant hitlerowski, zwalczając wszelkie przejawy polskości zakładał, że "polskiemu niewolnikowi" wystarczy w zupełności umiejętność liczenia do stu i podpisania się.

Już w pierwszych dniach lipca 1941 r. rozpoczęto w Czortkowskim - przy współudziale nacjonalistów ukraińskich - trzebieenie inteligencji. Od 15.07. - do 10.08. aresztowano m.in. nauczycieli: J. Opackiego, J. Lewandowskiego, E. Sygnatowicza, L. Szybejkę, J. Malinowskiego. Po 10.08. aresztowano dalszych: B. Morozówną, Weichertówną, H. Noworolską, J. Osieckiego, M. Skibę, Wł. Tutka, Niziołka i Wł. Cichockiego - dyr. gimnazjum. 15.09. aresztowano nauczycieli pochodzenia żydowskiego: J. Bolchowera, Schäfferową, C. Rattnera i D. Sommersteina, których wkrótce zgładzono.

Mimo zagrożenia, nauczycielstwo polskie podjęło walkę o ratowanie młodzieży poprzez zorganizowanie konspiracyjnego kształcenia, oraz zabezpieczenia przed wywozem na przymusowe roboty w Niemczech.

Józef Opacki i Franciszek Wiśmierski podjęli się zorganizowania pierwszego tajnego kompletu, którego kierownictwo powierzono ks. Pawłowi Boczarowi, gimnazjalnemu katechecie.

Wczesną wiosną 1941 r. praca nabrała rozmachu. NA podstawie instrukcji Okręg. Biura Komisji Oświaty i Kultury we Lwowie (podziemnego Kuratorium), w obecności jego delegata S. Rembisza ps. "Seret" (nauczyciela z Tarnopola) powołana została w Czortkowie Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury w składzie: Franciszek Wiśmierski ps. "Sterski" - kierownik nauczania i przewodniczący Komisji oraz stali jej członkowie: Ludwik Szybejko ps. "Wrzos", Wawrzyniec Skotnicki ps. "Barski" i Kazimierz Delijewski ps. "Żuraw".

Czortkowski Obwód Tajnego Nauczania obejmował znaczną część ziemi podolskiej, tj. powiaty: czortkowski, borszczowski, kopyczyński, zaleszczycki i buczacki. (Po 1943 r. pow. kopyczyński włączono do Obwodu Tarnopolskiego).

Pierwsze narady organizacyjne z udziałem delegata okręgowego S. Rembisza odbywały się w mieszkaniu W. Skotnickiego. Komisja pracowała kolegialnie, zwłaszcza w sprawach planowania nauczania, rozdziału funduszy, doboru i powoływania kadr nauczycielskich. Komisja prowadziła ewidencję nauczycieli na terenie Obwodu, powoływała w powiatach mężów zaufania, organizowała wizytację, dostarczała podręczniki oraz prowadziła utajniony preliminarz przychodów i wydatków.

Pieniądze na akcję tajnego nauczania asygnowało Okręgowe Biuro we Lwowie.

Komisja śledziła również urzędowe szkolnictwo niemieckie. Okupant zezwalał bowiem niekiedy na otwieranie - poza kadłubowym szkolnictwem podsta-

wowym - szkół zawodowych. I tak na wiosnę 1942 r. powstała w Czortkowie dwuletnia szkoła handlowa, do której uczęszczało 155 uczniów.

Z uwagi na skomplikowane warunki polityczne i narodowościowe oraz działania władz okupacyjnych, zorganizowanie tajnego nauczania nie było na naszym terenie sprawą łatwą. Kadre dobierała Komisja, a młodzież do kompletów selekcjonowano na podstawie wywiadu środowiskowego.

Tajne nauczanie obejmowało zakres szkoły powszechnej oraz szkoły średniej. Grupy uczniów lokalizowano zazwyczaj w mieszkaniach prywatnych, zwłaszcza nauczycielskich. Komplet liczył czterech uczniów, najczęściej spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych. Tajemnica obowiązywała wszędzie.

Kierownicy kompletów prowadzili ewidencję uczniów oraz ich postępów w nauce. Sprawy podręczników rozwiązywano różnie. Zdobywała je młodzież we własnym zakresie, kupowano w bibliotekach, dostarczała je także Ossolineum za pośrednictwem czortkowskiej spółdzielni "Rolnik" i tą drogą przekazywano dalej w teren.

W nauczaniu podstawowym koncentrowano się na języku polskim, geografii i historii. Program szkoły średniej i egzaminy dojrzałości oparte były na programie szkolnictwa przedwojennego. Uczniom stawiano wysokie wymagania. Nie stosowano taryfy ulgowej. Matury dopuszczały abiturientów do szkół wyższych (tajnych studiów uniwersyteckich we Lwowie czy Warszawie). Prowadzono również egzaminy dyplomowe dla kandydatów na nauczycieli.

Wszystkie egzaminy dojrzałości przeprowadzone podczas okupacji w Okręgu Czortkowskim zostały po 1945 roku zweryfikowane i uznane za prawomocne. Otworzyły one wśród nas drogę na wyższe uczelnie.

Trzeba tu wspomnieć także o trudnościach natury wewnętrznej, ponieważ poza oficjalnie uznanymi przez Komisję strukturami szkolnictwa tajnego, były próby organizowania nauczania "konkurencyjnego". Wobec zwiększonego napływu młodzieży do Czortkowa z okolic, zaistniała w początkach 1942 r. potrzeba zwiększenia liczby kompletów w zakresie szkoły średniej. Okazało się wówczas, że powstał nowy komplet (bez uzgodnienia z kierownictwem) przy klasztorze OO. Dominikanów, którego kierownikiem był prof. Józef Lewandowski. Rozmowy mediacyjne O. Urbana Szeremety z Franciszkiem Wiśmierskim i Józefem Lewandowskim doprowadziły do oficjalnego uznania tego kompletu. W 1943 r. natomiast zanotowano próby zorganizowania podziemnego szkolnictwa przez Stronnictwo Narodowe, które miało dość duży wpływ na Kresach Południowo-Wschodnich. Usiłowania te nie wyszły poza wstępne przymiarki.

Praca w Okręgu Czortkowskim była trudna z uwagi na specyficzne warunki. Z jednej strony okupant, z drugiej - zięjące nienawiścią, podsycaną przez OUN i policję ukraińską na służbie niemieckiej - bojowe grupy ukraińskich nacjonalistów. Zmuszało to organizatorów tajnego nauczania do zaostrożonej czujności w doborze kadr i uczniów. Mimo to notowano przypadki zawieszania nauczania, a nawet likwidowania kompletów.

Warunki okupacyjne i napór żywiołu ukraińskiego, szczególnie na wsi, nie sprzyjały stabilizacji kadry nauczycielskiej. Wielu musiało się ukrywać, zmieniać miejsce zamieszkania, niektórzy ginęli z rąk banderowców lub zostali aresztowani przez gestapo.

Nie udało się objąć nauczaniem młodzieży we wszystkich powiatach. Nie powiodło się też powołanie Liceum Pedagogicznego w Czortkowie. Brakowało nagminnie podręczników, trudno też było o odpowiednio przygotowane kadry nauczycielskie. Generalnie jednak tajne nauczanie w Obwodzie Czortkowskim spełniło swoje zadania. Młodzież polska została uratowana przez nieuctwem i obywatelskim kalem, a tym samym przekreślona została polityka okupanta.

Systemowi podziemnego szkolnictwa, który nie tylko niósł oświatę, ale ratował młodzież przed okupacyjnym marazmem i demoralizacją, sprzyjała działalność tajnej organizacji harcerskiej.

Komendę czortkowskiego Hufca ZHP reaktywowano jesienią 1942 r. Jego kierownictwo objął na-

uczyciel Kazimierz Delijewski. W skład Komendy wchodził Kazimierz Smoła i Izydor Uniowski (także nauczyciele). opiekunem drużyny męskiej został Franciszek Ostrowski, żeńskiej - Stefania Hankiewicz.

Zagadnienie to, jako niezwykle doniosłe przy ocenie całokształtu zmagania z okupantem, warte jest dogłębnego potraktowania. Niezbędne jest również szersze opracowanie zakresu i form walki cywilnej, i zbrojnej, prowadzonej na Podolu w szeregach Armii Krajowej.

Przedstawione wyżej relacje są niepełne i wycinkowe, oparte na bardzo skąpej bazie źródłowej. Stąd sądzę, że stanowić będą impuls do pogłębienia tematu, jak też rozwinięcia jego zakresu na inne tereny Kresów Wschodnich. Stąd apel o podjęcie próby opracowania i opublikowania całego cyklu materiałów na ten temat.

Jesteśmy to winni naszym wychowawcom i nauczycielom.

ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY

ODCINEK 8

Odchodzący ze Lwowa sowietci, pozostawili miasto w bardzo złej kondycji. Tysiące mieszkańców zostało deportowanych na wschód, tysiące ciał zamordowanych w ostatniej chwili pozostało w lwowskich więzieniach. We Lwowie pozostało też wielu spośród przystanych do Lwowa obywateli sowieckich, którzy nie zdążyli się ewakuować. Miastu brakowało wszystkiego, a przede wszystkim żywności. Problem był poważny, gdyż Lwów był jednym z pierwszych dużych miast zajętych przez Niemców już w początkach ofensywy. Chcąc zapewnić sobie minimum spokoju na zapleczu frontu musieli Niemcy rozwiązać problem zaopatrzenia aglomeracji lwowskiej w żywność. Od pierwszej chwili nowe władze okupacyjne wydawały zarządzenia z tym związane, a ich przykłady podajemy poniżej. Wszystkie zostały opublikowane w trzech językach - najpierw po niemiecku, następnie po ukraińsku zaś na końcu po polsku.

Dokument nr 19

POŁOWA KOMENDANTURA 603 We Lwowie
podaje do wiadomości co następuje:

Niemieckie placówki wojskowe zabezpieczyły w mieście Lwowie spokój i porządek. Ustaliły one również dokładnie, jakie środki płatnicze obowiązują. Wieśniak, który przynosi do miasta swoje produkty (jarzyny, jaja, masło i t.d.), nie ma się czego obawiać. Nie zostanie on zatrzymany przez żadną placówkę. Również nie potrzebuje on żadnych poświadczeń ani paszportu. W interesie zaopatrzenia wielkiego miasta Lwowa środkami żywności jest sprawą piekąco potrzebną, ażeby cała ludność wiejska okolic Lwowa, jak dotąd, w najkrótszym czasie zaopatrywała miasto w środki żywnościowe. Do tego usilnie się ją wzywa.

Polowa Komendantura.

* * *

Dokument nr 20

ROZPORZĄDZENIE

1) Zakazuję jak najsurowiej ludności cywilnej Lwowa wyrzucać kogokolwiek z jego mieszkania i wprowadzać się do niego samemu. Kto narusza

powyższe rozporządzenie, podlega najsurowszej karze włącznie do kary śmierci

2) Tak zw. Detektorowe aparaty radiowe mogą być przez ludność cywilną zatrzymane. Natomiast aparaty lampowe należy oddać przy ul. Pełczyńskiej 1.55 (były budynek NKWD) albo w Komendzie placu (Ortskomandantur) w Ratuszu, parter.

Zarządzenia dotychczasowe sprzeczne z powyższym, unieważnia się.

KOMENDANT MIASTA LWOWA

Lwów, dnia 4. VII. 1941.

* * *

Dokument nr 21

Komendant Miasta Lwowa
Lwów, dnia 8 lipca 1941.

OGŁOSZENIE

W chwili obecnej, rozpuszczenie jeńców wojennych, nawet Ukraińców, jeszcze nie możliwe.

Zapytywania i prośby w tej sprawie są bezcelowe.

KOMENDANT M.LWOWA KRANTZ, Generał-Lejtnant

* * *

Dokument nr. 22
CENY MAKSYMALNE

Za zezwoleniem Polowej Komendy Nr.603 dla miasta Lwowa zatwierdzono

Takie najwyższe obowiązujące ceny.

Rub.

1.	Mąka pszenna 30%	1 kg	3.80
2.	Mąka pszenna 85%	"	1.10
3.	Ryż 1-a sorta	"	4.00
4.	Makaran 30%	"	4.60
5.	Groch	"	3.30
6.	Płatki owsiane	"	1.10
7.	Kawa "Prażin"	"	5.75
8.	Herbata 1-a	"	80.00
9.	Piwo zwykłe	1 l	3.75
10.	Woda sodowa	"	0.10
11.	Masło	1 kg	24.00
12.	Ser holend. 1-a	"	14.00
13.	Margaryna	"	12.50
14.	Mleko	1 l	2.00
15.	Mięso wołowe	1 kg	7.50
16.	Mięso wieprzowe	"	12.00
17.	Kiełbasa sucha	"	33.00
18.	Kiełbasa ukraińska	"	11.80
19.	Kiełbasa krakowska	"	13.50
20.	Szynka gol.	"	27.50
21.	Jaja 1-a	1 szt.	0.50
22.	" 2-a	"	0.40
23.	" 3-a	"	0.30
24.	Mydło gospodarcze 60%	1 kg	3.25
25.	Mydło gospodarcze 40%	"	2.25
26.	Chleb	"	0.75-1.30
27.	Śledzie 1-a	"	8.20
28.	Śledzie 2-a	"	5.30
29.	Konserwa rybna	1 p.	3.20
30.	Konserwa pomidorowa	1 p.	2.80
31.	Cukier grysikowy	1 kg	4.50
32.	Cukier kostkowy	"	5.00
33.	Sól	"	0.15

34.	Zapałki	1 pud.	0.05
35.	Świece	1 kg	7.60-9.00
36.	Bułka tarta	"	5.50
37.	Kakao	"	71.00
38.	Kakao	10 dkg	7.25
39.	Ocet	1 l	1.05-1.40
40.	Mydło proszkowe	1 kg	2.20
41.	Oliwa jadalna	"	13.00
42.	Tytoń	10 dkg	1.00-12.00
43.	Papierosy	100 szt.	2.60-15.00
44.	Ciasteczka	1 szt.	0.90-1.05
45.	Krupy	1 kg	1.20-3.80
46.	Fasola	"	1.00
47.	Gryzik pszenny	"	4.00
48.	Mydło toaletowe	1 szt.	0.75-2.50
49.	Pieczywo wiedeńskie	"	1.50
50.	Mamałyga	1 kg	0.56-0.70

Pobieranie wyższych cen będzie surowo karane.

Komenda Polowa 603
Zezw. V. PRITTWITZ, Oberst.

Zatwierdzono:
Przewodn. Tymczasow. Zarządu
m. Lwowa
Dr. POLAŃSKI

* * *

Dokument nr 23

KOMENDANT Miasta Lwowa

Lwów, dnia 8 lipca 1941

OGŁOSZENIE

1. Ażeby mieszkańcom Lwowa zaoszczędzić długotrwałe wyczekiwanie przed sklepami żywnościowymi rozporządzam:

Czas otwarcia sklepów żywnościowych od godz. 7-19 w którym to czasie mają być otwarte bez przerwy.

Ponieważ aprowizacja ludności cywilnej jest dostatecznie zabezpieczona, nie wolno skupować i gromadzić większych zapasów.

2. Kierownikom sklepów zabrania się wydawania bez zapłaty jakichkolwiek artykułów żołnierzom Niemieckiej Armii.

KOMENDANT M. LWOWA KRANTZ, Generał-Lejtnant

Do druku podał Krzysztof Smolana

ADAM KOZŁOWSKI

VIVAT ACADEMIA

*Ach, rozkosznych wspomnień tłum błyska ponad mną.
Niby gwiazdek złotych rój w noc majową ciemną.
Zda się widzę miasta kształt, w pustej gdzieś ulicy
Stoi znany stary gmach, mury mej wszechnicy.*

Tak śpiewaliśmy drugą zwrotkę *Gaudeamus igitur*, jakkolwiek "znany stary gmach", czyli tak zwany "stary uniwersytet" na ulicy Mikołaja obejmował tylko wydział matematyczno-przyrodniczy i ... bibliotekę. A właściwy Uniwersytet mieścił się w gmachu dawnego Sejmu galicyjskiego, tego rokokotnego-secesyjnego gmachu, którym "obdarzyła" Lwów Austria.

Jednak, kiedy młody student imatrykulował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza, to często nie mógł powstrzymać łez wzruszenia podczas tej pięknej ceremonii. W "ogrom" sali Magnae Aulee, grzmiał chór akademików potężne *Gaude Mater Polonia* tej prawdziwej, której rękopis znajduje się w Trydencie (Trenta) w słonecznym Tyrolu włoskim - tym kawałku mazowieckiej ziemi, którym rządził książę Mazowsza.

I wchodził *Rector Magnificus* w czerwonej todze, w asyście pięciu dziekanów w czarnych togach. I długo mówił po łacinie, kończąc: *Honorem Academia defendere spondes? - Spondeo!*). A chór zagrzmiął: "Vivat Academia, vivant Profesores" ... i stawał się "szczenik" członkiem *Universitatis Johanni Casimiri Regis*.

Tu dopiero zaczynała się jego gehenna. Jeśli nie daj Boże był "sanatorem" i zapisał się zaraz do "Legionu Młodych", to stawało się żeń "zagubione dziecię w kniejach". Bo w sekretariacie dawali mu, niechętnie, pobieżne a nawet czasem błędne informacje. Ale jeśli zapisał się do "Bratniaka", to starsi koledzy dawali mu pełne informacje: jak wypełnić indeks i jakie przedmioty są obowiązkowe do przejścia na drugi rok i wiele innych rad. A jeśli miał szczęście i spotkał jakiegoś "serdecz" chłopaka, jako "starszego kolegę", to on zaraz wiódł go do serca Uniwersytetu... bufetu.

W bufecie, oczywiście był "wielki dział wód europejskich", bo w każdym bufecie musi być... kran, ale nie było "wielkiego rozdziału wódki", bo można tym było wypić jedynie herbatę z cytryną i zjeść bułkę z szynką. Ale za to stawy duchowej można było nalykać się ile chceć.

Pierwszą rewelacją było tu wtajemniczenie młodszego kolegi, że... *Universitas Johanni Casimiri Regis*, jako uniwersytet renesansowy, pozwala na studiowanie jakichkolwiek przedmiotów, byle tylko wpisać je do indeksu i kiedyś po wielu latach mogą być one zaliczone do magisterium na innych wydziałach.

Drugim wtajemniczeniem było, że w bufecie można spotkać "takie" "zdrowe dzieci" (tak lwowianin określa piękne panny), studiujące przeważnie romanistykę lub polonistykę. Ale też inne wydziały, np. filozoficzny czy medycynę, mają "TAKIE" dziunie.

A trzecim wtajemniczeniem było, że nawet nie będąc na ani jednym wykładzie, można zdać "śpiewająco" egzamin, byle zasięgnąć rady starszych kolegów z bufetu.

Jednym z tych studentów byłem... ja. I to na mizernym Wydziale Prawa. Wprawdzie byłem już imatrykulowany na "Eksportówce", ale mój ojciec - magister praw UJK i "Diplomierter Kaufmann" wiedeńskiej "Exportakademie" - uważał, że muszę pójść w jego ślady i też mieć dwa fakultety a może nawet trzy... bo za to Franciszek Józef Pierwszy nadał tytuł barona i obiecywał mi za dyplom magistra praw... tysiąc złotych (według mojej kalkulacji rok pobytu u Edzia Atlasa). Więc imatrykulowałem się na Wydziale Prawa UJK, ale pomny przykazań kolegów z bufetu, wpisałem z dumą w indeksie: **Eugeniusz Rybka: "Astronomia"** i **Leopold Infeld: "Fizyka jądrowa"**... a na polecenie kolegów "bufetowych" - **Hugo Steinhaus: "Matematyka dla filozofów"**. Tak poznałem najbardziej uczonego i czarującego profesora matematyki na świecie.

Przysięgałem rektorowi UJK - **księdzu profesorowi doktorowi Adamowi Gerstmanowi**, że wierny będę *Universitati Johanni Casimiri Regis*, i dlatego piszę tę kronikę.

Jeśli chodzi o drugie przykazanie bufetu, to właśnie tam poznałem czarującą i przepiękną Stefanię (zwaną przeze mnie "Jessie") Freudman (siostrę Maćka), Myszkę Huberównę, studentkę historii sztuki (córkę sławnego profesora Politechniki Maksymiliana Hubera) i studentkę medycyny - właścicielkę najpiękniejszych nóg królewsko-stołecznego miasta Lwowa (nawet sławna Joasia Schreyer jej w tym nie prześcignęła): Lenę Orłow.

Trzecie przykazanie bufetu: jak zdać egzamin, nie będąc ani na jednym wykładzie, wprowadziłem w życie od razu. Koledzy bufetowi poradzili mi: "Przynajmniej na jednym wykładzie musisz być, bo takich luminarzy nigdy więcej w życiu nie usłyszysz". Dzięki ci za to, kolego bufetowy, bo bez twego polecenia nie mógłbym, tej kroniki napisać.

Na pierwszym roku praw wykładali prawo rzymskie **Leon hr. Piniński**, lat 82, a ogólną teorię prawa, największy znawca wszystkich konstytucji na świecie - **profesor Stanisław Starzyński**.

Kolega bufetowy wtajemniczał, jakie podstępne pytania zadaje ten sędziwy znawca prawa. "Wychodzi pan na Wysoki Zamek i co pan widzi?". "Panoramę Lwowa". "Otóż, oczywiście nie! Widzi pan przedmioty i podmioty prawa". A kolega Fell, syn znanego adwokata lwowskiego, dostał takie pytanie: "Zając - to jest prawnie co?". "Nie wiem, panie profesorze!". "Otóż, oczywiście: jeśli jest żywy - to jest nieruchomości, bo jest przedmiotem prawa hipotecznego, a jeśli jest zastrzelony, to jest ruchomości i jest przedmiotem prawa handlowego. Panie Fell,





prof. St. Starzyński

pański dziadek nie umiał na to pytanie odpowiedzieć, pański ojciec też nie! A pan znowu nie wie! Puszczę pana z łaski, ze względu na pańskie pedigree adwokackie, na drugi rok, ale, na miłość Boską, jak pański syn będzie u mnie zdawał, to niech go pan pouczy w tym względzie, żeby wstydu rodzinie nie przyniósł".

Prof. Leon hr. Piniński był postrachem wszystkich egzaminowanych. Jako światowej sławy znawca prawa rzymskiego prywatnego, potrafił wyciągnąć ze swego skarbcza wiedzy takie pytanie Jak: "*Prawo uxoris romani*"²⁾, na które prawdopodobnie sam wielki Momen nie umiałby odpowiedzieć. Ale tu przychodził w sukurs 75-letni pedel Wiśniewski: "Panie nadradco? Telefon z Widnia do jego ekscelencji!" I szedł pan "Geheimrat" do telefonu, który oczywiście, "burczał" i burczał; "Ci warszawscy sanatorzy, to nawet kulturhalnie chcą nas od Widnia odseparować". a Wróciwszy do sali egzaminacyjnej zadawał już inne pytanie.

Profesor Leon hr. Piniński mieszkał na drugim końcu ogrodu Jezuickiego w ślicznym renesansowym pałacyku, przy ulicy Jana Matejki 4, między ulicami Adama Mickiewicza i premierów rządu austriacko-węgierskiego, którego on też był członkiem, Badenich. Ten "renesansowy paniaga" zgromadził słynne zbiory obrazów mistrzów włoskiego renesansu, florentryńskich mebli renesansowych i dywanów perskich.

Dobrze, że był "chłopolubem" i nie zostawił potomka, bo zapisał je w testamencie na Wawel. Tak ten kawałek renesansowego Lwowa zdobi dziś mury średniowieczno-gotyckiego Krakowa.

"Leon Magnus", vir illustris "Geheimrat", szedł na swe wykłady rannym spacerkiem przez park imienia Tadeusza Kościuszki, którego żaden lwowianin nie znał, bo był to dla niego ogród Jezuicki, a dochodząc do Uniwersytetu, stawał pod pomnikiem Agenora Gołuchowskiego i... lał. Wtedy podchodził do niego, pilnujący tu pasącego się konia, na którym przycwałował z podlwowskiego folwarczku, jego kolega, profesor ekonomii - Stanisław Grabski, mówiąc: "Panie nadradco, tu zaraz obok, za tym jaśminowym żywopłotem jest siusiak publiczny!". "No tak - odpowiadał "Geheimrat" - ale w moim wieku już tak mało zostało możliwości rozkoszy, że niech mi pan nie odbiera tej przyjemności: obszczyć pomnik tego skurwysyna". Takim renesansowym "paniagą" był ten pięknoduch Piniński.

Za to jego kolega - **Marceli Chlamtacz**, światowej sławy znawca historii i systemu prawa rzymskiego - to batiar nad batiary. W młodości... czeladnik ślusarski, własną pracą stał się "luminarzem" nauki polskiej. Ale nie zatracił swego batiarskiego humoru i "nie dał pogrześć swojego bałaku" i stawiał takie pytania: "Czy jak dam panu moje buty in fiduciam³⁾ to może pan je nosić?". "Mogę, panie profesorze!" "Klawo student to odpowiedział, bo według prawa rzymskiego to tak. Ale praktycznie to nie, bo ja noszy numer "cztyrdziści i cztyry", ten święty - Mickiewiczowski".

"A który to jurysta rzemski napisał tę maksymę: Juris praecepta sunt haec: Honestate vivere, alterum non leadere, suum cuique tribuere?"⁴⁾. A kiedy biedny egzaminowany szukał w swej słabej pamięci autora tej sławnej maksymy, to Chlamtacz (popularnie "Ciampkaczem" zwany) podpowiadał: "No ten że zaczynał si na Cy". "Cycero!" - odpowiadała ofiara. "Ta gdzie, ta jak, ta skąd: to był Cysarz Justynian Pirwszy".

Temu areopagowi "luminarzy" towarzyszyli ich "młodzi" koledzy: **profesor Władysław Abraham**, historyk organizacji Kościoła w Polsce i były rektor UJK, **Oswald Balzer** - największy znawca epoki Piastów, wykładający historię ustroju Polski i **Przemysław Dąbrowski**, który odtworzył dawne prawo prywatne polskie i teraz wbijał je do głów tępych słuchaczy, wtajemniczając ich również w sekrety historii prawa na zachodzie Europy, bo lwowianie to "Europejczycy" z krwi i kości i "na dobitkę"... urodzeni na "Wielkim dziale wód europejskich". Młodzi, to znaczy mieli po 75 lat.

A wszyscy trzej byli filarami "Historycznej Szkoły Lwowskiej". Znowu jeszcze jedna "szkoła lwowska"! "Hiklujesz, bracie, tymi szkołami lwowskimi!" - pomyśli czytelnik. - Nie! Bo mówił profesor Romer: "Ludzie urodzeni na wielkim dziale wód zawsze są... prawdziwi" i taką to prawdziwą, rzeczową i naukową "szkołę historyczną" założyli lwowianie. W przeciwieństwie do "krakowskiej" - "apriorystycznej" i rozpolitykowanej, której maksymalnym eksponatem był Michał Bobrzyński.

Ojcem tej "historycznej szkoły lwowskiej" był **Ksawery Liske**. Młody, ale ciężko chory, postanowił przekazać zasób swojej wiedzy... młodym. "Skupił młodzież, wykształcił ją fachowo, wymagał wiele, ale i starał się o nią, cała historyczna szkoła galicyjska



Ludwik Finkel



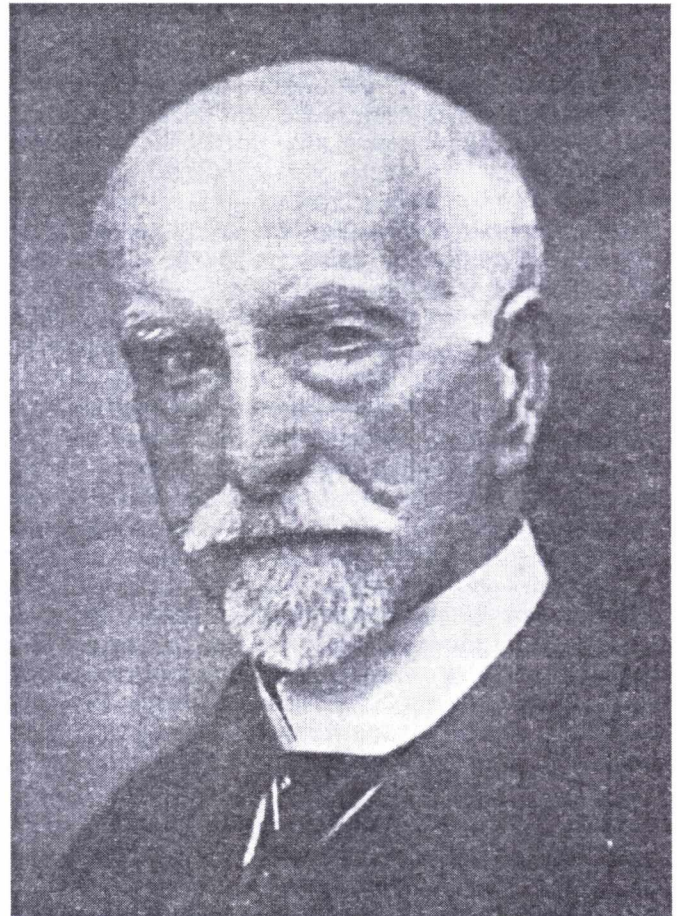
Ludwik Kubala

wyszła spod jego feruły, a najlepiej o niej świadczy *Kwartalnik Historyczny*, założony przez niego i w jego duchu prowadzony aż do II wojny światowej (od roku 1887)" (Aleksander Brückner: *Tysiąc lat kultury polskiej* - Księgarnia Polska w Paryżu, s. 540, t. II).

Jego uczniowie: **Ludwik Finkel** - wydawca trzytomowej *Bibliografii historii polskiej*, **Fryderyk Papée** - znawca Jagiellonów i **Ludwik Kubala**, co tak dokładnie i barwnie opisał bitwy siedemnastowieczne, że żywcem z niego "ściągał" sam Henryk Sienkiewicz, pisząc "ku pokrzepieniu serc Polaków" swoją Trylogię.

Jednak najbardziej zasłużonym sprawie polskiej był Oswald Balzer, autor pomnikowej *Genealogii Piastów*, bo niezbitymi argumentami "wydębił" od Węgrów - tych bratanków - Spisz. I za to wdzięczny mu był cały Lwów.

Co za renesansowi ludzie ci mistrzowie historii polskiej i co za renesansowy żak ten kolega bufetowy, który kazał mi ich słuchać.



Fryderyk Papée

Na dalszych latach Wydziału Prawa uczyli: ekonomii - profesor Stanisław Grabski, uczeń Sombarta, zacięty zwolennik ekonomicznej szkoły historycznej, a skarbowości - były minister skarbu monarchii austro-węgierskiej, Stanisław Głabiński⁵⁾, pierwszy minister spraw zagranicznych odrodzonej Polski. Prawa narodów uczył profesor Ludwik Ehrlich⁶⁾, specjalista techniki zawierania, teorii i interpretacji traktatów międzynarodowych, oraz autor wnikliwej

analizy "statusu" prawnego Wolnego Miasta Gdańska. Nie przypuszczał wówczas, że go później rozstrzelają "słowiki Własowa" na Wulce, aby nie interpretował przyszłego Traktatu Jałtańskiego.

Prawa cywilnego uczyli profesorowie: **Roman Longchamps de Berrier** i... najbardziej złośliwy igrc Lwowa - **Stefan Nowotny**. To znaczy uczyli, ale nie uczyli, bo kodyfikowali prawo cywilne i rzadko się pojawiali na UJK. Kiedyś, pod koniec czerwca, tuż przed zamknięciem roku szkolnego przyszedł do Nowotnego student prosząc o nomem.

"Co? W ostatnim moim wykładzie prosi pan o nomem wejściowy?". "Panie profesorze, według regulaminu Uniwersytetu należy prosić o nomem na jednym z pierwszych wykładów!" Profesor Nowotny, wściekły, ale bez wahania podpisał indeks.

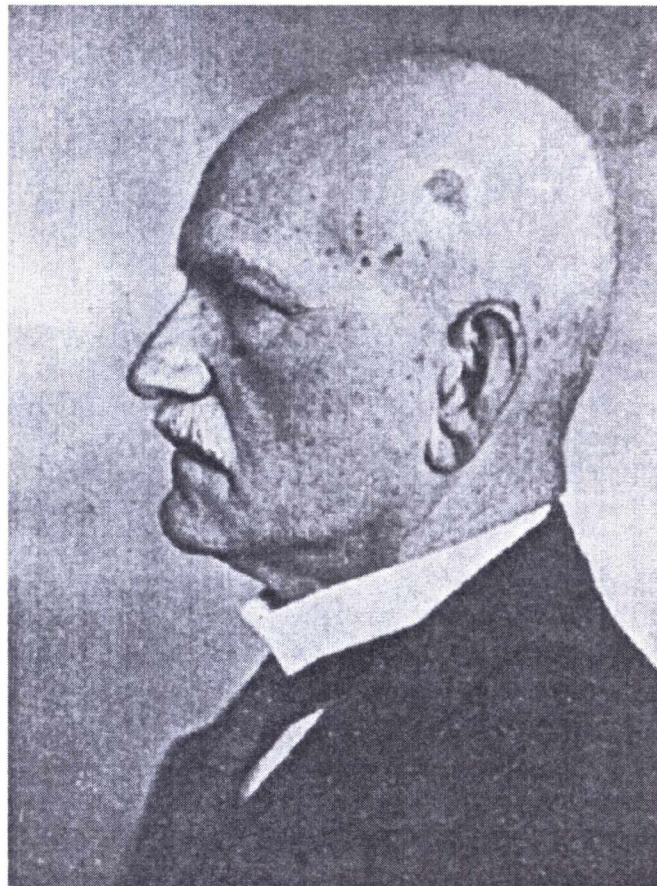
Prawo karne wykładał **Juliusz Makarewicz**⁷⁾, socjolog, autor *Przebudowy społeczeństwa* i główny kodyfikator kodeksu karnego, tego, który zachwycił cały świat: nowoczesnego, liberalnego i demokratycznego. Tej perły prawodawstwa zachodniej Europy. Z nim łączą się moje wspomnienia, bo był on partnerem "brydżyka" mojego ojca.

Rok przed egzaminem na Wydziale Prawa, grając z moim ojcem, w pogawędce powiedział: "Rudku? Dziś na egzaminie puściłem jakiegoś hebesa tylko dlatego, że nazywał się Kozłowski. A później zorientowałem się, że przecież byś mi powiedział, że twój syn będzie u mnie zdawał". Ale ojciec go nie uprzedził i w rok potem zdawałem u Makarewicza egzamin. "Przefasował mnie przez sito", ale jakoś wyszedłem. A wieczorem, znowu ojciec grał w "brydżyka" w Klubie Automobilowym. A Makarewicz: "Dziś znowu zdawał u mnie jakiś nowy Kozłowski: wyróciłem go na podszewkę, odbijając się na tym z zeszłego roku!". "Tak - odpowiedział mój ojciec - właśnie mój syn powiedział: "Ale ten tatusia przyjaciel Makarewicz to skurwysyn". Ale modłę się za nie co roku w sierpniu, bo został rozstrzelany przez "słowików Własowa", aby nie komentował kodeksu karnego Jaruzelskiego.

Mistrzami prawa konstytucyjnego byli: **Edward Dubanowicz**, autor studium porównawczego polskich konstytucji i **Ignacy Czuma**, badacz problemu jedności władzy w państwie nowoczesnym. Tych wywieźli sowieci w głąb nieludzkiej ziemi, aby zrozumieć co myślą o konstytucjach Mongołowie: "Pierebuli my rewolucju, pieriebudiem i konstytucju".

* * *

ADAM KOZŁOWSKI, ur. 15 XI 1914 r. we Wiedniu, dokąd rodzice wyjechali przed inwazją Rosjan. Po powrocie, ojciec, prawnik, był dyrektorem Banku Cukrownictwa we Lwowie, honorowym członkiem kilku Komitetów Obywatelskich i działaczem społecz-



Oswald Balzer

nym. Autor ukończył IV gimnazjum, a następnie prawo na UJK, wysłuchał szeregu wykładów z kilku dziedzin nauki. Po odslużeniu podchorążówki w Stanisławowie, odbył praktykę bankowo-handlową. Na wieść o mobilizacji w Polsce, ostatnim samolotem przez Szwecję, wrócił do kraju. Po Kampanii Wrześniowej, przedarł się do Francji i walczył w szeregach 2. Dywizji Strzelców Pieszych, z którą przeszedł do Szwajcarii. Tam w Wyższej Szkole Handlowej, w St. Gallen, otrzymał asystenturę, zrobił doktorat i prowadził wykłady. W r. 1944 zaciągnął się do Wojska Polskiego, a po demobilizacji wyjechał do Brazylii. Wszelkstronnie wykształcony, pracował na giełdzie, śpiewał w tamtejszej operze, kolekcjonował płyty z muzyką średniowieczną, potrafił śpiewać po łacinie msze gregoriańskie i przez wiele lat prezesował Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów w Brazylii.

Zmarł nagle w Rio de Janeiro 15 XI 1985 r. Do końca życia był wierny Lwowowi, któremu poświęcił książkę "Lwów - wizja utraconego miasta" (wyd. "Nowy Dziennik", Nowy Jork 1991, wstęp i uwagi prof. Ignacego Szernfelda), skąd pochodzi powyższe wspomnienie.

1) Przrzekasz bronić honoru Akademii? - Przrzekam.

2) żony Rzymianina

3) w dobrej wierze

4) Nakazy prawa są następujące: żyć uczciwie, drugiego nie krzywdzić, oddać każdemu to, co mu się należy

5) prof. Stanisław Głąbiński (1862-1943) nie był pierwszym ministrem Spraw Zagranicznych odrodzonej Polski. Pierwszym był Leon Wasilewski (1870-1936) w latach 1918-1919.

6) Ludwik Ehrlich nie został rozstrzelany na Wzgórzach Wuleckich, zm. w Krakowie w r. 1968. Egzekucji profesorów w 1941 dokonał batalion "Nacftigal" oraz Gestapo.

7) Juliusz Makarewicz zmarł we Lwowie w r. 1955.

MÓJ LWÓW

(Wystawa ze zbiorów Tadeusza Florjańskiego)

Dzięki uprzejmości naszego Czytelnika, p. Tadeusza Wawrzonka, otrzymaliśmy folder o niezwykle ciekawej wystawie czynnej od 26 VI do 20 IX w Muzeum Etnograficznym w Oliwie (Oddz. Muzeum Narodowego w Gdańsku, ul. Cystersów 19 - Park Oliwski).

Wystawa złożona jest ze zbiorów, obecnego mieszkańca Gdańska, Tadeusza Florjańskiego. Sądzimy, że dzieje zasłużonego dla Lwowa rodu, zainteresują naszych Czytelników, drukujemy więc w całości tekst folderu opracowanego przez Komisarza wystawy, WIKTORIĘ BLACHARSKĄ.

Fotografie pochodzą również z tego folderu.

Tak nazwaliśmy kolekcję, która na co dzień mieści się w jednym pokoju w Gdańsku-Wrzeszczu i należy do Tadeusza Florjańskiego - spadkobiercy lwowskiego rodu Florjańskich-Kohmannów. Rodzina Florjańskich, jako miejsce swojego powojennego życia wybrała Gdańsk, przywożąc ze sobą wiele lwowskich pamiątek. Jadąc do Gdańska w 1945 roku, piętnastoletni wówczas Tadeusz Florjański pewnie nie przypuszczał, że będzie tak troskliwie pielęgnował schedę po ojcu, stryju i dziadku. Nie przewidywał, że jego gdańskie mieszkanie zostanie całkowicie wypełnione Lwowem, że będzie ten Lwów rozwijał w sobie. Jeszcze nie wiedział, że każda pozyskana pamiątka ze Lwowa napęlać go będzie takim bezmiarem radości. Gromadząc i uzupełniając przez lata lwowskie pamiątki, Tadeusz Florjański pozyskał znaczną kolekcję, której bogactwo zadziwia i zachwyca.

Przedmioty nie pozwalają zapomnieć o tym cudownym mieście i umożliwiają przeniesienie się w jednej chwili z Gdańska do Lwowa.

W obecnym, powojennym Lwowie, Tadeusz Florjański nigdy nie był, lecz Lwów wylaniający się z mgiełek wspomnień jest w nim zawsze i wszędzie. Przywołuje go poprzez rodzinne fotografie, meble, obrazy, rysunki stryja, wagoniki kolejki zrobione przez ojca, najdrobniejsze, reklamowe druki lwowskie, plakaty teatralne, farby stryja, narzędzia przywiezione przez ojca, pamiątki sceniczne dziadka-tenora. Z tych pieczołowicie przechowywanych w małej kawalerce rzeczy wylaniają się nietuzinkowe postacie rodu Florjańskich, o których warto wspomnieć.



Władysław Florjański z rodziną podczas pobytu w Zakopanem

Los seniora rodu **Władysław Kohmanna** (1854-1911) mógłby stanowić kanwę ciekawej opowieści, czy scenariusza filmowego. Pochodzący z mieszczańskiej rodziny Władysław, po ukończeniu Cesarsko-Królewskiej akademii Technicznej, rozpoczyna pracę w Brzeżanach jako urzędnik. Podczas amatorskiego przedstawienia nagle objawia się jego wspańiały głos. Zaczyna więc uczęszczać do szkoły operowej we Lwowie, przygotowującej artystów scenicznych. Na scenie lwowskiej debiutuje 6 stycznia 1884 roku partią Jana w operetce "Student-żebak" Karla Millöckera. W następnym roku debiutuje w repertuarze operowym śpiewając tytułową partię w "Konradzie Wallenrodzie" Władysława Zelańskiego. W związku z występami zmienia też nazwisko na Florjański. Na 13 lat wiąże się z operą w Pradze, stając się w niej wiodącym tenorem. Oprócz tego występuje gościnnie na wielu scenach Europy. Odbyna też tournée artystyczne po Stanach Zjednoczonych. Od 1906 r. wiąże się na stałe jako artysta i reżyser z Operą Lwowską.

Jego dwaj synowie, to również postacie niestandardowe. Starszy, **Władysław Marian** (1880-1952) posiadał liczne uzdolnienia. Ukończył politechnikę w Pradze, studiując dodatkowo zagadnienia lotnictwa. W 1910 roku wraz z bratem przedstawił we Lwowie model latającego "tandemoplanu" przychylnie ocenionego przez komisję naukową. Dalszym krokiem było zbudowanie przez obu braci, w latach 1913-1914, dwumiejscowego dwupłatowca. Ten pierwszy samolot zbudowany przez Polaków spotkał ciekawy los. W czasie I wojny światowej został on przechwycony przez Rosjan, służąc im do celów zwiadowczych. Władysław Marian pełnił też funkcję impresaria swego słynnego ojca. Silne wrażenie wywarła na nim odbyta wraz z ojcem podróż do Stanów Zjednoczonych. Zauroczenie morzem, które wówczas przeżył, było jednym z głównych powodów jego powojennego osiedlenia się w Gdańsku.

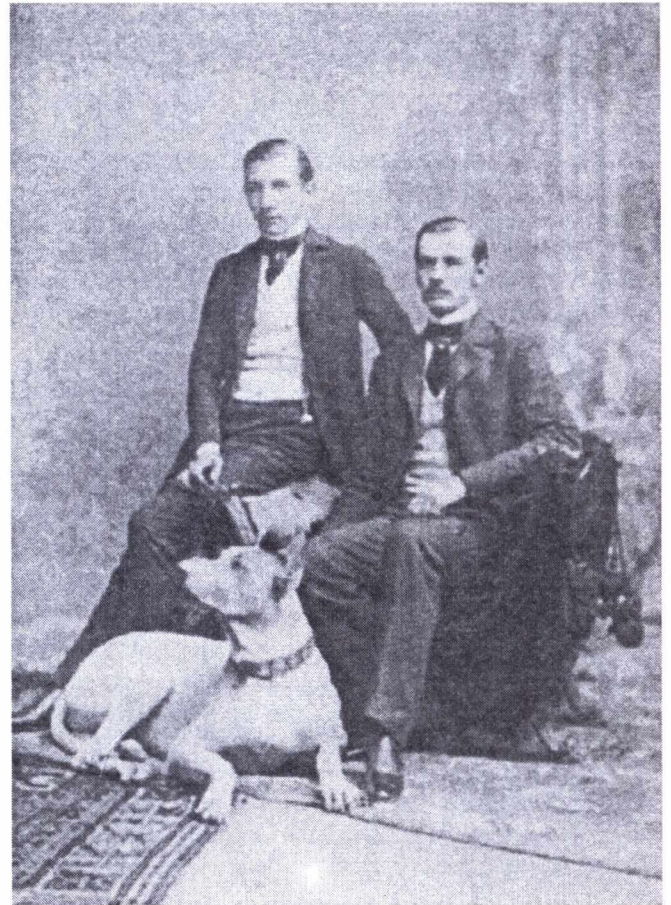
Władysław Marian Florjański należał do pionierów Politechniki Gdańskiej. Był organizatorem i kierownikiem Katedry Rysunku Technicznego. Oprócz projektowania technicznego zajmował się także malarstwem, grafiką, fotografią, scenografią, pisał poezje. Patrząc poprzez pryzmat zostawionej przez niego spuścizny, widzimy człowieka renesansu.

Młodszy syn tenora - **Tadeusz Oliwier** (1884-1951) ukończył Akademię Handlową w Pradze. Pracował we Lwowie jako urzędnik bankowy. Jego pasją było projektowanie i konstruowanie. Posiadał duże uzdolnienia manualne. To on wykonał wagoniki

lwowskiej kolejki elektrycznej, która dzisiaj jest perłą w kolekcji jego syna.

Sztafeta pokoleń rodu Florjańskich zatrzymuje się na panu Tadeuszu - synu Tadeusza Oliwiera. Pewnie dlatego pan Tadeusz tak skrzętnie gromadzi wszystko co wiąże się z jego rodem i Lwowem. "Swój Lwów" chętnie pokazuje. Postać dziadka przedstawił szerokiej publiczności w 1997 roku na wystawie w Operze Bałtyckiej, natomiast stryja - na wystawie w Politechnice Gdańskiej. Przedmiot największej dumy pana Tadeusza - kompletna i działająca lwowska kolejka elektryczna prezentowana była nieraz na Międzynarodowych Targach Gdańskich, będąc tam niewątpliwą atrakcją wzbudzającą podziw zwiedzających. Dzięki pasji kolekcjonerskiej, pan Tadeusz został nie tylko strażnikiem rzeczy, ale także strażnikiem pamięci. Po przeszło 50 latach przywiezione z rodziną rzeczy zaczynają nabierać innych barw, ich ciężar gatunkowy rośnie nawet jeśli jest to zwykłe opakowanie po proszkach z lwowskiej apteki. Dzięki tym przedmiotom zabranym w daleką podróż cofnąć się do czasu, gdy nowo odkryty talent - Władysław Kohmann wyśpiewywał swoje pierwsze arie operowe, czy to do czasu gdy jego synowie budowali pierwszy w Polsce dwupłatowiec i gdy powstawały wagoniki kolejki elektrycznej-zabawki dla Tadeusza Florjańskiego. Te przedmioty tak wiele mówią o ich twórcach bądź użytkownikach, o tamtym czasie, o minionym Lwowie. Spróbujmy więc na chwilę zamknąć oczy, wsiąść w jeden z wagoników kolejki, aby odbyć tę zaczarowaną podróż w czasie i przeżyć wraz z panem Tadeuszem po raz kolejny dziecięcy sen o Lwowie.

Wystawa w Muzeum Etnograficznym w Oliwie pierwszy raz ukazuje pełny dorobek kolekcjonerski Tadeusza Florjańskiego. Obok kolejki znajdziemy na niej również narzędzia, którymi była wykonywana. Odnajdziemy pamiątki po przodkach, sprzęty domowe, jak i przedmioty nie związane z rodziną, lecz ze



Bracia Florjańscy (Władysław i Tadeusz)

Lwowie. Prezentujemy ją nie tylko w celu ukazania bagażu kulturowego wniesionego do skarbcza kultury narodowej przez rodzinę Florjańskich, ale również spojrzenia z tej rodzinnej perspektywy na Lwów - miasto, z którego wywodzą się korzenie wielu współczesnych Polaków, a także obecnych Gdańszczan.

JAN W. WINGLAREK

Inżynier Kontraktu ENERGOPOL TRADE S.A.

DLACZEGO NIE UKOŃCZONO RENOWACJI CMENTARZA OBROŃCÓW LWOWA?

Pozwolenie na wykonywanie przez firmę "Energo-pol-Trade Eksport" z Warszawy robót budowlanych w 1998 r. i w roku bieżącym wydane zostało - po 10 - letnich negocjacjach Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz dr. Andrzeja Kamińskiego, prezesa Zarządu Głównego TML i KP-W. Wydano je zgodnie z obowiązującym na Ukrainie prawem oraz wymaganą przez stronę ukraińską dokumentacją techniczną na poszczególne zadania i branże.

Planowane i uzgadniane z Radą Ochrony Walk i Męczeństwa zakresy robót określane w harmonogramach, poprzedzane odpowiednimi przygotowaniem w roku ubiegłym, są w roku bieżącym systematycz-

nie **wykonywane nierytmicznie** z przyczyn niezależnych od wykonawcy.

Powoduje to znaczne opóźnienia i straty finansowe. Obecnie, po przerwie zimowej, kontynuacja robót rozpoczętych w roku ubiegłym jest systematycznie zakłócana, by nie określić dosadnie - celowo opóźniana.

Te zakłócenia powodujące dezorganizację w wykonawstwie są następstwem działań przede wszystkim dyrektora "Muzeum" Cmentarza Łyczakowskiego, którym objęty jest również Cmentarz Obrońców Lwowa. Otóż dyrektor ten pod różnymi pretekstami zleca m.in.:

1. Zamykanie bramy wjazdowej (otwierana jest o różnych późniejszych godzinach, najczęściej po in-

terwencjach u konsula RP we Lwowie). Oczekiwania pod bramą zamówionego sprzętu i materiałów budowlanych były nagminne. Nieraz zmuszeni byliśmy transportować ładunek TIRu i rozładowywać go w innym miejscu, odległym o 12 km.

2. Wymuszanie na pracownikach "Energopolu" wstrzymania robót osobiście przez dyrektora "Muzeum", któremu asystowali funkcjonariusze milicji BER-KUT, milicji dzielnic Łyczaków i municypalnej, a także zlecenie tym funkcjonariuszom pilnowania by określonych robót nie wykonywać.

3. Samowolne zasypywanie miałem tłuczniowym alejkami żwirowymi i placu w centralnej części Cmentarza, t.j. przy mogile Pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki, mimo że zostały wykonane wg uzgodnionego i zatwierdzonego w Ratuszu projektu.

Zniszczono tym sposobem wykonaną powierzchnię, a nawieziony miał zmuli udrożnioną i wyremontowaną kanalizację deszczową.

4. Stale są przejazdy po mogiłach pola III samochodami przedstawicieli miejscowych władz, ciężarówek i ciężkiego sprzętu budowlanego oraz parkowanie ich bez zawiadamiania i uzgadniania z nami, co było określone w Akcie przekazania placu budowy.

Wyżej wymieniona dezorganizacja - także prace projektantów z Lwowskiego Biura Projektów - wstrzymanie robót niezależnie od poniesionych kosztów, spowodowało, m.in. opóźnienie w zabezpieczeniu przykrycia płytą dachu Katakumb, gdyż zabroniono montażu gzymsów i attyk.

Niezrozumiałym jest fakt utrzymywania zakazów wykonywania wielu robót, a wśród nich między innymi:

1. Zakaz montażu pomników: Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich.
2. Zakaz wykonania furty na Cmentarz Łyczakowski.
3. Zakaz ustawienia na swoje miejsce, przed Kolumnadą, rzeźb lwów.
4. Zakaz odbudowania Kolumnady.
5. Zakaz montażu balustrad przy schodach.
6. Zakaz odbudowania mogiły Rarańczyków. (Istniała jeszcze w r. 1981).

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

KOLEKCJA LEOPOLIS W WARSZAWSKIM MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

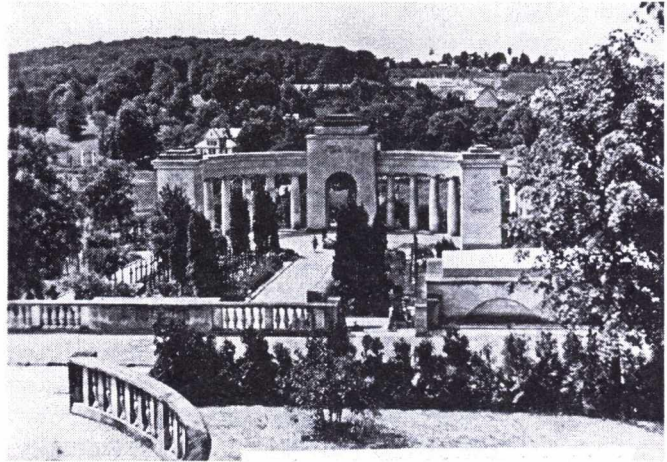
W dniu 18 grudnia 1992 r. Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Muzeum Niepodległości powołały wspólnie Kolekcję Leopolis.

Z inicjatywą powołania tej Kolekcji w siedzibie Muzeum Niepodległości wystąpili w końcu 1992 r. przedstawiciele TML. Po przyjęciu tej propozycji, w dniu 8 stycznia 1993 r. powołana została Rada Kolekcji w następującym składzie:

Jerzy Janicki (przewodniczący), Józef Bobrowski, Ryszard Brykowski, Wojciech Dzieduszycki,

Na początku czerwca doręczono pismó dyrekcji "Muzeum" Cmentarza Łyczakowskiego, w którym nakazano likwidację napisów (wyszczególnione bitwy na Kresach Południowych) na obu pylonach Kolumnady.

Jest to kolejna próba wprowadzenia napięcia i dezorganizacji w pracach.



Tak Cmentarz odbudowany nie będzie. (foto: E. Olszaniecki, r. 1938)

Ostatnio znowu otrzymaliśmy nakaz usunięcia z terenu "Muzeum" wykonanych ostatnio już elementów gzymsu, to jest skrzydlatych główek aniołków przeznaczonych na Katakumby, jako... "OZNAK PANTEONU SŁAWY". Poza tym nakazano wstrzymanie rekonstrukcji 102 mogił w polu III, przez które przejeżdżają samochody i sprzęt na budowę tzw. "memoriału żołnierzy UGA". Na nasze prośby, termin zaprzestania tych przejazdów określano już wielokrotnie. Mer Lwowa, W. Kujbida przyrzekł, że do 10 maja br., a następnie do 5 czerwca, a teraz zażądano na piśmie wstrzymania prac w polu III do... 1 września. Tymczasem jest możliwość przejazdu samochodów przez główną bramę Cmentarza Łyczakowskiego.

Aleksandra Garlicka, Marian Garlicki, Jerzy Kołaczkowski, Zofia Kurzowa, Artur Leinwand, Janusz Majewski, Krystyna Maszumańska-Nazar, Stanisław Sławomir Nicieja, Tadeusz Rudkowski, Witold Szolginia, Janusz Wasylkowski, Je-



rzy Węgierski, Władysław Zalewski i Mirosław Żuławski.

Zadaniem Kolekcji Leopoldis jest gromadzenie materiałów historycznych, ikonografii, obiektów muzealnych i pamiątek dotyczących Lwowa i Małopolski Wschodniej oraz upowszechnianie w społeczeństwie wiedzy na ich temat.

Znak graficzny Kolekcji jest autorstwa Witolda Szolgini.

Na pierwszą wystawę zorganizowaną pod egidą Kolekcji Leopoldis, zatytułowaną "**Lwowskie cymelia**" złożyło się ponad 600 eksponatów ze zbiorów Jerzego Janickiego, Witolda Szolgini i Janusza Wasylkowskiego. Ekspozycja ta trwała w Muzeum Niepodległości od 5 maja do 15 czerwca 1993 r.

Kolejnymi wystawami w tymże Muzeum, zorganizowanymi w ramach działalności Kolekcji były:

- "**Dary i nabytki Kolekcji Leopoldis**" (27 V - 10 VII 1994).

Ekspozycji tej towarzyszył pokaz rysunków Władysława Szczepańskiego, współczesnego artysty lwowskiego, zamieszkałego obecnie w Kielcach,

- "**We Lwowie przed stu laty. U źródeł Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego**" (21 X 1995 - 18 V 1996),

- "**Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie**" (17 IX 1997 - 18 I 1998).

Ponadto w ramach upowszechniania wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich odbyło się w Muzeum Niepodległości szereg imprez, których tytuły mówią same za siebie np. "Warszawski weekend ze Lwowem", "Gawęda o Lwowie", "Od Lwowa do Warszawy" czy "Dom rodzinny na Kresach". Niezależnie od tego na przełomie lat 1997 i 1998 odbył się konkurs wiedzy o Kresach Wschodnich dla młodzieży szkół podstawowych i średnich.

W ramach akcji gromadzenia materiałów dotyczących Lwowa i Małopolski Wschodniej do Kolekcji Leopoldis trafiły w charakterze darów oraz w formie zakupów bardzo liczne i cenne eksponaty. Wpłynęły też dary pieniężne przeznaczone na działalność Kolekcji.

W okresie do 31 lipca 1998 Kolekcja wzbogaciła się o ok. 700 eksponatów, dzięki darom ponad 70 osób.

Podajemy poniżej pewne dane co do niektórych szczególnie wartościowych obiektów i materiałów, które znalazły się dotychczas w Kolekcji Leopoldis:

Bardzo cenne są dwa obrazy: "**Panorama Lwowa**" Marcelego Harasimowicza oraz "**Obrońcy Lwowa**" Stanisława Kaczor-Batowskiego.

Ikonografię Lwowa i Ziemi Lwowskiej reprezentują bardzo liczne fotografie, rysunki, litografie i pocztówki. Nie można pominąć również wielu map i przewodników.

Życie naukowe Lwowa ilustrują dyplomy Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki i innych uczelni oraz indeksy studenckie i adresy gratulacyjne (np. nadsyłane z kraju i zagranicy z okazji 250. rocznicy założenia Uniwersytetu we Lwowie). Kolekcja Leopoldis posiada też togę i biret profesora UJK.

Nie brak też pamiątek z życia szkół podstawowych i średnich - są to np. świadectwa szkolne, tableaux z fotografiami absolwentów itp.

Osobną grupę eksponatów stanowią materiały dotyczące Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku - m.in. odznaczenia i odznaki, zdjęcia, ikonografia i publikacje.

Działalność instytucji użyteczności publicznej we Lwowie ilustrują np. liczne książeczki oszczędnościowe Galicyjskiej Kasy Oszczędności i Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności oraz obfita dokumentacja dotycząca elektrowni na Persenkówce i Miejskich Zakładów Elektrycznych.

Ogromnie bogate są materiały związane z działalnością rozgłośni lwowskiej Polskiego Radia, a w szczególności "**Wesołej Lwowskiej Fali**". Tak liczne eksponaty z tej dziedziny Kolekcja zawdzięcza przede wszystkim darom **Jerzego Kołaczowskiego, Władysława Majewskiego** oraz **Witolda i Wandy Szolginiów**. Materiały te obejmują również działalność Czołówki Teatralnej Wojska Polskiego "**Lwowska Fala**" w latach 1940-1946.

W tym zespole eksponatów szczególnie cenne są dwa pamiątki - albumy p. Władysława Majewskiego, zawierające m.in. wpisy członków zespołu Lwowskiej Fali, fotografie, wiersze Wiktora Budzyńskiego, recenzje prasowe i korespondencję. Również p. **Władysława Majewskiego** jest ofiarodawczynią księgi pt. "**Czołówka Teatralna WP (Lwowska Fala)**". Zawiera ona dużo zdjęć, afisze przedstawień, teksty objaśniające i listy z podziękowaniami za prezentowane programy. Jest tu też dokumentacja fotograficzna obchodów 10-lecia Wesołej Lwowskiej Fali i wojennej Lwowskiej Fali (1932-1942), które odbyły się w Edynburgu.

Dar Witolda i Wandy Szolginiów obejmuje m.in. materiały z lat 1932-1946 dotyczące działalności "Wesołej Lwowskiej Fali" oraz Czołówki Teatralnej WP. Są tu relacje o poszczególnych audycjach radiowych we Lwowie oraz z licznych występów gościnnych zespołu, bogata dokumentacja fotograficzna, portrety artystów oraz druki (programy, afisze, zaproszenia itp.). Pani Wanda Szolginiowa ofiarowała w kwietniu 1998 r. materiały należące niegdyś do Józefa Wieszcza, znanego aktora - parodysty, zawierające m.in. teksty 10 programów wojennej Lwowskiej Fali prezentowanych w czasie II wojny światowej.

Od września 1996 r. należy do Kolekcji Leopoldis przekazana przez p. Wandę Szolginiową "**Księga pamiątkowa Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radia**", którą ufundowała w roku 1944 Pierwsza Samodzielna Brygada Spadochronowa w Szkocji. Ta wspaniale oprawiona księga zawiera m.in. kilkadziesiąt odznak Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ikonografie oraz wpisy znanych osób, jak np. Prezydenta Władysława Raczkiewicza, generałów Władysława Andersa i Stanisława Maczka, a także wielu innych dowódców jednostek wojskowych. Księga ta znalazła się później w posiadaniu Henryka Vogelfangera (Tońka z Wesołej Lwowskiej Fali) a po śmierci Tońka jego syn przekazał ją Witoldowi Szolgini.

Powołanie Kolekcji Leopoldis w Muzeum Niepodległości w Warszawie jest szczególnie piękną i cenną inicjatywą. Dzięki niej bowiem uratowano i nadal

ratuje się od zapomnienia i zatruty liczne dokumenty, materiały i obiekty utrwalające pamięć o wielowiekowej polskości Lwowa i Małopolski Wschodniej oraz o olbrzymim wkładzie tego miasta i tej ziemi do polskiej kultury, nauki i obyczajowości.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

SKIT MANIAWSKI "Niczego nie uronić z pamięci"

Niniejszy artykuł jest fragmentem opisu Ziemi Stanisławowskiej zamkniętej w granicach dawnego województwa stanisławowskiego.

Na tak rozległym obszarze znajdowały się nie tylko ciekawostki przyrodnicze, ale też historyczne. Przykładem, jednym z wielu, jest właśnie klasztor pod nazwą Skit Maniawski.

Około 40 km na południe od Stanisławowa, w dolinie rzeki Bystrzycy Sołotwińskiej, znajduje się spora wieś Maniawa, a w odległości około 2 km od niej na zboczu wzgórza oddzielającego rzeki Bystrzycę Sołotwińską od Bystrzycy Nadwórniańskiej, w dawnej puszczy umiejscowiony został monaster prawosławny oo Bazylianów zwany Skitem Maniawskim.

Szukając wytłumaczenia nazwy klasztoru - uzyskałem wyjaśnienie słowa "skit", jako "wędrowny", pochodzący od rosyjskiego czasownika "skitatsia" tzn. wędrować, przemieszczać się.

A więc można przypuszczać, że nazwa monasteru wynikała z faktu, że zakonnicy tego zgromadzenia religijnego mieli w swym statucie stałe poszerzanie zasięgu wiary prawosławnej na coraz dalsze tereny, poprzez budowanie klasztorów w strategicznych miejscach i stamtąd rozsyłanie emisariuszy w następne regiony. Cały ten ruch, trwający od przyjęcia chrześcijaństwa przez Rosję w 988 roku, doprowadził do założenia w roku 1611 przez O. Jowę Knihnickiego omawianego monasteru.

Zanim przejdę do dalszej części swych wspomnień i wniosków, pozwolę sobie przytoczyć kilka wyjątków z artykułu mego starszego Kolegi Tadeusza Bagiera - syna znanego prof. Bagiera - umieszczonego w piśmie szkolnym II państwowego Gimnazjum w Stanisławowie "Pobudka" nr 6 z lutego 1936 roku:

"Skit Maniawski - szkic historyczno-krajoznawczy.

Od kilku lat przebywają nasi koledzy na kolonii wakacyjnej w Maniawie. Nie od rzeczy będzie więc poznać historię najbardziej interesującego zabytku tej okolicy. Skit ten miał założyć w 1611 roku mnich Jow, który wraz z kilkoma zakonnikami, szukając cichego i spokojnego życia, przybył przypadkowo do Maniawy. Tu w dzikim i niedostępnym parowie, na skraju puszczy leśnej zbudował, przy poparciu właściciela żup w Markowej (wieś obok Maniawy) Piotra Lachowicza cerkiew pod wezwaniem Świętego Krzyża wraz z klasztorem, które w 1612 roku poświęcono i nazwano "Wielkoskitskim". Cała budowa wzniesiona była na wzór słynnego klasztoru "Hagia Laura" na górze Athos w Grecji.

Pisząc niniejszy tekst korzystałem z informacji zawartych w obszernym artykule p. Heleny Wiórkiewicz pt. "Kolekcja Leopoldis Muzeum Niepodległości w Warszawie", przygotowanym do druku w "Roczniku Lwowskim".

Zakonnicy klasztoru odznaczeni się wykształceniem, pobożnym życiem i gorliwością w wierze, ciesząc się popularnością i uznaniem wśród szerokich warstw ludności. Dowodem tego jest fakt, iż nawet gospodarowie mołdawscy ofiarowali dla Skitu liczne ziemie na Bukowinie, nie mówiąc już o corocznych daninach, składanych przez nich na rzecz tego klasztoru. Rola klasztoru maniawskiego w XVII i XVIII wieku była bardzo wielka, zarówno w zakresie działalności religijnej, jak i wpływu na ówczesne stosunki polsko-ruskie.

Dziś (1936 rok - przyp. S.L.) miejsce to jest celem licznych wycieczek krajoznawczych. Z dawnego klasztoru pozostały tylko resztki murów zewnętrznych, brama frontowa i część wieży obserwacyjnej. Na bramie widnieją jeszcze dwa malowidła zakonników cerkiewnych. Jeden przedstawia założyciela Skitu Jowę Knihnickiego, drugi późniejszego zwierzchnika klasztoru mnicha Teodozego. Pod klasztorem mają znajdować się podziemne lochy prowadzące aż do Nadwórnej. Ostatnie przeprowadzono badania przez docenta Uniwersytetu Jana Kazimierza p. Pasternaka wykazały, że chowano w nich zwłoki zastużonych dla Skitu zakonników. Jak już zaznaczyłem, bogactwa klasztoru i artystyczne dzieła sztuki rozgrabili wojska austriackie. Ocalał tylko stary ikostas, który znajduje się obecnie w muzeum we Lwowie. Pochodzi on z XVII wieku i wykazuje wpływ flamandzki, przypominając najświetniejszą technikę średniowiecznych mistrzów. Nadto ocalała wielka marmurowa płyta z grobu O. Jowę, która służy w cerkwi w Markowej za główny Ołtarz. Więcej z dawnego Skitu nic nie pozostało".

Taki stan zaniedbania i ruiny zapamiętałem z osobistych wycieczek do tamtego miejsca. O powierzchni około 2 ha, jakby wyodrębnione ze zbocza, bo cały zespół ówczesnego klasztoru był odcięty od północy i południa jarami potoku Skitca. Od zachodu, doliny rz. Bystrzycy Sołotw. zbudowano potężną wieżę kilkupoziomową (wys. 27,5 m) i otoczono polaną kamiennym murem (wys. ok. 5 m), a od wschodu drugą bramę wyjazdową, niższą. Trzecią wieżę (obserwacyjną) umieszczono w połowie muru od strony południowej. Powyżej zespołu klasztorowego znajdował się staw, który służył mnichom jako zapotrzebienie w ryby, a także jako rezerwa wodna dla zalania jarów w razie napadu. Jeszcze wyżej od stawu znajduje się tzw. Błazennyj Kamień ze źródłem i grotą, gdzie zamieszkiwał O. Jowę w trakcie budowy siedziby mniszej.

Jak wspominałem poszerzanie zasięgu prawosławia miało określone cele. Nie tylko religijne, ale również polityczne. Imperializm rosyjski poprzez powiększanie zasięgu swego oddziaływania, pragnął zapewnić sobie wpływy na terenach dawnej Rusi Czerwonej, a dalej przez Bukowinę, Mołdawię przeniknąć na Bałkany, których podporządkowanie sobie zapewniłoby Rosji spokój od Turcji i umożliwiłoby dalszą ekspansję na teren Europy zachodniej. Z perspektywy czasu widać wyraźnie zbieżność tych zamiarów z planami reżimu stalinowskiego.

Klasztor maniawski w okresie swego rozkwitu gromadził około 100 zakonników, z których część zajmowała się krzewieniem swojej wiary, kilkunastu z nich prowadziło praktyki lecznicze oparte na miejscowych ziołach oraz szkolnictwem, a pozostali wypełniali prace administracyjne, gospodarcze i kulturowe, w tym polityczne (wywiadowcze).

Zbudowana na środku klasztornej dzielnicy cerkiew drewniana zwana Spasowską na fundamencie regularnego krzyża, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami miała ołtarz główny i ikonostas zwrócony na wschód. Dookoła niej pod murami zostały wzniesione pomieszczenia mieszkalne mnichów, budynki gospodarcze, takie jak jadalnia, apteka, biblioteka, lekarskie izby przyjęć, magazyny itp.

Klasztorem interesowali się w swoim czasie Iwan Franko, Iwan Wasilewicz, Mychajło Drahan, Antoni Petruszewicz, a nawet Wojciech hrabia Dzieduszycki (protoplasta rodu Dzieduszyckich). Oprócz tego kontaktowali się z tym zgromadzeniem religijnym pisarze i artyści rosyjscy, bułgarscy, mołdawscy i inni.

Bardzo zainteresowane działalnością klasztoru były ówczesne księstwa Halickie oraz Wołyńskie.

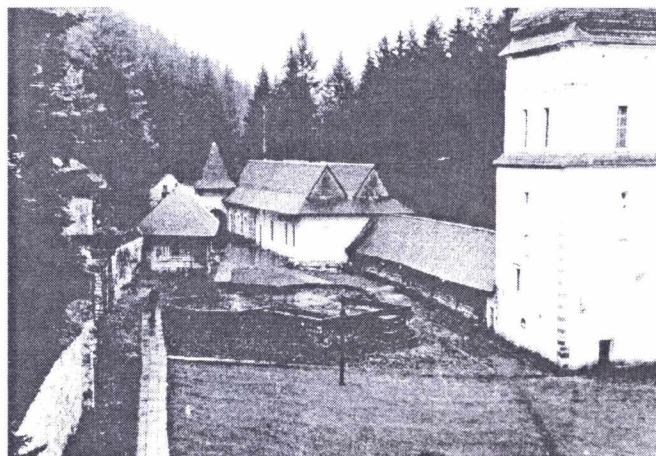
Po Unii Brzeskiej kościół oddzielił się od unitów i od tego czasu Skit Maniawski stał się główną ostoją prawosławia na prawym brzegu Dniepru, przy ścisłej współpracy z Moskwą, Petersburgiem, Ławrą Peczerską w Kijowie i Lwowie. Działalność klasztoru wspomagali nie tylko carowie Rosji i dla swych politycznych celów królowie polscy, ale również bogaci posiadacze ziemscy z bliższych i dalszych okolic.

Tak więc rosło znaczenie Skitu z roku na rok, a także jego bogactwo. W końcowym okresie powstania klasztor stał się w porównaniu z naszymi pojęciami, jakby międzynarodowym bankiem, mającym dużą władzę na tamtejszych terenach.

Pozwoliło to w 1628 roku na pełne usamodzielnienie zgromadzenia, jak również zwiększenie swego oddziaływania religijno-politycznego. Ukraiński historyk Julian Celewicz zapisał, że od 1620 roku Skitowi M. podlegało już 556 klasztorów prawosławnych na Ukrainie.

Ten stan trwał do 1676 roku, kiedy to władca turecki Ibrahim-pasza najechał klasztor, mordując mnichów, łupiąc ich bogactwa i rujnując umocnienia. Po tej klęsce, klasztor już nie odzyskał swej świetności, pomimo wydatnej pomocy pieniężnej cara Teodora.

"Z rozbiorem Polski zaczyna się ostateczny upadek Skitu M., zakończony zupełnym zniesieniem go przez cesarza austriackiego Józefa II. Z tą chwilą przeszły wszystkie posiadłości klasztoru na fundusz religijny. Klasztor został całkowicie zniszczony, a bogate dzieła sztuki rozgrabili wojska austriackie." (Fragment artykułu Tadeusza Bagiera).



Skit Maniawski, widok dziedzińca z wieżą obserwacyjną (po prawej) i zarysem fundamentów cerkwi. W głębi wieża wyjazdowa. R. 1992.

* * *

W 1992 roku odwiedziłem Skit Maniawski wraz z wycieczką stanisławowiaków z Krakowa i Warszawy. Mając w pamięci obraz ruin monasteru z okresu przedwojennego i okupacyjnego, wprost nie byłem w stanie wyobrazić sobie tego miejsca odbudowanego, bo taką wiadomość mi przekazano - zachęcając do pojechania tam. Prowadziłem uczestników wycieczki z niespokojnym sercem, sądząc, że to co mi mówiono o odbudowie jest dużą przesadą i koleżanki oraz koledzy będą zawiedzeni.

Około południa wysiedliśmy z autokaru i po przejściu drewnianego mostku na rzece włączyliśmy się w las wysokich świerków szeroką drogą, by po przejściu około 800 m natknąć się na całkowicie odrestaurowaną wieżę z bramą wjazdową włączoną w mocne mury otaczające polanę. Znaleźliśmy się na klasztornej dzielnicy i przewodniczka z pełną znajomością rzeczy zaczęła oprowadzać nas po wszystkich zrekonstruowanych pomieszczeniach, które opisywałem w poprzedniej części mego wspomnienia.

Utworzone na miejscu dawnego klasztoru (po uprzednim odbudowaniu) Państwowe Muzeum Etnograficzne zaskoczyło nas autentycznością i pietyzmem szczegółów. Nie odbudowano jedynie cerkwi, pozostawiając tylko zarysy fundamentów kamiennych w formie umiarowego krzyża. Wchodząc do jednej z mnisich cel wszyscy cofaliśmy się z zażenowaniem, iż mającymy spokój zamieszkałego tam zakonnika - który okazał się figurą, tak dokładnie wymodelowaną, że stwarzał wrażenie żywego.

Okazało się, że w latach 1970-1980 Ministerstwo Kultury radzieckiej jeszcze Ukrainy postanowiło odbudować klasztor, jako historyczno-architektoniczny zabytek, aby świadczył o życiu tamtejszych mieszkańców w dawnych czasach.

Byłem jeszcze dwa razy w tym muzeum-monastrze i zawsze odnajdywałem coś ciekawego do obejrzenia.

Żałuję tylko, że nie odbudowano na dziedzińcu cerkwi, która stanowiłaby cenny akcent muzeum i jednoznaczny charakter tego obiektu. Spodziewam się, że ten brak uzupełnią władze wolnej i demokratycznej Ukrainy.

Uważam, że warto poświęcić parę godzin na odwiedzenie Skitu.

BARBARA RACZYŃSKA-CZYŻYK

MÓJ OJCIEC

Ostatni raz widziałam ojca w niedzielę 24 września 1939 roku. Ojciec (ur. 28 X 1892 r. w Tarnopolu), po ukończeniu studiów prawnych na Uniwersytecie Jana Kazimierza, z tytułem doktora praw, został początkowo radcą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, następnie starostą w Wysokim Mazowiecki, a od 1936 r. objął stanowisko starosty w Horochowie, w województwie Łuckim.

Tam zastał całą naszą rodzinę, tj. rodziców i dwie córki w wieku 13 i 3 lata, wybuch wojny, której następstw nikt nie przewidział.

Z nadarzającej się możliwości ucieczki w kierunku granicy rumuńskiej, mimo nalegań zaprzyjaźnionych rodzin, uciekających samochodami, rodzice nie skorzystali. Ojciec argumentował, że podobnie jak kapitan na statku, nie może opuścić swoich obywateli za których jest odpowiedzialny.

Na kilka dni przed wkroczeniem wojsk sowieckich do naszego miasta, dom nasz został otoczony przez uzbrojoną bandę ukraińską, a po wejściu bolszewików, zamieniono straż ukraińską na sowiecką. Tak więc ojciec znalazł się w areszcie domowym, Nam z matką dano możliwość poruszania się.

W ową fatalną niedzielę, około południa pod nasz dom, gdy mama z siostrą poszły do kościoła i byłam z ojcem sama, podjechał gazik wojskowy z rozkazem udania się ojca do starostwa celem przekazania urzędu nowej władzy. Niczego nie podejrzewający ojciec, zwłaszcza, iż wśród wojskowych był cywilny urzędnik starostwa, podwładny ojca, wyszedł z domu tak jak stał i odjechał. Ta cała operacja okazała się kłamstwem, gdyż ojca od razu przewieziono do komisariatu policji i wtrącono do piwnicy (w Horochowie nie było więzienia).

W piwnicy ojciec więziony był cały czas, z przerwą około miesiąca, w czasie której przewieziono go do więzienia w Radziechowie. Potem znowu wrócił do Horochowa.

Nas z matką wyrzucono z domu, dając 2-3 godziny na opuszczenie go, wyznaczając do zamieszkania dwuizbową wiejską chałupę z kuchnią, za miastem.

Ojciec mój zapisał się dobrze w pamięci ludzkiej. Był mądry, prawy i sprawiedliwy, toteż w jego obronie interweniowały delegacje polskie, żydowskie a nawet ukraińskie. Oczywiście bezskutecznie.

Władze sowieckie zezwoliły na codzienne przyniesienie ojcu ciepłego posiłku: brnęłam więc z trudem przez zasypane śnieżne - a zima była tego roku wyjątkowo mroźna, z ogromnymi opadami śniegu - do komisariatu w mieście, oddając naczynia z obiadem i czekając na ich zwrot. Od czasu do czasu zezwalano na zmianę bielizny.

Jedyny raz umożliwiono mi widzenie ojca. Stałam w otwartych drzwiach pustego, ciemnego korytarza z palącą się nikłą żarówką, a na jego końcu w drzwiach ukazał się ojciec. Nie mogłam wyszeptać ani jednego słowa. Ojciec o coś zapytał, a ja stałam



jak sparaliżowana. Nic do mnie nie docierało. Za chwilę już go nie było.

Pod koniec lutego 1940 roku przewieziono ojca do Łucka, gdzie podobno w połowie marca odbyła się rozprawa sądowa.

Była to ostatnia wiadomość o ojcu, po czym wszelki ślad po nim zaginął.

Po wywiezieniu ojca do Łucka, nic nas już z Horochowem nie wiązało. Matka zaczęła więc robić starania o wyjazd z Horochowa, zwłaszcza, że rozpoczęły się pierwsze wywózki Polaków, co nam jako rodzinie "skazanego" bezustannie groziło.

W nadzwyczaj dramatycznych okolicznościach udało nam się uciec do Lwowa, gdzie mieszkała nasza rodzina.

Po wojnie moja matka, brat ojca, a wreszcie i ja, po powrocie w roku 1948, po blisko czteroletnim pobycie w łagrach sowieckich na północy Uralu, do kąd zesłana zostałam jako członek AK, robiliśmy starania w różnych instytucjach krajowych i zagranicznych o uzyskanie wiadomości o losach ojca. Szukaliśmy ojca przez Polski Czerwony Krzyż, Szwajcarski Czerwony Krzyż, Turecki Półksiężyc, a po r. 1989 pisaliśmy do Czerwonego Krzyża Federacji w Moskwie, "Memoriału" w Moskwie, Głównej Komisji Badania Źródni Przeciwno Narodowi Polskiemu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i in. Odpowiedzi były stale niezmiennie - brak danych, nie natrafiono na ślad poszukiwanego.

Dopiero w kwietniu tego roku otrzymałam pismo z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, że ojciec mój znajduje się pod poz. 59 wykazu NKWD z 25 listopada 1940 r. w spisie obywateli polskich zamordowanych na Ukrainie na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) i naczelnych władz państwowych ZSRR z 5 marca 1940 r.

Egzekucja została dokonana wiosną 1940 r., lecz dokładnej daty nie udało się ustalić. Nie ustalono także miejsca egzekucji. Można przypuszczać iż miała ona miejsce w jednej z trzech miejscowości: Kijów, Charków lub Chersoń.

Zapis dotyczący mego ojca znajduje się w książce *Śladem zbrodni katyńskiej*, na s. 156, wydanej przez Centralne Archiwum Min. Spraw Wewnętrznych w r. 1998.

Kończąc to wspomnienie dodam, iż ojciec pochodził z wielodzietnej rodziny, wybitnie patriotycznej, o tradycjach legionowych.

Jego trzech bracia w czasie I wojny światowej walczyli w Legionach. Najstarszy, inżynier Janusz

Raczyński, oficer rezerwy, zmobilizowany w 1939 r., zginął w Katyniu (figuruje na liście zamordowanych). Drugi brat, Stanisław, pułkownik służby czynnej, brał udział w Kampanii Wrześniowej, dostał się do niewoli niemieckiej i wojnę przeżył w oflagach (Arnswalde i Grossborn), skąd po wojnie wrócił do kraju. O losach trzeciego brata ojca, nie mam wiadomości.

Niech to krótkie wspomnienie o ostatnich dniach życia mego ojca, pozwoli przetrwać pamięć o Nim.

O MOIM DZIADKU-GENERALE

Seniorem naszej rodziny był mój Dziadek, doktor medycyny Teodor Bałaban.

Urodził się 1 kwietnia 1866 roku we Lwowie. Po skończeniu medycyny i odbyciu praktyki w Grazu i Pradze w okulistyce, pełnił jako lekarz służbę w armii austriackiej, w której dosłużył się stopnia podpułkownika.

Żoną jego, a moją babką, była Augusta Emilia Ehrbar, siostra również lwowianina, majora Aleksandra Ehrbara, kawalerzysty w armii austriackiej, a w wojsku polskim organizatora i dowódcy 5 Pułku Strzelców Konnych, z którymi brał udział w wyprawie kijowskiej, a od r. 1928 tytularnego generała.

Dziadek mój, jako lekarz, brał udział wraz z synami w listopadowej Obronie Lwowa. Synowie dziadka to: mój Ojciec, Karol, ur. 1892 r. w Grazu, także doktor medycyny, okulista, kapitan rezerwy, zamordowany w Katyniu. August, dziennikarz, jako lotnik brał udział w Bitwie o Anglię. Po wojnie nie wrócił do Kraju, zmarł na emigracji. Marian, pracownik przemysłu naftowego, zmarł w latach siedemdziesiątych. Adam, wraz z rodziną, zginął w Kłęczanach podczas powodzi. Jedyne córka Anna mieszka obecnie w Katowicach.

Dziadkowie mieszkali we Lwowie we własnej kamienicy na rogu Halickiej i Wałowej, zwanej kamienicą "Pod kogutkiem". Była pierwszą kamienicą modernistyczną zbudowaną we Lwowie, według projektu inżynierów Zacharjewicza i Sosnowskiego. Zdobily ją płaskorzeźby nagich gigantów dłuta Zygmunta Kurczyńskiego.

Dziadek, generał tytularny, od r. 1923 przeszedł w stan spoczynku. lecz tylko na polu wojskowym. Prowadził rozległą praktykę lekarską służąc bezpłatną pomocą ubogim mieszkańcom Lwowa oraz udzielał się społecznie w wielu dziedzinach. Między innymi był naczelnikiem Oddziału Konnego "Sokoła-Macierzy", prezesował lwowskiemu automobilowi i klubowi lotniczemu, posiadał Towarzystwo Naftowe w Borystawiu, rafinerię ropy w Kłęczanach, wydawał "Gazetę Poranną" oraz brał udział w uroczystościach wojskowych.

W r. 1933 podczas obchodów 15-lecia istnienia 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, był obecny na odsłonięciu pomnika ku czci poległych ułanów tego pułku w latach 1918-1920.

Uroczystość ta, na którą przybyli, prócz inspektora Armii gen. dyw. Juliusza Rómmla, wojewody lwowskiego płk. Wł. Beliny-Prażmowskiego, prezydenta



m. Lwowa Wacława Drojanowskiego, dowódcy wielu pułków jazdy z twórcą 14. Pułku Ułanów gen. Konstantym Plisowskim, obecni byli także ułani z Kubania i Odessy oraz weterani Powstania Styczniowego, których Lwów był główną siedzibą.

Uroczystość Ułanów Jazłowieckich utrwalono na fotografii, na której widnieje również gen. Bałaban.

Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa, we wrześniu 1939 r. natychmiast rozpoczęły się aresztowania przede wszystkim urzędników państwowych, znacznych obywateli miasta, a nawet sędziwych wojskowych, będących w stanie spoczynku.

Wśród tych ostatnich znalazł się gen. Teodor Bałaban, mój siedemdziesięcioletni Dziadek. Osadzono go w szpitalu więziennym, w Brygidkach, gdzie spotkał płk. Langa, mjr. Jodkę-Narkiewicza oraz rannego gen. Władysława Andersa, znanego mu sprzed wojny.

Jedynym ze zwolnionych wojskowych z więzienia w Brygidkach był mój Dziadek.

A stało się to dzięki wstawiennictwu ubogich, których generał-lekarz raz w tygodniu przyjmował

bezpłatnie. Ich interwencji u prokuratora sowieckiego i władz NKWD należy zawdzięczać zwolnienie Dziadka w marcu 1940 r.

Korzystając z zajęcia Lwowa przez wojska niemieckie, Dziadek ze swym synem Marianem wyjechał ze Lwowa i zamieszkał w podkrakowskich Proszowicach.

Zmarł 16 sierpnia 1946 r. i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Podczas mej bytności na grobie Dziadka, dowiedziałem się od miejscowego proboszcza, że pogrzeb miał charakter wojskowy z udziałem Kompanii Honorowej. Przed trumną niesione były odznaczenia: Order Polonia Restituta, Medal Niepodległości i inne.

Na podstawie okruców wiadomości spisał Jego wnuk
mgr inż. Marek Bałaban

KRONIKA

- **Warszawa.** Wszystko wskazuje, że Stolica będzie miała pomnik Słowackiego. Prawdopodobnie będzie odlany z cudem zachowanego sprzed wojny modelu posągu, wykonanego w r. 1932 przez Edwarda Wittiga, a przeznaczonego dla Lwowa. Przepuszczalnie zostanie ustawiony na pl. Bankowym, gdzie w Komisji Przychodów i Skarbu poeta pracował, a mieszkał w pobliżu, przy ul. Elektoralej.

Po raz drugi przyznano Nagrodę im. A. Mickiewicza dla Bibliotekarza Polskiego. Otrzymał ją **dr Zdzisław Jagodziński**, dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie. Dr Jagodziński, krzemieńczyk, kieruje Biblioteką w Londynie od r. 1970. Z wykształcenia historyk, jest autorem *Biblioteki Katyńskiej*, "Bibliografii prac gen. M. Kukiela", oraz wykładowcą na PUNO. W okresie komunizmu, dyr. Jagodziński zaopatrywał biblioteki krajowe w wydawnictwa emigracyjne.

Nagrodę miesięcznika "Literatura" za rok 1998 otrzymał poeta, **Jerzy Litwiniuk** krzemieńczyk, za przekład fińskiego eposu "Kalewala".

KRAKÓW. Dostaliśmy informację od naszego Czytelnika, iż w kościele św. Jadwigi na Kleparzu

znajduje się figura Madonny z Cmentarza Obrońców Lwowa, dłuta Luni Drexlerówny. Proboszcz kościoła św. Jadwigi nabył figurę jakiś czas temu na targu staroci.

KRZEMIENIEC. Pełnomocnik Min. Kultury i Sztuki, Jacek Kopciński podpisał z władzami miasta umowę o remoncie dworku dziadków Słowackiego i umieszczenia w nim muzeum poety, którego 190. rocznica urodzin przypada 4 września. W tym dniu spodziewana jest wizyta w Krzemieńcu prezydentów Polski i Ukrainy.

LWÓW. Zapadła decyzja o oddaniu Ormianom Katedry. Zbudowana w XIV w. wg wzoru katedry w Ani na Kaukazie, jest zabytkiem klasy 0 w naszej części Europy. W jej wnętrzu jest szereg tablic pamiątkowych zasłużonych Ormian, mozaiki projektu Mehoffera, polichromie Jana Henryka Rosena oraz w głównym ołtarzu, najważniejsza z jego prac - "Ostatnia wieczerza" i niemniej znakomity fresk - "Pogrzeb Odylona". Zgodę na oddanie Katedry podpisał wojewoda Senczuk na spotkaniu prezesów Organizacji Mniejszości Narodowych.

W intencji zmarłych

KRESOWIAKÓW

w dn. 24 X 1999 r. o godz. 18 w

Kościele przy Res Sacra Miser (Krakowskie Przedmieście)
zostanie odprawiona Msza Św., na którą zaprasza

Towarzystwo Miłośników Lwowa

i

Kresów Południowo-Wschodnich

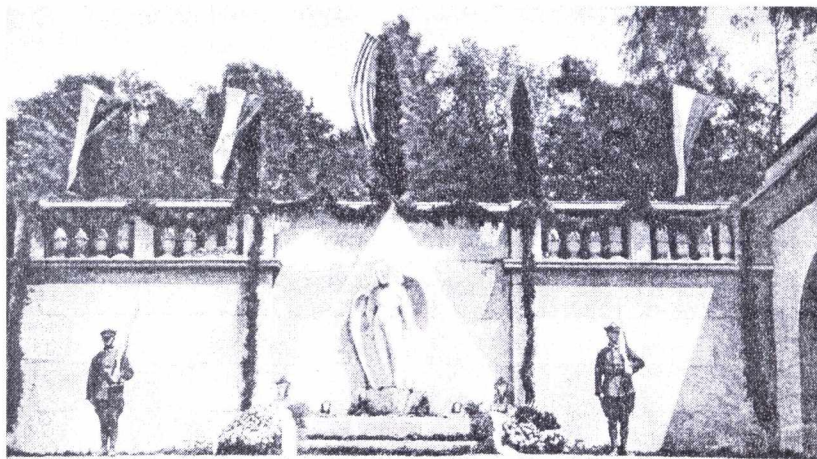
LWÓW NA STARYCH WIDOKÓWKACH



Kościół O.O. Dominikanów i wieża Cerkwi wołowskiej



Kościół O.O. Jezuitów. Złożono tu zbiory Ossolineum, które niszczyją w zrujnowanej świątyni.



Mauzoleum obrońców Lwowa

Ze zbiorów D.B.L.

Serdeczne wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci Syna,

Jarosława Mautha

składa Rodzinie Zarząd Stołeczny TML i KP-W

OD REDAKCJI. W nr. 13 (feralna cyfra) na s. 24, w artukule "Oswald Balzer..." w drugiej szpalcie u dołu zostało opuszczone następujące zdanie: "Oswald Balzer urodził się 23 stycznia 1853 r. w Chodorowie, w rodzinie austriackiego urzędnika Franciszka i Antoniny z domu Kloss. Chociaż..."
Autorkę i Czytelników serdecznie przepraszamy.



ISSN 1506-400X

**Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.**

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.

**Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa**

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

**Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.**

**Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.**